



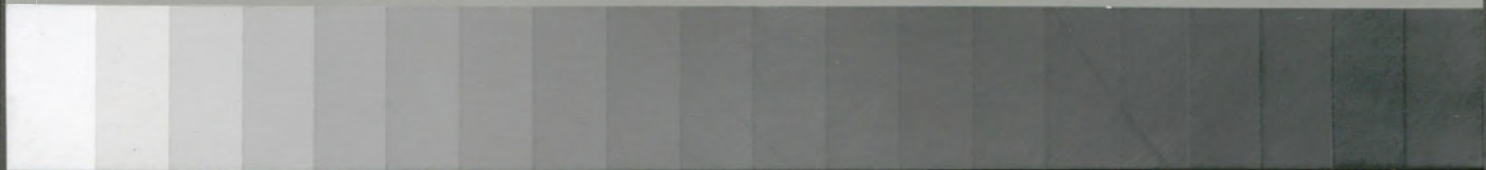
Grey Scale #13



Part Code
5T1316

DANES
-PICTA
COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Ks. Prof. Bartmann

STWORZENIE

Bóg - świat - człowiek



Ks. Prof. Bartmann

STWORZENIE

Bóg - świat - człowiek

KS. PROF. BERNARD BARTMANN

STWORZENIE

BÓG — ŚWIAT — CZŁOWIEK

STWORZENIE

Z PRZEDMOWIEM WSTĘPNYM I PRZEDMOWĄ
KS. WACŁAW ZAJĄCZKOWSKI T. J.



KRAKÓW 1963

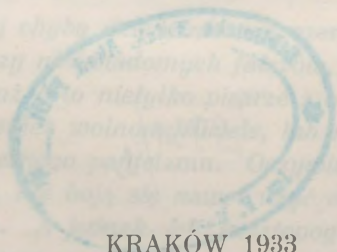
KRAKOWSKIE WYDAWNICTWO KSIĘŻY DZIECI

KS. PROF. BERNARD BARTMANN

STWORZENIE

BÓG — ŚWIAT — CZŁOWIEK

Z NIEMIECKIEGO ORYGINAŁU PRZEŁOŻYŁ
KS. WAŁAW ZAJĄCZKOWSKI T. J.



KRAKÓW 1933

NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW

Można drukować.

Ks. Włodzimierz Konopka T. J.
Prowincjał Małopolski.

L. 10033/32.

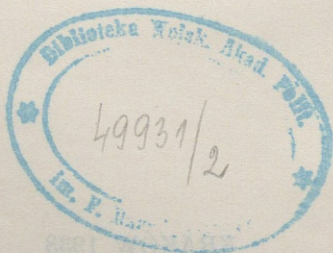
POZWALAMY DRUKOWAĆ
Z Książęco-Metropolitalnej Kurji.

Kraków, dnia 22 IX 1932 r.

† Adam Stefan

L. S.

Ks. A. Obrubzański
kancierz.



Przedmowa Autora.

Bóg, świat, człowiek — tak brzmi drugi tytuł tej rozprawki. O jej napisanie proszono mnie już kilkakrotnie, zwłaszcza z tych kół, które jakkolwiek niechętnie przyjmują prace, pisane naukowym, teologicznym językiem, to przecie nie chcą rezygnować z poznania prawdy o dogmacie stworzenia w całej jej pełni. Oczywiście, że dla teologa-naukowca łatwiej jest przemawiać własną terminologią naukową, niż językiem osób, nie posiadających teologicznego wykształcenia. Wszakże z drugiej strony teologia nie jest żadną wiedzą tajemną jak stara astrologja czy alchemja — w przeciwnym bowiem razie dla rozbudowy i obrony królestwa Bożego wśród ludzi musiałaby pozostać nieużyteczną. Również i naukowa teologia winna być w możności przemówić do szerszych kół, te bowiem stoją dziś w ogniu najżałostszej i najniebezpieczniejszej walki o religję.

W żadnej chyba dziedzinie nie szerzy się dziś tyle świadomych czy nieświadomych fałszów, ile o stworzeniu. Troszczą się już o to nie tylko pisarze z obozu socjalistycznego, lecz również wolnomysłiciele, lub raczej wolni szarlatani nowoczesnego panteizmu. Oczywiście, używają oni wyrazu: Bóg, nie boją się nawet użyć określenia: Stworzyciel świata. A jednak ich światopogląd jest najczystszy monizmem, według którego wszystko, cokolwiek istnieje, w istocie jest jednym bytem. Temu prądowni, który

dzis we wszystkich warstwach społeczeństwa ma swoich przedstawicieli, a po wielkich miastach urządza własne „nabożeństwa“ z „monistycznymi kazaniami niedzielnymi“ i naukami dla dzieci — trzeba usilnie przeciwstawiać katolicki dogmat: Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi.

Zresztą też niezależnie od tych teoryj, które błędnie niby usamodzielniają świat i uniezależniają go od Boga, trzeba koniecznie bronić dogmatu stworzenia przed zaciemnianiem czy lekceważeniem. Stworzenie jest pierwszym objawieniem Boskiej mądrości, potęgi i dobroci; wszystko inne, nawet Wcielenie Syna Bożego, idzie dopiero za niem.

Takie ujęcie i rozważanie świata z punktu wiary niesie dla chrześcijanina wiele doniosłych wartości religijnych: Bóg jedynym sprawcą świata; świat pod każdym względem zawisły od Boga. „W nim żyjemy, w nim ruszamy się i w nim jesteśmy!“ — to jedno słowo Pawłowe budzi myśli i nastroje tak głębokie i tak treścią bogate, że chcąc zgłębić je do dna, trzeba by chyba iść na puszcze i tam rozpocząć żywot pustelnika, który dzień i noc otwartymi zmysłami chłonie w siebie wielkie i małe dzieła Boże i jakby przez ścianę tylko sąsiaduje z temi dziećmi i świadkami Boskiej Wszechmocy, obcując poufale z górami i dolinami, z falami morza i nurtem rzeki, z gwiazdami i obłokami, które mkną po niebie i ze zwierzętami, które wiedzą życie w pobliżu.

Wszystko to wypłynęło niegdyś z jednego źródła twórczej woli Bożej. Bóg zawołał i tejże chwili stworzenie się stało. Jednem słowem wyłonił je z Siebie. Odtąd już idzie ono niejako własnymi drogami. Lecz za niem stoi Stwórca, który podtrzymuje jego istnienie, życie, siłę i działanie, jak długo Mu się podoba.

Do tej potężnej, olbrzymiej rodziny stworzeń należy również i człowiek: jest on jej dostojeństwem i koroną,

jest dla niej widzialnym przedstawicielem niewidzialnego Stwórcy. Jego obowiązkiem jest całą materialną chwałę stworzenia przetwarzać na formalną cześć; gra on rolę ust, przez które reszta stworzeń ma wyrażać swą wdzięczność dla Stwórcy, swoją cześć, swe uwielbienie.

Do takiej religijnej, idealnej kontemplacji stworzenia w przeciwieństwie do tak pospolitego dziś badania przyrody w celach czysto praktycznych — pragnie torować drogę ta mała książeczka. Chciałaby ona naszym wycieczkom na łono wspaniałej Bożej przyrody nadać cel wyższy i szlachetniejszy niż orzeźwienie i pokrzepienie ciała; chciałaby przyczynić się do tego, by te wycieczki nabrały namaszczenia służby Bożej, służby pełnej przyrodzonej radości i duchowej rozkoszy, lecz przytem też po chrześcijańsku pojętego, religijnego podniesienia i uszczęśliwienia. — Chciałaby stać się wyznaniem władztwa Bożego nad stworzeniem — wyznaniem podobnem temu, które niegdyś złożył Jezus, mówiąc do Ojca: „Niebo jest Twoim tronem, a ziemia podnóżkiem nóg Twoich!“

Świat by nie istniał: Bóg miłe światło światła. — Zanim wnikiemy głębiej w światło, spróbujmy określić religijne znaczenie pierwszego zdania Pisma św. Znaczenie to zawsze domowe.

Przedewszystkiem należy pamiętać, że treść pierwszego wiersza Biblii jest objawieniem Boga, że w Nim wymaga wiary. Wierzyć znaczy po prostu przyjmować coś za prawdę ze względu na powagę wartościowej osoby. Wierzyć po chrześcijańsku znaczy przyjmować coś za prawdę ze względu na powagę Boga; znaczy za prawdziwe uważać coś, co Bóg powiedział i dlatego, że On to powiedział. Tutaj więc spotykamy się z czemś, co Bóg objawił i co w Jego zastępstwie przedkłada nam Prorocy i Kościół. A czyna to w formie krótkiej i jasnej: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.* — Musimy zatem w to wierzyć. Dlatego i Kościół św. przyjął to

1. Stwórca.

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.“ — Oto pierwsze słowa Boże do ludzkości. Oto początek Boskiej księgi objawienia. Oto odpowiedź Boga na pytanie, które każdy człowiek bez wyjątku, skoro tylko zacznie myśleć, stawia i stawiać będzie, jak długo świat będzie istniał i jak długo ludzie będą na nim żyli: pytanie o pochodzeniu świata.

Odpowiedź Boga brzmi: Jam stworzył świat; świat jest mojem dziełem; ja jestem sprawcą świata; beze mnie świat by nie istniał; beze mnie nawet byłby nie do pomyslenia.— Zanim wnikiemy głębiej w stawianie się świata, spróbujmy określić religijne znaczenie pierwszego zdania Pisma św. Znaczenie to zaiste doniosłe.

Przedewszystkiem należy podnieść, że treść pierwszego wiersza biblij jest objawieniem Bożem, że więc wymaga wiary. Wierzyć znaczy pospolicie przyjmować coś za prawdę ze względu na powagę wiarogodnej osoby. Wierzyć po chrześcijańsku znaczy przyjmować coś za prawdę ze względu na powagę Boga; znaczy za prawdziwe uważać coś, co Bóg powiedział i dlatego, że On to powiedział. Tutaj więc spotykamy się z czemś, co Bóg objawił i co w Jego zastępstwie przedkładają nam Prorocy i Kościół. A czynią to w formie krótkiej i jasnej: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.* — Musimy zatem w to wierzyć. Dlatego i Kościół św. przyjął tę

prawdę za artykuł wiary i w Składzie Apostolskim wyznaje: „Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, Stwórcy ciela nieba i ziemi.“

Skoro nam Bóg już coś objawia, to niemal zawsze są to prawdy lub fakty, o których tylko On wie i tylko On wiedzieć może, a których dlatego my bez Niego, bez Jego objawienia ani wiedzieć, ani poznać nie możemy. Taką prawdą, takim faktem jest stworzenie świata. Jest ono dla człowieka zdarzeniem wręcz zakrytem, usuniętem z zakresu jego wiedzy i doświadczenia. Dlaczego? — Przedewszystkiem dlatego, że nikt z ludzi nie był świadkiem Bożego stworzenia. Kiedy Bóg świat stwarzał, nie było jeszcze żadnych stworzeń, gdyż te dopiero przez akt twórczy otrzymały podstawę bytowania i do bytu zostały powołane. Gdy Bóg świat zbawiał, przynajmniej zewnętrzny akt zbawienia posiadał świadków. To też słusznie mógł Zbawiciel mówić do Apostołów: „*Będziecie mi świadkami.*“ Tak będzie również na końcu; koniec świata będzie miał świadków: wszyscy ludzie, — tak ci, którzy się wówczas znajdą na ziemi, jak i ci, którzy wtedy już będą w grobie, — ujrzą, co Bóg uczyni ze światem. Z początkiem świata inaczej; nie posiada on żadnych świadków. Przed światem powstaniem nie było niczego prócz Boga, prócz Boga jedyne w swojej wieczności: Ojca, Syna i Ducha Św. — troistego Boga. Jeden Bóg był świadkiem swego aktu stwórczego. Gdyby więc go ludziom nie objawił, nigdy nie dowiedzieliby się, że to On stworzył świat; z pewnością nie doszliby do tego. Bez objawienia, powstanie świata zostałoby na zawsze okryte pomroką niepewności.

Lecz mógłby ktoś sądzić, że ludzie przez własne zastanawianie się nad początkiem świata dojdą do przekonania, że on przez Boga stworzony. Przecie własnym namysłem się przekonali, że istnieje jakaś wyższa istota, która się wznosi ponad światem i którą zowiemy Bogiem.

Wszakże nie trudno wyciągnąć stąd wniosek, że świat musi być dziełem tego Boga, skoro myśl o samoistnem powstaniu świata z niczego w żaden sposób nie może trafić ludziom do przekonania, owszem, sprzeciwia się rozumowi, jest niedorzecznością.

Ta refleksja niezawodnie ma głębokie uzasadnienie. Jesteśmy o tem silnie przekonani i stało się to niejako wrodzonym duchowi naszemu, niezachwianem prawem myślenia, że każda rzecz, każde zdarzenie opiera się o jakąś przyczynę. Gdziekolwiek coś spostrzegamy, natychmiast występuje przekonanie, że jest ono zdziałane przez coś innego. Według tego wrodzonego nam prawa, wszystkie narody bez wyjątku odnosiły nietylko poszczególne rzeczy, ale i całe stworzenie do jakiejś wyższej istoty, zwanej przez nie „sprawcą“, a nawet „Stwórcą“. Można powiedzieć, że myśl o stworzeniu leży w umyśle ludzkim jakby w załączku. Łatwo i jakby samorzutnie wyłania się w narodach; głoszona — łatwo trafia do przekonania; nie trzeba do tego jakichś poważnych, natężonych, głębokich rozważań — proste zastanowienie do niej prowadzi. Dlatego nawet dzikie szczepy — nie mówiąc już o narodach wysoko kulturalnych — posiadają pewne wyobrażenie o powstaniu świata z wyższej przyczyny.

A jednak wyobrażenie to jakże dalekie jeszcze, jakże bardzo dalekie od chrześcijańskiej nauki o stworzeniu! — dowód, że bez Bożego objawienia, zapomocą czysto rozumowych dociekań nie moglibyśmy dojść do pełnego i jasnego poznania początku świata. Jest to faktem historycznie stwierdzonym, że nawet najtężsi filozofowie, choć pewnie dużo o tem myśleli, nie wyrobili sobie przecie czystego pojęcia o stworzeniu świata przez wolny akt woli Bożej. Skąd to pochodziło? — Oto z ich sposobu pojmowania Boga. Kto nie posiada czystego, właściwego pojęcia o Bogu, ten nigdy nie zdobędzie prawdziwego pojęcia o stworzeniu. I odwrotnie: komu brak właściwego

pojęcia o stworzeniu, ten nie osiągnie prawdziwego pojęcia o Bogu. Jedno z drugim ściśle się wiąże. Albo się miesza Boga ze światem, albo świat z Bogiem. Dlatego też Sobór Watykański jasno i wyraźnie orzekł, że „Bóg rzeczywiście i istotnie od świata się różni.“ Ta podstawowa prawda nie była zupełnie jasna nawet dla największych mędrców świata. Ani nawet dla Platona i Arystotelesa, najznakomitszych filozofów pogaństwa. Wolno nam zatem wyciągnąć wniosek: Zastanowienie nad początkiem świata wprowadzie wiedzę ludy wpobliże prawdy o stworzeniu, lecz nie wprowadza ich w samą jej istotę i pełną zawartość. Przywodzi do granicy, lecz nie otwiera przed nimi krainy pełnego poznania. Doprowadza do przeczcucia prawdy, lecz nie do pełnej jasności i doskonałej pewności.

Jakież więc były braki i słabe strony pogańskich wyobrażeń o powstaniu świata? — Da się to określić jednym słowem: Oto, ponieważ poganie nie mieli czystego pojęcia Boga, dlatego nie wpadli na myśl, że świat jest świadomem i wolnem dziełem Bożem, że jest dziełem, które w całej swej treści i swoim istnieniu przez Boga zostało dobyte z nicości. Nie mogli sobie wyobrazić, żeby Bóg jednym aktem woli cały ogrom świata wraz z jego postacią i formą, jako też z jego materją czyli tworzywem razem do bytu powołał. Zwłaszcza to ostatnie nie mogło im się w głowach pomieścić; i rzeczywiście, najtrudniej przychodzi pojąć, że Bóg powołał świat do bytu zupełnie z niczego. Poganie nawet nie przeczuwali podobnej możliwości. Przecież widzieli wszędzie, że tylko wtedy może coś nowego powstać na świecie, gdy już coś jest pod ręką, z czegoby tamto można było zrobić. Widzieli codzień, jak rzemieślnik wyrabia coś nowego z żelaza, z drzewa, z kamienia, słowem z jakiegoś gotowego surowca wytwarza dzieła przemysłu. Ten proces przenieśli na całość świata. Zastanawiając się nad światem, poznali

rychło, że jest to przecudne, wzniosłe i doskonałe arcydzieło — prawdziwy kosmos. Wywnioskowali stąd zupełnie słusznie, że nie mógł on powstać i utworzyć się sam ze siebie, ale musiał wyjść z rąk jakiegoś boskiego sprawcy, który podobnie jak rzemieślnik, z gotowego surowca utworzył go, ukształtował i uformował. W szkole Platona zwano tego boskiego sprawcę, w którym upatrywano samego Boga, wprost rzemieślnikiem, mistrzem, artystą — demiurgos. Znano zatem rzeźbiarza świata, lecz nie jego Stwórcę — budowniczego świata, lecz nie jego sprawcę w znaczeniu chrześcijańskiego Boga Stworzyciela. Niema potrzeby roztrząsać dalej pojęcia pogańskie w tym względzie; wystarczy wiedzieć, że wszyscy pogańscy mędrcy światowej sławy przyjmują jakąś wieczną materję, którą Bóg — wyższy lub niższy, sam lub z innymi — przeważnie po zaciętej walce z nią i z siłami w niej drżącymi przetworzył wreszcie z chaosu na kosmos.

Znacznie więc niżej od chrześcijańskich pojęć o stworzeniu stoją wyobrażenia pogan o powstaniu świata. Według naszego dogmatu Bóg i sam tylko Bóg jest sprawcą całego świata. Całe stworzenie jest Jego własnością. *„Mój jest świat i wszystko napętnienie jego“* — odzywa się Bóg u Psalmisty (Ps. 31). A ponieważ świat należy do Niego z całym swoim istnieniem i bogactwem, jest On też jego Panem i władzy swej nie dzieli z nikim, nawet z aniołami ani innemi, dobrymi czy złymi, duchami. Cały świat jest Boży, a poza tem niczyj. Niema w nim atomu, którego by Bóg nie stworzył. *„Pańską jest ziemia i napętnienie jej, okrąg ziemi i wszyscy, którzy na nim mieszkają, bo go On ugruntował“* (Ps. 23). *„Pan jest w Swojej świętyni, woła Prorok, niech milczy od oblicza Jego wszystka ziemia“* (Hab. 2, 20).

Na tym punkcie pogańskie wyobrażenia o stworzeniu roją się od błędów. Ponieważ w pojęciu poganina świat nie ze wszystkim pochodzi od Boga, dlatego też

może jakaś jego część, obca Bogu, umknąć się Jego władzy; świat zatem w pewnej swej części pozostaje Bogu obcy. Według pogańskich zapatrywań, materja jest wieczna i samoistna — taką też pozostaje. W tej właśnie materialnej części świata gromadzi się zło. Złe duchy i demony, różne nieżyczliwe i dręczycielskie istoty, wrogie człowiekowi, są w swoim zakresie małemi bogami. A są to bogi złe, wobec których człowiek staje bezsilny i które może sobie tylko zjednać modlitwą, a zwłaszcza ofiarą i darami.

Tak więc błędne wyobrażenie o stworzeniu jest zarazem podłożem, z którego wyrastają owe przesady, które przesycają i opanowują całe pogaństwo. Wyobrażenia poganina jest niewyczerpana w wyszukiwaniu i wymyślaniu takich półbogów i demonów. Góry i doliny, otchłanie i szczyty, pola i lasy, morza i strumienie, zasiewy i żniwa, płodność w świecie zwierzęcym i roślinnym, a nawet człowieczym, zdrowie i choroba, narodziny i śmierć — słowem, wszystkie istnienia i przypadłości natury, od najmniejszego aż do największego, stoją według niego pod rozkazami osobnych bogów i panów. I biada temu, kto bóstw onych w ich zakresie nie poważa i nie czei dostatecznie, kto ich w swych sprawach, czynnościach, przypadkach i nadziejach dostatecznie nie wzywa i należnych im ofiar i darów dość hojnie nie składa! — Nawet przy śmierci prześladowają biednego; chcą albo go wziąć w posiadanie jako swoją własność, albo go zgubić.

Słabe zaledwie wyobrażenie mieć możemy o tych przesadach, które się zakorzeniły w pogaństwie skutkiem niejasnych pojęć o stworzeniu. I tak dziś jeszcze tam, gdzie nie padły słoneczne promienie chrystjanizmu, panuje dotąd strach przed stworzeniami, strach przed groźnemi bóstwami, które je zamieszkują i niemi rządzą. Nie wie się tam, że zarówno całym światem jak i każdym poszczególnem stworzeniem rządzi i włada ten sam Bóg,

że świat do Niego tylko należy, a nie do kogo innego i że On stworzył go z czystej dobroci i oddał człowiekowi na mieszkanie. Biedne to pogaństwo, które z zawiązanymi oczyma stoi przed tem pierwszym i największem dziełem Boga!

A jednak to stare pogaństwo w swoim „światopoglądzie“ stoi wyżej od nowoczesnego poganizmu w krajach chrześcijańskich. Dawne pogaństwo przynajmniej dopatrywało się związku między światem a Bogiem, przynajmniej przeczuwało, że jest on Jego dziełem, a nawet niekiedy miewało ideę Bożego kierownictwa i prowadzenia świata do określonego celu. — Tymczasem nasz ateistyczny neopoganizm odrywa zupełnie stworzenie od Boga. Odziera je doszczętnie z blasków religii: świat, według niego, powstał przypadkiem i razem ze wszystkimi stworzeniami, które na nim istnieją, nie wyłączając człowieka, — pędzi nakształt zbłąkanej lokomotywy bez maszynisty po stalowych szynach mechanicznych praw ku swemu niewiadomemu celowi w obłądną dal!

Z dreszczem grozy odwracamy się od mechanicznego ujęcia świata. Jasne spojrzenie dziecięcia, skromny kwiatek na krzewie głosi nam, że takie tłumaczenie świata nie zadowoli myśli ludzkiej. I choć własnymi siłami, jak pokazuje stare pogaństwo, nie zdołamy dotrzeć do pełnego rozwiązania zagadki powstania świata, to przecie po krótkim namyśle widzimy, że mechaniczny pogląd neopoganizmu jest napewno i niezawodnie fałszywy.

Lecz nie chciał Bóg, by ludzkość wikała się zawsze w niejasnościach pogańskich religij i systemów filozoficznych odnośnie do świata. Byłoby to wielką stratą dla naszej religii i pobożności, dla naszego życia i działania, gdybyśmy nigdy nie mieli dojść do jasnego pojęcia o tym świecie, na którym żyjemy i umieramy, cierpimy i stacujemy boje. Tak doskonała religja jak chrześcijaństwo,



musi posiadać przede wszystkim pewną wiedzę o Bogu i świecie, o świecie i Bogu. Wiele zależy od tej wiedzy: od niej zależy wszystko. Dlatego dziękujemy Bogu za to objawienie, z radosną wiarą je przyjmujemy i stoimy przy nim niezachwianie: „Wierzę we wszechmocnego Stwórcę nieba i ziemi.“

Ten pierwszy artykuł wiary jest pochodnią naszego światopoglądu, jest rozwiązaniem zagadki świata, jest podwaliną naszego istnienia, jest podstawą naszej religijności. Gdzie niema wiary w stworzenie, tam świat się toczy niesamowicie w przestrzeń, a z nim i my: bez oparcia, bez celu, bez Boga! — Nie i tysiącokrotnie: Wierzymy we wszechmocnego Stwórcę nieba i ziemi.

2. Stworzenie.

„*Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.*“ — Znamy te słowa od dziecięcych lat. Wyczytaliśmy je zaraz na pierwszej stronie historii biblijnej, którą nam w szkole do ręki włożono. Nie zastanawialiśmy się przytem wiele, choć nawet zapomocą ryciny usiłowano nam tę myśl udostępnić. Tego, co Bóg działał, stwarzając świat, nie odda żaden opis, żadna rycina. Jego rzeczywistości odpowiada tylko krótkie oświadczenie, takie właśnie jak nam je podaje pierwszy wiersz biblij. Zatem:

„*Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.*“ — I nie dziw, że Bóg właśnie ten fakt na początku objawienia umieścił. Pismo św., ta księga Bożego Objawienia, jest pełna prawd nadprzyrodzonych i zawiera mnóstwo powiedzeń o Bogu, o Jego istocie i o Jego działaniu. Lecz jasne jest, że fakt stworzenia, działania świata przez Boga musiał być objawiony pierwszy, gdyż jest on koniecznym założeniem wszelkiego innego działania Bożego na świecie. Religja Izraela, jak nam ją opisuje Stary

Testament, spoczywa na podwójnej podstawie: Jest jeden Bóg (monoteizm) i ten Bóg jest Stwórcą świata. Te dwie prawdy przenikają cały Stary Zakon. Między sobą łączą się one najściślej. Widać to zaraz w pierwszym zdaniu Pisma św. Jeszcze się tu nic nie wie o tem istnieniu, które Bóg w niebie posiada, ani o treści tego życia samego w sobie, lecz zato tem wyraźniej, tem pewniej i tem radośniej się głosi, że jest On Stwórcą, Panem, Królem i Władcą wszechświata. Posłuchajmy, co o tem mówią głosy proroków, psalmistów i innych sprawiedliwych tej epoki. Z najwyższem uniesieniem sławią oni twórczą potęgę i twórczą mądrość Jahwy naprzekór bałwanom i bożkom pogańskim, które zwą martwemi twórami ludzkiej ręki, a także naprzekór niemocy i małości człowieka, który jest niczem w porównaniu z nieprzemijalnością, mocą i wielkością Boga. Prorok Izajasz, patrząc na Boskie dzieło stworzenia, woła: *„Kto zmierzył garścią wody, a niebiosą piędką zważył? Kto zawiesił trzema palcami wielkość ziemi i zważył na wadze góry, a pagórki na szalach? Albo kto był rajcą jego i (przy stworzeniu) pomógł duchowi Jego?”* (40, 12). *„Wszystkie narody, jakoby nie były, tak są przed Nim, a jako nicość i próżność poczytane są Jemu”* (40, 17). *„Słuchaj, Izraelu — odzywa się Jahwe przez usta tego samego wielkiego Proroka — jam pierwszy i jam ostateczny. Ręka też moja założyła ziemię, a prawica moja rozmierzyła niebiosą. Ja je zawołam i staną razem”* (48, 12). *„Jam jest, który wzywam rodzaje. Ja Pan, pierwszy i ostateczny ja jestem”* (41, 4). Wspaniały hymn pochwalny śpiewa Stwórca Psalmista w psalmie 103: chwali Pana, że się z taką godnością i majestatem w stworzeniu objawił. *„Rozciągnąłeś niebo jako namiot, okryłeś wodami wierzch jego; uczyniłeś obłoki wierzchowcem Twoim, chodzisz na skrzydłach wiatrowych. Uczyniłeś wiatry posłańcami swemi, a sługi twoje ogniem palącym. Tyś ziemię ugruntował na jej*

podstawie, nie nachyli się na wieki wieków... Wszystko na Cię czeka, byś im dał pokarm czasu swego. Gdy im dajesz, zbierają; gdy otworzysz swą rękę, wszystko się dobrem nasycą. A gdy odwrócisz oblicze swe, zatrwożą się, i staną, gdy odejmiesz ducha ich i w proch się swój obróć.“ Dużo innych zdań ze Starego Testamentu możnaby jeszcze przytoczyć na dowód, że Izrael za najglówniejszą prawdę wiary uważał wyznanie, iż Jahwe jest Bogiem i że ten Bóg sam, bez pomocy jakiegokolwiek istoty uczynił świat.

Lecz jakże się przedstawia w tym względzie nauka Jezusa Chrystusa? Czy Jezus tę wiarę swojego narodu potwierdził, czy też w czemkolwiek przeinaczył lub udoskonalił? — Jezus otwarcie przyznawał się do Boga swego narodu. Wprawdzie nie mówi On wiele o wierze w stworzenie, gdyż nie było powodu obwieszczać jej Izraelowi, który i tak uznawał ją za podstawowy swój dogmat. Jednak w pewnych uroczystych chwilach przypomina Jezus, że w Bożem ręku spoczywa istnienie i los wszystkich ludzi, nawet Jego własne. Jak wszystko, tak i wynik swego mesjanicznego dzieła Jemu przypisuje: Będąc już u szczytu swej działalności zwraca się doń w głębokiej modlitwie, którą nam św. Mateusz, Ewangelista przekazał. *„Onego czasu Jezus przemówił w te słowa: Wyśławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi... Wszystko oddałem mi Ojciec mój“* (11, 25). Oto podstawowa prawda wiary Jego narodu: Pan nieba i ziemi, Władca wszystkich ludzkich przypadków.

Wiara w Stwórcę i Jego dzieło była nie tylko u żydów, ale i u chrześcijan podstawową prawdą religijną. Jak żydzi w swoich nabożeństwach tak i chrześcijanie dziękowali Bogu za łaskę stworzenia. Tylko u nich przyłączało się jeszcze inne wielkie dobro, za które się czuli głęboko zobowiązanymi Bogu: dzieło Odkupienia przez Syna Bożego. Mimo to wszakże nie zapominali

przytem i o stworzeniu. „Ty, wszechmogący Panie, stworzyłeś wszystko dla Imienia Twego — wyznaje jedna z najstarszych modlitw liturgicznych chrześcijaństwa — żywność i napój dałeś ludziom na pokarm, aby Ci za nie dzięki składali. Nam zaś udzieliłeś duchownego pokarmu i duchownego napoju i życia wiecznego przez Twego Sługę (Jezusa Chrystusa). Przedewszystkiem dziękujemy Ci, boś Ty jest wszechmocny. Tobie cześć na wieki“ (Didache). Zbyteczne dodawać, że z tej wiary w stworzenie powstał chrześcijański zwyczaj modlitwy przy jedzeniu.

Lecz wiara w stworzenie nie była u chrześcijan jedynie sprawą wewnętrznych przekonań, lecz niejednokrotnie i przedewszystkiem bywała przedmiotem obrony i walki z wrogami zewnętrznymi. A było tych wrogów i przeciwników chrześcijańskiego dogmatu o stworzeniu niemało. Widzieliśmy już przedtem, jak powszechnem było u pogan fałszywe pojęcie o powstaniu świata. Nawróceni z pogaństwa chrześcijanie radowali się na myśl, jak jasnym i czystym stawał się ich światopogląd w porównaniu z dawniejszym. „Znamy dziś Boga wszechmocnego — wołał jeden z nich około r. 150 — minęła już wreszcie noc ślepoty!“ (II Klem, rozdz. 1). Stało się też powszechnym zwyczajem modlić się do „Boga i Ojca nieba i ziemi.“ Patrząc na świat, zdumiewano się nad potęgą, którą Bóg w nim objawił. I znówu Boża wszechmoc w stworzeniu stawała się pobudką wiary i ufności co do innych tajemnic, jak np. gdy chodziło o wiarę w przeistoczenie chleba w Ciało Pańskie. Bo jeśli Bóg mógł dokonać wielkiego dzieła stworzenia świata, to czemużby nie miał mieć mocy dokonania dzieła nie tak wielkiego? — „Jeżeli Chrystus (jako Stworzyciel) — rozumuje słusznie jeden ze starszych Pisarzy Kościoła — zdołał z niczego uczynić coś, co przedtem nie istniało, to dlaczegożby nie miał móc uczynić z rzeczy już istniejącej tego, co przedtem nie istniało?“ (Pseudo - Ambroży). Po-

dobnie powoływali się chrześcijanie na twórczą moc Boga podczas prześladowań, które musieli ponosić za wiarę. Już matka Machabeuszów mogła w tem świecić Męczennikom przykładem. Kiedy na śmierć prowadzono jej najmłodszego syna, wskazywała mu na Boga, Sprawcę świata i życia ludzkiego. „*Spojrzyj na niebo i na ziemię, i na wszystko, co na nich jest, i zrozumiej, iż Bóg to z niczego uczynił i rodzaj ludzki*“ (2 Mach. 7, 28). „*Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie i który wynalazł poczęcie wszechrzeczy, i wam z miłosierdziem znowu ducha przywróci i żywot, skoro wy teraz samymi sobą dla praw Jego gardzicie*“ (Tamże 7, 23). Jest to doprawdy uderzające, jak głośno się później chrześcijańscy Męczennicy na potęgę Boga-Stwórcy powołują i jak niezachwianie ufają nietylko w Jego pomoc na łożu męczarni, jak czytamy o św. Perpetui, ale też w ostateczne uwolnienie od nędzy cierpienia i w wiekiustą za nie nagrodę. A czyż sam Jezus w swem ostatniem cierpieniu nie odwoływał się do potęgi Boga-Stworzyciela? — Gdy klęczał w Ogrójcu i był dręczony obrazami bliskiej swej Męki, modlił się do Boga: *Abba, Ojcze! Wszystko dla Ciebie możliwe; oddal ode mnie ten kielich; lecz nie co ja chcę, ale co Ty!*“ (Mar. 14, 36).

„Wierzę w Boga wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi.“ — Jeśli naprawdę w to wierzymy, to wyznajemy, że Bóg i świat do siebie należą tak, jak dzieło należy do sprawcy. Bóg świata stwarzać nie potrzebował, lecz z chwilą, gdy go stworzył, jest on już Jego własnością; „niebo jest Jego tronem — powiada Zbawiciel — a ziemia podnóżkiem nóg Jego.“ Bóg nazywa świat swoją własnością i nią też on jest. Lecz Bóg się też przyznaje do świata. Stwórca się nie zapiera swego stworzenia. Pewnie że stoi ono nieskończenie niżej od Niego. Wszak sam je wywiódł z nicości. Wszelkie nawet porównanie z Jego doskonałością zawodzi. Jednak Bóg wy-

rażnie podkreśla, że to Jego dzieło, Jego własność. On nawet kocha to dzieło. — „*Nie nienawidzisz żadnej z tych rzeczy, któreś uczynił.*“ — Wszystko jest Jego, wszystko ogarnia On swą twórczą miłością, tak jak wszystko swą twórczą potęgą zdziałał. Wielki to zaszczyt dla świata być dziełem Boga. Jak obrazowi czy rzeźbie nie mało to wartości przyczynia, skoro jakiś sławny artysta na nim swe imię położy i za swoje dzieło uzna, tak dla stworzenia dużem to wyszczególnieniem, że Wszechmocny je stworzył i swoim oznaczył Imieniem. Świat jest dziełem Bżem. Nie jest on dziełem jakiegoś innego, dobrego czy złego ducha, nie jest on z siebie ani przez siebie, nie pochodzi też od człowieka. Nikt, prócz Jehowy, nikt prócz Boga-Stworzyciela nie ma prawa kłaść na niem swojego imienia. „*Jam jest Pan, a chwały mojej nie dzielę z nikim*“ — mówi Bóg przez Proroka.

Jakiż stąd wniosek? Oto ten, że skoro Bóg sam jest Stwórcą świata, to i świat zobowiązany uznać jego suwerenne prawa. Świat nie może i nie powinien od tego obowiązku się uchylać. Nie może, gdyż to byłoby grubą nieprawdą. Nikt nie może bez oczywistego wypaczenia prawdy odrywać świata od Boga. Nikt nie może przyznawać go jakiemuś innemu sprawcy. Nikt go też nie może postawić na nogi i niezależnym uczynić. Takie przewrotne wypaczenie prawdy byłoby grzechem ciężkim. Można i wolno nam jedynie religijny światopogląd uznawać. Musimy świat cały i każde stworzenie rozpatrywać w świetle myśli o stworzeniu. Skoro więc pewni przedstawiciele nowoczesnej nauki odrywają świat od Boga, zaprzeczając jego do Boga stosunku, a usiłując postawić „teorię naturalnego powstania świata“, jak się to zwłaszcza podczas wojny i po niej działo — to jest to grzechem ciężkim i wielką głupotą. Pismo św. powiada: „*Rzekł głupi w sercu swoim: Niemasz Boga.*“ Kto próbuje odebrać stworzeniu jego Stwórcę, ten się podejmuje rzeczy niemożliwej. Kto

twierdzi, że świat powstał sam z siebie szczęśliwym przypadkiem, ten nie może liczyć na zgodę zdrowego ludzkiego rozsądku. Starzy chrześcijanie cieszyli się, że będąc przedtem poganami, w chrześcijaństwie znaleźli pewne rozstrzygnięcie zagadnienia powstania świata. My, chrześcijanie, nie powracamy znowu do nocy pogaństwa. Trwamy przy pierwotnej wierze w Boga-Stworzyciela. Tę prawdę czynimy podwaliną naszego światopoglądu. Bierzemy ją za podstawę naszego chrześcijańskiego życia, jak Jezus, jak Męczennicy, jak wszyscy Święci. Bóg należy do świata — lecz i odwrotnie: świat należy do Boga, jako swego Sprawcy i Pana. Jehowa wyrzył swe imię na stworzeniu: Jest ono Jego w czasie i wieczności. Żaden jego atom nie należy do kogoś innego, żaden atom nie jest samostny — ani nawet człowiek. Wierzę, Boże, iżś Ty stworzył świat i że mnie także stworzyłeś.

3. Sposób stworzenia.

Pewien katolicki uczony napisał gdzieś, że jak bez pojęcia stworzenia nikt nie osiągnie prawdziwego poglądu na świat, tak też nikt nie może od tego pojęcia się domagać, by go wprowadziło do Bożego warsztatu i pokazało mu sposób odbywania się czynności twórczej. „Żeby pojąć stworzenie (t. j. akt twórczy) — pisze dosłownie — musielibyśmy być Bogiem“ (Schanz). Dla większego sprecyzowania tej myśli trzeba odróżnić sam fakt stworzenia od jego sposobu. Wprawdzie możemy pojąć, że świat od wszechmocnego Sprawcy pochodzi, a nie powstał przypadkiem, czy też z siebie samego. Nasz umysł żąda tego wytłumaczenia świata, a sprzeciwia się każdemu innemu. Lecz nie może nam się w głowie pomieścić, jak Bóg to sprawił, że świat począł istnieć. Wyznajemy zatem odrazu, że nie wiemy, a tem

mniej wyobrażamy sobie, jak Bóg działa, w jaki sposób jest czynny i że zwłaszcza wszelkie wyobrażenie nasze przechodzi, jak sobie przy stwarzaniu poczynął. Powód tego tkwi w tem, że my poznajemy wprawdzie Boże istnienie, lecz nie Jego istotę i naturę. Działalność zaś stosuje się do istoty. Bóg posiada nieskończoną i niepojętą istotę, dlatego też i sposób Jego działania jest nieskończony i niepojęty. Działanie Boga jest Boskie, działanie człowieka — ludzkie. Dzieli je przepastna różnica.

Mimo to jednak, tak Pismo św., jak chrześcijańska, lub raczej katolicka teologia spróbowały wnikać nieco głębiej w Boską czynność stworzenia.

Biblijny opis stworzenia nie ogranicza się do króciuchnego wyznania wiary, które się znalazło na czele Pisma św.: „*Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.*” Przeciwnie, kreśli on i odtwarza każdy niemal szczegół stworzenia. A czyni to w ten sposób, że całą czynność twórczą rozkłada na cały tydzień, w którym każdy dzień jest poświęcony osobnemu dziełu. Stąd oczywisty wniosek, że natchniony pisarz usiłuje tu przedstawić działanie Boskie na sposób działania ludzkiego. I rzeczywiście, my ludzie mając do wykonania jakieś zadanie, czynimy kolejno jedno po drugim i pracujemy tak długo, aż całe dzieło zostanie skończone i wykonane. Natomiast gdy chodzi o Boga, należy zauważyć, że Bóg do swego działania żadnego wogóle czasu czy trwania nie potrzebuje. Bóg stworzył świat wolnym aktem swej woli. Dokonało się to tak szybko, jak tylko sobie to można pomyśleć, a jeśli chodzi o samego Boga, to jeszcze prędzej, niż sobie to wyobrazić możemy. Naturalnie, trzeba przytem pamiętać, że mocą tego pojedynczego, w cichej wieczności dokonanego aktu woli, nie musiały jeszcze wszystkie poszczególne stworzenia odrazu i jednocześnie zaistnieć. Kiedy np. pan chce, by sługa wykonał jakieś zlecenie, to może albo natychmiast tego od niego zażądać, albo

jakiś dłuższy przeciąg czasu mu na to zostawić; służący w tym ostatnim wypadku działa później, lecz mocą otrzymanego wcześniej rozkazu. Tak i Bóg może mieć, proste i niezłożone postanowienie stworzenia, a przytem jednocześnie chcieć, by rzeczy nie odrazu zostały do bytu powołane, lecz w pewnym czasowem następstwie. Bóg nietylko nakazał stworzeniom istnienie, lecz też określił im czas i porządek, w którym się miały wyłaniać z nicości. „*Aleś Ty wszystko — powiada Pismo św. — pod miarą i liczbą i wagą urządził*“ (Ks. Mądrości, 11, 21). Zatem od początku istniało przekonanie, że Bóg, stwarzając, przeprowadzi swe dzieło w pewnym porządku.

To też i pisarz natchniony odtworzył nam stworzenie nietylko jako rozłożone na sześć dni, lecz też jako postępujące według pewnego planu i pewnej myśli przewodniej. Przedewszystkiem dzieli nam opis biblijny całe dzieło stworzenia na dwie wielkie części, które z kolei rozkłada na trzy dni. W pierwszych trzech dniach dokonał Bóg podziału żywiołów, w następnych — ozdoby świata. Na końcu wyraźnie zostało zaznaczone, że Bóg stworzył ten świat, a już z pewnością całą ziemię, dla człowieka, by na niej mieszkał i znalazł wszystkie warunki konieczne do życia. Natchniony pisarz przedstawia nam zatem stworzenie podobnie, jak wygląda budowa domu: najpierw wznosi się „szkielet domu“, gołe ściany przykryte dachem, potem czyni się go mieszkalnym, zaopatrując go w meble, obrazy i inne konieczne lub pożyteczne sprzęty, żeby pokoje pustką nie świeciły. Podobnie też i Bóg wzniósł gmach dla człowieka, rozkładając swą pracę na dwa okresy. W pierwszym wziął się do podziału i ułożenia materji czyli budulca. Wyraźnie podkreśla to opowiadanie biblijne, zaznaczając, że ziemia była wówczas dzika i pusta. Pierwszem, co Bóg stworzył, była bezkształtna, nieuformowana materja, która początkowo tworzyła beładny chaos. W to zwikłane kłębowisko

pierwiastków trzeba było wprowadzić porządek. Podzielił przeto Bóg ten splot żywiołów w przeciągu trzech okresów. W pierwszym dniu odłączył światło od ciemności, w drugim wyodrębnił królestwo wodne od powietrznego, a w trzecim wynurzył z wodnej toni ląd stały, kreśląc granice oceanów i mórz. Na tem zakończył się podział żywiołów. Pramateria nie była już pogrążona w otchłani mroków, ale widoczna. Drugiego dnia zjawił się nieboskłon, skupiający w sobie materję górną w przeciwieństwie do tej, która w dole leżała. W trzecim dniu ukazały się przestrzenie ziemi suchej, a obok bezkresne zlewiska wód.

Teraz przystąpił Bóg do ozdoby ziemi. Na nieboskłonie pozawieszał pochodnie i światła, wielkie i małe gwiazdy. Pustynie powietrzne ubarwił w dniu piątym rojem ptactwa, a tonie wodne ożywił rybami. W ostatnim dniu, szóstym stworzył Bóg najgłówniejsze istoty na lądzie stałym — zwierzęta, a nakoniec powołał do bytu człowieka. Dom mieszkalny był gotów. Stół zastawiony dla ludzi i zwierząt. Mógł się już odbyć uroczysty ingres.

Oto streszczone dzieje stworzenia. Dlaczegoż więc z takim naciskiem podkreślaliśmy, że sposób stworzenia kryje w sobie wielką tajemnicę, której nie zdołamy przeniknąć? — Ale też autor biblijnego opisu nie ma zamiaru przez opowiadanie o sześciu dniach stwarzania odtwarzać nam rzeczywistego jego przebiegu. To co właściwie miał nam do oznajmienia, to już wyraził zupełnie i wyczerpująco w pierwszym zdaniu: „*Bóg stworzył niebo i ziemię.*“ Lecz autor postępuje w tym wypadku podobnie jak Jezus: Niechętnie zamyka swoją prawdę w jednym zdaniu, lecz rozwija ją w dłuższej opowieści. Podobnie i pisarz natchniony nie zadawała się krótkim ujęciem dogmatu stworzenia, jakkolwiek samo w sobie byłoby ono wystarczające. Zamiast poprzestać na wymienieniu nieba i ziemi, on wylicza mnóstwo szczegółów: na niebie gwiazdy, w mo-

rze wielkie i małe żyjątka, w powietrzu ptaki, na ziemi rośliny, zwierzęta i człowiek. W ten sposób przesunął nam przed oczyma wszystkie większe grupy stworzeń, szeregując je w pięknym pochodzie. Zauważyć jednak trzeba, że porządek tego pochodu ułożył on sam.

Ta dowolność ukaże się jeszcze wyraźniej, gdy oprócz opisanego wyżej rozgraniczenia czynności podziału żywiołów i ozdoby świata zwróci się uwagę na sposób przedstawienia poszczególnych dni. I tu przestrzega się zawsze pewnego stałego schematu, stałego, raz przez się ułożonego porządku. Wykażemy to na pierwszym już dniu. Najpierw rozlega się Boski rozkaz: „*Niech się stanie światło!*“ Potem następuje wykonanie: „*I stało się światło.*“ Dalej opis: „*I rozdzielił światło od ciemności.*“ Za każdym też razem daje się słyszeć pochwała stworzenia: „*Bóg ujrzał światło, że było dobre.*“ Nakoniec ustanowienie porządku dnia i nocy: „*I nastał wieczór i poranek, dzień pierwszy.*“ Tylko przy piątym i szóstym dniu, gdzie opowiada o stworzeniu zwierząt i człowieka, dodaje jeszcze, że Bóg im „*pobłogosławił,*“ udzielając im przez to zdolności rozrostu i rozmnażania się. Porządek ten powraca sześć razy, dla pracy każdego dnia — dowód, że całość nie ma być odtworzeniem rzeczywistego przebiegu stworzenia, lecz tylko pewnem uporządkowaniem zestawionych faktów, dokonaniem przez autora. Bóg, objawiający się, przemawia tu przez usta poety-pisarza.

Już św. Augustyn odniósł wrażenie, że opis stworzenia opiera się raczej na pewnych ideach, na poszczególnych myślach autora, niż na poszczególnych faktach. Był też zdania, że Bóg na początku stworzył cały wszechświat jednym aktem swej woli i to tak, że stwarzając pramaterję, zamknął w niej równocześnie pewien zasób sił, mocą którego według rozkazu Stwórcy wytworzyły się kolejno poszczególne ciała niebieskie wraz ze stworzeniami, na nich się znajdującymi. My możemy się na

to nie zgodzić i wolno nam, gdyż Kościół nie określił dogmatycznie sposobu stworzenia. Nigdy też odnośnie do tego tajemniczego problemu nie wyjdzie on poza granice właściwego dogmatu, który znalazł uroczysty swój wyraz w orzeczeniu czwartego soboru laterańskiego w Rzymie: „Istnieje jeden jedyny Sprawca wszystkiego, co jest, Stwórca wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych.“

Natomiast teologia usiłuje bliżej określić istotę i przebieg stworzenia. Według jej określenia, stworzyć znaczy powołać coś do istnienia, tak co do jego tworzywa czyli materji, jak co do postaci czyli formy. Kościół dokładnie rozróżnia trzy wyrażenia, które mają wielkie znaczenie w nauce wiary: stworzyć, zrodzić i zrobić. Kiedy herezjarcha, Arjusz, wystąpił z fałszywą nauką, że Syn Boży został stworzony, Kościół stanowczo potępił tę naukę na soborze nicejskim i orzekł, że nie został On stworzony — wówczas bowiem byłby stworzeniem — ale został z istoty Boga i z natury Ojca zrodzony. Dlatego Syn ma z Ojcem tę samą naturę. Jest Synem Ojca. — Przeciwnie, świat nie jest od Boga zrodzony, ani też z Niego nie wypłynął, jak rzeka wypływa z jeziora, ale został przezeń stworzony. To znaczy, że Bóg nie wyłonił go z Siebie, ze Swej własnej istoty i natury, jak ojciec rodzi syna, jeno przez swoje słowo, lub raczej przez swą wszechmocną wolę wydobył go z niebytu. Wyraża to Psalmista temi słowy: „*On rzekł, i są uczynione, On rozkazał, i są stworzone*“ (Ps. 32, 9). — Patrząc na stolarza, sporządzającego stół z drzewa, mówimy o „robieniu“ jakiegoś przedmiotu z gotowego materiału. Człowiek tylko nadaje istniejącemu już surowcowi pewną postać, nową formę. Dlatego mówimy: stół jest zrobiony z drzewa, piec sporządzony z żelaza, pomnik wykuty z kamienia. — Bóg natomiast, stwarzając, postępuje zupełnie inaczej. Kiedy On stwarzał, nie było niczego, zatem nie mógł niczego suponować. Wszak tylko On sam wówczas istniał, a poza Nim nie było bez-

względnie nic. Wtedy rzekł (postanowił) Bóg: „*Niech się stanie*“ i w tej chwili powstał świat. Bóg dźwignął go z otchłani niebytu, lub raczej wywołał go swą wolą z nicości. Odtąd już nie był Bóg sam; tam gdzie przedtem była nicość, teraz istniał świat. Dlatego się mówi, że Bóg z niczego świat uczynił. Przez „*nic*“ nie rozumiemy tu surowca, z któregoby Bóg miał świat wytwarzać. Nie można więc dowodzić, że z niczego nic nie powstaje, gdyż przez „*nic*“ rozumie się tu tylko brak wszelkiego surowca czy materiału. Bóg stworzył świat z niczego t. zn. niczego do tego nie potrzebował prócz postanowienia Swej wszechmocnej woli.

Widzieliśmy, jak głęboką tajemnicę zawiera znana nam od lat dziecięcych formuła: Bóg stworzył świat. Tajemnice zaś nie nato Bóg nam objawia, byśmy je mogli objaśnić i wytłumaczyć, lecz byśmy je czcili i uwielbiali. Nierozumni są ludzie, którzy wielbią stworzenia np. słońce, gwiazdy, ogień, niebo czy też duchy, anioły lub siły przyrody. Uwielbianie stworzeń jest bałwochwalstwem, wielbienie zaś Stwórcy — prawdziwą służbą Bożą. Właśnie w czynie stworzenia objawia się wyższość Boga nad światem i nad całym stworzeniem. Żadne stworzenie nie było przy tem obecne, gdy Bóg swoje „*Fiat*“, swe „*Niech się stanie*“ w wieczności wymawiał, lecz gdyby tak któryś z najwyższych duchów mógł być tego świadkiem, to struchlałby na widok tej potęgi, którą Bóg w owem słowie uruchomił. Wobec Stwórcy wszelkie stworzenie korzy się w prochu uwielbienia. Dopóki jesteśmy na ziemi, wielbimy wszechmoc Boga; lecz kiedy wspólnie z Aniołami i Świętymi ujrzymy Boga w Jego istocie, jakim jest, wówczas poznamy Jego działanie. Sam Bóg odsłoni nam cuda swojego stworzenia, a ten widok z pewnością będzie stanowił część, i to niemałą, naszej wiecznej radości.

4. „I było bardzo dobre.“

Powiada przysłowie, że kto przy drodze buduje, ten ma rzeczoznawców dość. Stawiając dom, który ma być na widoku i na oczach ludzkich, trzeba zgóry być przygotowanym na rozmaite sądy z różnych stron. Każdy przechodzień będzie uważał za swój święty obowiązek o nim mówić. A niezmiernie rzadko się zdarzy, by się dzieło wszystkim podobało. Jeden będzie chciał tej poprawki, drugi tamtej i nierzadko różne te pomysły staną ze sobą w sprzeczności. Co temu do smaku przypadnie, to właśnie będzie ganił inny; a co się podoba tamtemu, tego znowu ten nie pochwali. Tak to bywa na świecie, taki też los budowli i budowniczego. Kto przy drodze buduje, ten musi się zawczasu na to zgodzić, że dzieło jego bardzo rozmaitym, a często wręcz sprzecznym będzie podlegało sądom.

Podobnie jest i z Boskim Budowniczym świata. I On zbudował przy drodze, powołując do bytu widzialne dla wszystkich stworzenie. To też i Jego się krytykuje. Jednym cała budowa wydaje się wadliwa i to tak wadliwa, że musiałyby tejże chwili pogrzebać się we własnych gruzach (pesymiści). Wielu nowoczesnych filozofów deklaruje swym uczniom, a przez nich też i ludowi, że świat ten niegodzien istnienia, że żadne stworzenie tego świata nie posiada prawdziwej wartości, choćby z tego już względu, że każde tak krótko bytuje: dziś się rodzi, a jutro umiera. Nawet dla człowieka nie robią wyjątku. Jego życie, według nich, jest bez sensu i celu. Może rzeczywiście najroztropiej byłoby odrzucić je precz od siebie. „Patrząc nie mogę na to ustawiczne powstawanie i ginięcie“ — wołał niedawno pewien niewierzący filozof niemiecki i rzeczywiście... skończył samobójstwem. Lista samobójców przeraża dziś liczbą i sposobem odbierania sobie życia. Istnieją olbrzymie religie, oparte na tym bezna-

dziejnym światopoglądzie. Tu należą przedewszystkiem religie hinduskie: buddaizm i bramanizm, które się usiłuje wszelkimi sposobami przeszczepić do Europy. Pewien niemiecki filozof, nazwiskiem Schopenhauer, już przed 100 laty niemal przygotował ten ruch hindusko-buddyjski, a obecnie w Berlinie ukazuje się nawet propagujące go, osobne czasopismo. Pogląd Schopenhauera głosi, że motorem stawania się w świecie jest jakaś nierozumna, ślepa wola i że ze wszystkich religij jeszcze najlepszą i najznośniejszą jest buddaizm, gdyż ten jest zaprzeczeniem życia i całego świata, a przez twarde wyrzeczenie i samodręczycielstwo, przez wstrzymanie się od małżeństwa chciałby to życie zupełnie usunąć ze świata. Chrześcijaństwo zwalcza przytem w zgryźliwy i nienawistny sposób.

Dlaczego to czyni? — Ponieważ chrześcijaństwo zarzuca ten beznadziejny pogląd na świat. Samo jego istnienie jest głosem zaprzeczenia tego czarnego i ponurego ujęcia świata.

Cóż więc mówi chrześcijaństwo o dobroci świata? Czy może uczy, że świat ten jest najlepszy ze wszystkich, jakie sobie pomyśleć można, najlepszy ze wszystkich, jakie Bóg wymyślećby zdołał, tak że lepszego już sobie wyobrazić nie można? — Wszak możnaby mniemać, że jeśli tak doskonały Budowniczy, jak Bóg, stawia dom, to uniknie On przytem wszelkich błędów i niedoskonałości. Jeżeli odpowiedź nasza ma być trafna, to musimy rozróżnić.

Przedewszystkiem trzeba nam pamiętać, że Bóg nie dla siebie budował ten świat. Wszak sam domu nie potrzebuje. Kiedy świat stwarzał, biedy mieszkaniowej z pewnością nie cierpiał. Więc też nie dla siebie tworzył mieszkanie. Wprawdzie jest On Bogiem nieskończenie wielkim, lecz nie jest to wielkość cielesna, ale duchowa. Dlatego nie potrzebuje pomieszczenia, jak istoty cielesne,

gdyż jako duch czysty, zupełnie niezłożony, istnieje i mieszka w sobie samym, nie zaś w przestrzeni. To prawda, że ludzie wnoszą Bogu świątynie i zwa je domami Bożemi, lecz nie sądzą tem samem, by Bóg w takim domu mieszkał podobnie jak człowiek, czy jak jakiś potężny król i władca. Kiedy Salomon budował i poświęcał wspaniałą świątynię jerozolimską, modlił się z wiarą w Boga nieskończenie wielkiego: *„Panie, Boże Izraela, jeśli niebo i niebiosa niebios Ciebie ogarnąć nie mogą, jakoż daleko więcej ten dom, którym zbudował“* (3 Król 8, 27). *„Bóg, który uczynił świat — mówił św. Paweł na agorze ateńskiej — nie mieszka w świątyniach ręką uczynionych“* (Dz. Apost. 17, 24). Bóg zatem nie potrzebuje świata na pomieszkanie. Jest On niezależny od przestrzeni. Bóg od wieków zamieszkał w domu odpowiednim dla swej istoty: zamieszkał — powiada św. Augustyn — w sobie samym.

Zatem nie dla Siebie zbudował stworzenie jako widownię bytu, lecz jak wyraźnie zaznacza opowiadanie biblijne — dla człowieka. Kiedy już była stworzona pierwsza para ludzi, świadczy historia stworzenia: *„I błogosławił im Bóg i rzekł: Rośnijcie i mnożcie się i napętlajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną i panujcie“* (Rodz. 1, 28).

Zatem dla człowieka stworzył Bóg świat. Lecz znowu nie na wieczne pomieszkanie, tak by Bóg miał wiecznie w niebie, a człowiek wiecznie na ziemi przebywać. Przeciwnie, stworzył człowieka dla Siebie, by ten z Nim wiecznie był w niebie i uczestniczył w Jego Boskiem życiu. Lecz najpierw osadził go na ziemi, by tutaj, na ziemi przygotował się i uzdolnił do nieba. Mówimy poprostu, że Bóg osadził człowieka na ziemi, by ten na niej niebo sobie wysłużył. Więc nie na niebiańskie mieszkание przeznaczył Bóg ziemię, ale na ziemskie, nie dla życia wiecznego, lecz dla przemijającego, nie jako stałe pomieszkание, lecz jako gospodę na krótki czas. Ziemia nie miała

być niebem, ale przedsionkiem nieba. Zbawiciel nasz się odzywa: „*W domu Ojca mego jest mieszkań wiele; pójdę tam, aby wam miejsce zgotować.*“ Brzmi to tak, jakgdyby na ziemi nie było mieszkań, jakgdyby prawdziwe nasze mieszkania były jedynie w niebie. Taką Bóg stworzył ziemię i tak ją urządził, żeby człowiek na niej na niebo zasłużył. Tak ją urządził, by człowiek na niej przechodził próbę, w którejby przez modlitwę i pracę, przez cierpliwość i nadzieję, przez miłość bliźniego i wiarę przygotował się na niebo — słowem, by człowiek mógł otrzymać niebo w nagrodę za swoją cnotę i męstwo. W tym celu urządził Bóg świat tym sposobem, by człowiek miał na niej sposobność do ćwiczenia się w cnocie, a musi każdy przyznać, że świat temu zamiarowi Bożemu najzupełniej odpowiada. Niema człowieka, niema życia ludzkiego, gdzieby się nie znalazło mnóstwo sposobności do ćwiczenia się we wszystkich cnotach i do okazania się w ten sposób godnym życia lepszego, życia na przyszłym świecie.

Bóg zatem nie stworzył ziemi na niebo, nie stworzył ziemi najlepszą, jaką sobie tylko pomyśleć można. Każdy człowiek znajdzie coś w swem życiu, czegoby się rad pozbył. Znajdzie coś w swojej cielesnej i duchowej naturze, co mu dolega. Znajdzie coś takiego i poza sobą w przyrodzie, z którą musi twardą pracą walczyć o kawałek codziennego chleba. Trwa w ustawicznej walce z żywiołami. Ale właśnie przez to może nabyć i ustrzec te cnoty, któreśmy przed chwilą wspomnieli. Bóg zatem nie stworzył świata najlepszym. Wprawdzie nie brak filozofów, którzy twierdzą, że świat ten jest najlepszy, jaki tylko sobie pomyśleć można. Sądzą oni, że Bóg, pragnąc świat stworzyć, przez Swoją dobroć był zmuszony lub przynajmniej zobowiązany stworzyć dzieło najlepsze, na jakie Go stać było, że doskonały Stwórca tylko najdoskonalsze dzieła może tworzyć. Pogląd ten jest oczywiście sprzeczny z wiarą katolicką, która uczy, że Bóg stworzył

świat całkiem dobrowolnie, bez jakiegokolwiek wewnętrznej konieczności czy zewnętrzznego przymusu. Bóg może robić, co mu się żywnie podoba, czy to będzie doskonałe, czy niedoskonałe, byle tylko nie zawierało wewnętrznej sprzeczności; przed żadnem stworzeniem zdawać sprawy z tego nie potrzebuje. Mógł stwarzać, a mógł i nie stwarzać; mógł świat powołać do bytu, a mógł go i w nicości zostawić; mógł go stworzyć takim czy innym, doskonalszym lub mniej doskonałym. — Wszystkie te możliwości stały i stoją przed Nim otworem, gdyż nie naruszają bynajmniej Jego istoty. Jednego tylko świata nie mógł Bóg stworzyć: nie mógł stworzyć świata złego, świata, w którymby zło było naturą, stanowiło jakiś byt pozytywny.

Tutaj musimy odpowiedzieć na pewien zarzut, który się może niejednemu nasunąć, że przecie wśród stworzeń są także szatany, złe duchy czyli demony. — Otóż Kościół w nauce wiary wyraźnie oświadczył, że wprawdzie istnieją takie złe duchy, przez Boga stworzone, ale Bóg ich nie stworzył jako złych, lecz jako dobre duchy, które później „same przez się“, jak się Kościół wyraża, przez swoją wolną wolę, rzec można, stały się złymi.

Wobec tego trzeba stwierdzić, że Bóg wszystko stworzył i że wszystko, co stworzył, było dobre: „*I było bardzo dobre.*“ To znaczy, odpowiadało zupełnie Boskim zamiarom względem stworzenia. Nic nie było chybionego, nic nieudanego: wszystko dokonało się tak, jak Bóg tego chciał. Świat ten nie jest najlepszym ani najgorszym ze wszystkich światów możliwych, lecz jest taki, jakim miał być z postanowienia Bożego.

W takim razie upada wszelka podstawa ganienia świata i jego urządzeń. Każda przygana spada na Boga, na tego niebieskiego Budowniczego. Kto chce ganić dzieło mistrza, niechaj się pierwej zapyta, do czego to dzieło ma służyć i potem dopiero niech bada, czy rzeczywiście odpo-

wiada ono zamiarowi twórcy, czy naprawdę może spełnić zadanie, dla którego istnieje.

Nieuzasadnione ganienie dzieła jest niesprawiedliwością, owszem obrażą twórcy. Poniżanie dzieła stworzenia jest poniżaniem Stwórcy. Wszyscy pesymiści, którzy gardzą światem i uważają go za starą rudę, która niebawem pójdzie w gruzy, są niereligijni i bezbożni. Właśnie ci grabarze świata (Weltschmerzler) albo pesymiści, ci mędrkowie i reformatorzy świata nie mogą znaleźć sensu w życiu człowieka. Pesymizm grzebie wszelką religijność i obyczajność. Człowiek religijny, pobożny chrześcijanin wie, że świat ten zapewne runie kiedyś. Ale nie dlatego, żeby miał być tak zły, iżby dłużej już istnieć nie mógł, lecz ponieważ spełnił swój cel służenia człowiekowi za przedsięwzięcie wieczności.

5. „Mądrość zbudowała sobie dom.“

Wierni Starego Zakonu więcej zajmowali się światem, jego stworzeniem i urządzeniem przez Boga, niż wierni Nowego Zakonu. Ma to swe głębokie uzasadnienie. Wiernym Nowego Zakonu ukazuje się wszystko w świetle Wcielenia Bożego, ukoronowane faktem zesłania Syna Bożego na świat. Na czele Starego Zakonu widnieje zdanie: *„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.“* Na czele Nowego Zakonu czytamy: *„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, Bogiem było Słowo... A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami.“* Stary Zakon jest przeniknięty myślą o stworzeniu, Zakon Nowy myśli więcej o Odkupieniu. Dlatego to niemal wszystkie słowa Pisma św. o stworzeniu przytoczone tutaj zostały ze Starego Testamentu. Spotykamy je tam wszędzie, zwłaszcza w Pięcioksiągu Mojżesza, u Proroków, w Psalmach i w tak zwanych Księgach Mądrości. Szczególnie w tych ostatnich

wiele się mówi o Boskiem dziele stworzenia. I jedna przedewszystkiem myśl wybija się we wszystkich przytoczonych pismach: Kiedy Bóg świat urządzał — odzywa się Mądrość — *„z Nim byłam, wszystko urządzając“* (Przysł. 8, 30).

Bóg świata nie stwarzał bezmyślnie i bezplanowo, lecz jak budowniczy czy artysta nie tworzy swego dzieła według przelotnej myśli lub nierozumnego przypadku, ale według dobrze obmyślanego planu, tak i Bóg przy stwarzaniu trzymał się pewnego planu. Psalm 103, który słuszenie możnaby nazwać hymnem stworzenia, na widok planowo uporządkowanego świata woła: *„Jakże potężne, Panie, są dzieła Twoje! Wszystkoś w mądrości uczynił.“* Szczegółowo przedstawia, jak przedziwnie Bóg wszystko wykonał: jak niebo rozpiął naksztalt namiotu, jak ziemię utwierdził na jej podstawie, iż się nie zachwieje na wieki, jak podnoszą się góry a zapadają doliny na miejscu, które im Bóg wyznaczył, jak On wypuszcza źródła w dolinach i wiedzie wody w pośrodku gór, skąd biorą napój wszystkie polne zwierzęta. A wkońcu podnosi dwie ważne myśli: *„Pan się weseli w Swoich uczynkach“* i *„Panu będę śpiewał za życia mego, będę grał Bogu memu, póki mnie staje.“*

„Pan się weseli w Swoich uczynkach.“ Skąd to wesele? — Pan staje tutaj przed nami jak ten artysta, który swe dzieło obmyślił a potem wykonał bez błędów, bez skazy, bez przeszkód. Oto różnica pomiędzy Boskim Budowniczym, a ludzkim. Ludzkiemu bardzo często, owszem prawie zawsze, zbywa na mądrości i wiedzy, ilekroć chodzi o dzieło wielkie, rozległe, składające się z wielu szczegółów. Nawet przy budowie zwykłego domu wychodzą nieraz wkońcu na jaw błędy, których się później żałuje. Bóg w swoim dziele stworzenia — powiada Psalmista — nie ma czego żałować, ani nad czem ubolewać. Przeciwnie: Bóg się weseli ze Swego dzieła.

A jest to dzieło nadwyraz wielkie, tak potężne i ogromne, że my ludzie ani go ogarnąć, ani osądzić zdolamy. Sama już przestrzeń, którą to dzieło zajmuje, jest dla naszych oczu, dla naszych zmysłów, nawet dla naszej wyobraźni i myśli nieogarniona. Najwięksi mędrcy świata, którzy dotychczas żyli i filozofowali, nie są jednego zdania o wielkości, ogromie i rozmiarach przestrzeni, w której Bóg świat ten rozbudował. Jedni powiadają, że przestrzeń ta jest tak olbrzymia, że wogóle żadnych granic nie posiada. I rzeczywiście chciałoby się sądzić, że przestrzeń jest tak nieskończona, iż ciągnie się bez kresu w górę i w dół, na prawo i w lewo. Nigdzie nie możemy sobie wyobrazić jakiejś granicy, jakiegoś końca świata przestrzeni. Wydaje się nam, że kresem przestrzeni nie może być nic, lecz znowu jakaś inna przestrzeń i tak bez końca. Drudzy natomiast słusznie zauważają, że nieskończona przestrzeń jest niemożliwością; choć bowiem przestrzeń świata jest olbrzymia, to jednak, jak każda przestrzeń, tak i ona musi posiadać granice. Zostawmy uczonym rozstrzygnięcie tego spornego zagadnienia. Z pewnością aż do sądnego dnia będą się o nie kłócić, gdyż jest ono tak ciężkie i zawikłane, że przechodzi siły ludzkiego umysłu. Nam wystarczy wiedzieć, że Boski Architekt, który świat stworzył, równocześnie uczynił ogromną przestrzeń, w której poszczególne części świata umieścił.

A jakże potężne są znowu te części! Jak wielkie jest słońce! Jak wielki księżyc! Jak wielkie są najbliższe nam gwiazdy! A jak wiele tych słońc i gwiazd istnieje! O jakich cudach wielkości i przestrzeni opowiadają nam astronomowie! Żeby samo już tylko słońce wymienić, to jest ono tak wielkie, że z jego masy możnaby trzystadwadzieścian jeden tysięcy kul ziemskich utworzyć. Wszystkie te potężne części świata stworzył Bóg, wyznaczając im miejsca i szlaki w przestrzeni, po których krążąc, innym częściom w drogę nie wejdą i nie przeszkodzą.

Owszem nietylko, że nie przeszkodzą, ale też będą im pożyteczne, podtrzymując i umożliwiając ich egzystencję. Albowiem Bóg w ten sposób rozłożył te olbrzymie ciała niebieskie w przestrzeni, że się one przez wzajemne przyciąganie mas i siłę odśrodkową utrzymują na swoich torach, po których ustawicznie pędzą z szaloną szybkością. Tak długo już świat ten istnieje, a jednak zawsze dotychczas poszczególne ciała niebieskie zachowywały swój bieg. Pewniej niż najregularniejszy pociąg na swoich szynach biegną i pędzą gwiazdy po wyznaczonych sobie przez mądrego Stwórcę, szlakach. Patrzymy na to każdego dnia — mówi przy podobnej refleksji św. Augustyn — dlatego wydaje nam się to wszystko codziennem i zwykłym, a jednak same w sobie są to największe cuda Boskiej Mądrości. Mówiliśmy dotąd o Mądrości Boga i o planowem uporządkowaniu dalekich niebieskich przestrzeni. Astronomja mogłaby nam coś dokładniejszego i bardziej zdumiewającego o pojedynczych szczegółach powiedzieć. Nowoczesna nauka ma szczęście posiadać instrumenty optyczne, zapomocą których może najodleglejsze przedmioty wszechświata do siebie przybliżać i oglądać. Astro-nomiczny teleskop, ustawiony na wysokim obserwatorium, umożliwia uczonemu tak dokładne poznanie ruchów gwiazd, że na całe lata i miesiące wcześniej mogą co do dnia, godziny, minuty i sekundy wyliczyć ich ukazanie się. Zatem jak chód najdokładniejszego zegarka tak idą biegi gwiazd, zgadzając się między sobą w najzupełniejszej harmonji. „*Wszystko mądrze zdziałałeś!*“ — wyrывa się okrzyk podziwu z ust natchnionego pisarza Starego Zakonu. A jednak nie znał on jeszcze naszych obserwatorów ani teleskopów, tylko wierzącymi zmysłami oglądał świata przestrzenie. Jakże byłby on zachwycony ogromem i wielkością stworzenia, gdyby tak zapomocą nowoczesnych środków mógł spojrzeć we wszechświat. Gdyby np. wiedział, że światło w jednej sekundzie 300.000 kilo-

metrów przebywa, a są takie gwiazdy, których światło 4, a nawet 35 lat potrzebuje, by do nas się dostać, że również i takich gwiazd nie brak na drodze mlecznej, których światło dopiero po 8—10.000 lat u nas widocznem się staje. Jakże wielka i wszechmocna musi być potęga Boga, skoro to wszystko wchodzi w jej panowanie i w sferę jej działania! A przytem wszystkim trzeba być pewnym, że te przestrzenie i wielkości nie oznaczają jeszcze granic wszechświata!

Lecz Boża mądrość jaśnieje nietylko w rzeczach wielkich, ale też w małych i najmniejszych. Również i tutaj jesteśmy uprzywilejowani w porównaniu z wiernymi dawnych czasów. Posiadamy nietylko teleskop czy lunetę, lecz też mikroskop czy lupę, przez które nasze oko widzi najmniejsze przedmioty w powiększeniu: najdrobniejszy listek wraz z jego kształtem, najmniejszego chrząszcza wraz z jego budową, skrzydełko muszki z siatkowaną powierzchnią, rozcłonkowaną nóżkę owadu, delikatny kielich kwiatu z drobnymi pręcikami, piórko ptasie z jego cieniuchnymi nitczkami, spoidelkami i haczykami. A wreszcie oko, oko zwierzęce, lecz zwłaszcza oko ludzkie. Wszystko to są rzeczy, koło których w życiu codziennem obojętnie przechodzimy, nie poświęcając im nigdy czasu ani uwagi, a jednak takie światy wielkich dziwów w sobie kryją. Jakaż mądrość jawi się choćby w takiej misternej budowie oka! Są lekarze, którzy przez całe życie nic innego nie studjują, jak tylko przedziwną budowę tego jednego ludzkiego organu.

„*Wszystko mądrze zdziałałeś!*“ — Bez tej mądrości nic przez Boga zrobionem nie było, nic wielkiego i nic małego. Wszystko przedtem Bóg pilnie przemyślał i rozważył. Ponieważ mądrość Boża promienieje ze wszystkich stworzeń, wyraża się Mędrzec, że „*Bóg rozlał ją po wszystkich dziełach Swoich*“ (1, 10). Wszystkie rzeczy są jakby zanurzone w Boskiej mądrości, t. zn. pochodzą

od mądrej, duchowej istoty Bożej, każda nosi na sobie wyryte znamię Boskiej mądrości. We wszystkich można śledzić to jasne, rozumne ich pochodzenie. To też znaleźli się i tacy filozofowie, którzy uczyli, że wszystkie rzeczy mają dusze, są ożywione. Niestety, owi filozofowie stoją w służbie panteizmu, który w tem wszechżyciu, w tym panpsychizmie widzi wszechbóstwo świata, ubóstwienie świata. Mimo wszystko jednak coś prawdy jest i w tej teorii. Słyszeliśmy zdanie Mędrca, iż Bóg „rozlał“ Swą mądrość po wszystkich rzeczach. Ten wyrazisty obraz odrazu nasuwa wyobraźni ciekłość wody. Natchniony pisarz chce tutaj powiedzieć, że mądrość Boża tai się w rzeczach, jakby w ich wnętrzu i stamtąd dopiero je urabia i kształtuje, podobnie jak rzeźbiarz wykuwa posąg z kamienia czy drzewa od zewnątrz. Całe przyszele drzewo tkwi już w drobnem ziarnku. Drogą rozwoju wyrasta ziarno na drzewo. Nie dowolnie, jakiegokolwiek ziarno rozwija się w jakie bądź drzewo, lecz pewne ziarno wydaje ze siebie pewne, określone drzewo. Podobnie dzieje się z każdą rośliną. Sam fakt znany nam już oddawna. Lecz musi przecie istnieć jakaś jego racja, a tą racją nie jest nic innego, jak Boska mądrość. Ona to się rozlała po wszystkich rzeczach, ona we wszystkich siedzi jako tworząca i kształtująca siła, jako formująca zasada. Ta Boża mądrość sama w sobie, o ile istnieje w Bogu, jako moc i właściwość, jest tylko jedna jedyna: mądrość Boga. Lecz o ile jako twórcza siła przebywa i działa w rozmaitych stworzeniach, jest według wyrażenia Pisma św. „różnoraka“. Inna jest mądrość w kamieniu, w takim kwarcu ostrokanciastym, a inna w roślinie, inna mądrość w róży, a inna w lilji, inna w kłosie żytnim, a inna w jagodzie.

Sapientia Dei multiplex. — Mądrość Boga jest różnoraka. A różnaitość to doprawdy zdumiewająca. Powiedział już ktoś, że Bóg nie miewa dwa razy tej samej

myśli. Można to dobrze rozumieć w ten sposób, że Boska mądrość nie tylko tworzy rozmaite rodzaje kamieni, drzew, kwiatów, zwierząt i ludzi, lecz też i w obrębie tych rodzajów każdemu stworzeniu, każdemu kamieniowi, każdemu drzewu, każdemu kwiatowi, każdemu zwierzęciu i każdemu człowiekowi nadaje odrębną postać. Każda róża ma swój własny kształt, każda grusza różni się od innych i znowu każda jej gruszka posiada swoisty kształt i odcień; niema dwu źdźbeł trawy zupełnie do siebie podobnych; a każdy człowiek posiada swe indywidualne oblicze, które go czyni jedynym i rozpoznawalnym wśród tych wszystkich milionów ludzi, żyjących na ziemi. W ten sposób od pierwszego dnia stworzenia mądrość Boża jest czynna, wykańczając wszystko od ogółu aż do najdrobniejszych szczegółów. Jakże więc nieskończenie wielką musi być mądrość Boża, skoro Bóg w myślach się nie powtarza, lecz każdemu stworzeniu swoiste nadaje oblicze. W związku z tem rozumiemy już słowa Pisma św.: „*Bóg uczynił wielkiego i małego i jednak o wszystkich pieczę ma*“ (Ks. Mądr. 6, 8).

Możnaby całą księgę o mądrości Boga w stworzeniu napisać. Owszem, nie tylko jedną księgę, ale dużo ksiąg, całą bibliotekę. Niema w tem żadnej przesady. Wiemy wszyscy, jak daleko się dzisiaj rozciąga dziedzina nauki i na ile się dzieli gałęzi. Otóż tak samo daleko sięga nasza znajomość mądrości Boga w stworzeniu. Pytamy wszystkich uczonych zawodowych, co za cuda i dziwy mądrości ukazałyby nam każdy w swoim zakresie ze wszystkich trzech królestw przyrody: z królestwa minerałów, roślin i zwierząt. Pytamy zwłaszcza antropologów, którzy badają człowieka, koronę ziemskiego stworzenia.

Tu jednak przychodzi mi na myśl zarzut, któryby mógł mi ktoś postawić: Dlaczego właśnie z pośród grona przedstawicieli nauk przyrodniczych rekrutuje się najwięcej tych, którzy Bożej mądrości, jawiącej się w stwo-

zeniu, nie widzą, a nawet wprost przeczą? — Na to jest odpowiedź, że najpierw nie wszyscy przedstawiciele wiedzy przyrodniczej to stanowisko zajmują, lecz tylko ich część. A następnie, że ta właśnie część nie może nam dać dostatecznej odpowiedzi na pytanie o przyczynę tego przedziwnego porządku, który stwierdzamy w przyrodzie. — Powiadają, że przyroda sama z siebie działa rozumnie. — Pytamy dalej: Lecz kto włożył w przyrodę te siły rozumne? Wszak z niczego nie powstaje nic. Przecie musi istnieć jakaś rozumna, myśląca przyczyna duchowa, która od początku wyposażyła przyrodę temi siłami mądrości i porządku. Sama przyroda nie mogła ani ich zrodzić, ani opatrzyć, ani w ruch wprawić. — Takie jest stanowisko drugiej grupy uczonych. Przyznają oni otwarcie, że bez przyjęcia jakiegoś rozumnego, porządkującego Stwórcy w swojej dziedzinie się nie obejdą, że nie wytłumaczą działania przyrody z niej samej, bez odwoływania się do jakiegoś bytu wyższego.

Lecz i co innego trzeba tutaj zaznaczyć. Oto pośród tych, którzy Bożej mądrości w przyrodzie nie widzą, wielu jest takich, którzy nie mieli czasu dłużej się nad tem ważnem pytaniem zastanawiać. Napełnia ich i kieruje nimi duch ziemi. Badają przyrodę jedynie dla ziemskich korzyści. Jedynem nastawieniem ich myśli jest chęć odkrycia nowych sił przyrody i oddania ich w służbę człowieka. Samo w sobie jest to dozwolone, a czasem nawet dobre. Inna rzecz, czy przez to samo uszczęśliwią i czy wogóle mogą ludzkość uszczęśliwić. Zwróćmy tylko choćby na to uwagę, że w miarę jak siły martwej przyrody, wody, węgla, gazu, elektryczności zostają wprzęgane w służbę człowieka, pośród samychże ludzi rosną tłumy biednych, bezrobotnych. Cały świat drży na myśl, że może kiedyś martwe maszyny zastąpią miejsce robotnika czy rękodzielnika. Jednak takiemu rozwojowi stosunków Kościół nie może przeszkodzić. Owszem, można powie-

dzieć, że żadna potęga świata go powstrzymać nie zdoła. Oto motorem jego jest ów duch ziemski, a tego któż wygnać potrafi! Lecz czego się Kościół musi domagać od swoich członków, to tego religijnego poglądu na stworzenia, obok praktycznego.

Rozpowszechnił się dziś zwyczaj robienia wycieczek na łono natury. Zasługuje on tylko na pochwałę i zalecenie. W pożyciu z przyrodą powraca człowiek do dawnej naturalności i do zdrowia ciała. Lecz winien on także duchowo wyzdrowieć, również i dusza może i powinna odnieść pożytek z tego obcowania z przyrodą. Kiedy po południu w niedzielę spieszymy na łąki i pola, musimy przytem zwrócić uwagę na Boskie dziwy stworzenia, podziwiać dzieła Mądrości, których świat cały jest pełen. „*Niebiosa opowiadają chwałę Bożą i firmament oznajmia dzieła rąk Jego*“ (Ps. 18, 2). Nietylko nasze kościoły, ale i przyroda jest Boską świątynią, tylko oczywiście w różnem znaczeniu. Najświętszą Ofiarę składamy tylko w naszych kościołach, lecz modlić się i śpiewać, zastanawiać się i rozmyślać nad tajemnicą Bożej Mądrości możemy także pośród przyrody. Do tego zachęcał już Jezus uczniów swoich, mówiąc: „*Przyjrzyjcie się ptakom niebieskim*“, „*przyjrzyjcie się liljom polnym*“. Nie z przytępieniami zmysłami idźcie przez przyrodę. Szukajcie w niej Boga i Jego mądrości. Bóg tai się pod każdą rzeczą, pod każdym stworzeniem. Tylko oczywiście trzeba już w sobie mieć coś z ducha Bożego, jeśli się pragnie Go odkryć. Trzeba na stworzenia patrzeć ze stanowiska religijnego: nietylko oceniać je według stopnia użyteczności dla naszego życia, lecz też widzieć w nich odbicie i naśladownictwo Boga. I tutaj stosuje się przestroga Jezusa: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“. Jeżeli zmysły nasze czyste, a serce wierzące, wówczas natkniemy się łatwo na ślady Boga w stworzeniu, wówczas prosta przechadzka przez las lub pole bę-

dzie dla nas błogosławieństwem nie tylko cielesnem, ale i duchowem, wówczas skrzepi nam ona nie tylko członki, ale i serce i duszę.

To jasne, że przyroda sama w sobie nie jest jeszcze dla chrześcijanina czemś najwyższem, lecz ona może się dlań stać drogą do rzeczy najwyższych. Tak rozumiał nasz stosunek do przyrody słynny botanik, Linné, kiedy pisał: „Człowiek, z pośród wszystkich dzieł Boga twór najdoskonalszy, utworzony z mułu ziemi i ożywiony tchnieniem Bożem — staje na ziemi, usianej śladami Bożego Majestatu, jako gość godny takiego mieszkania, zdolny swojemi zmysłami ze zrozumieniem oglądać to arcydzieło, aby je podziwiać, z jego celowości przeczuwać ze zdumieniem Majestat Stwórcy i być heroldem Najwyższej Istoty“.

6. „W Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“.

Błogosławiona Siostra Mechtylda z Magdeburga, żyjąca około r. 1250, napisała dziełko pod ciekawym tytułem: „Płynące światło“, o zabawie duszy z Bogiem. „Książkę tę — czytamy w przedmowie — poświęcam wszystkim duchownym: dobrym i złym“. Mechtylda była benedyktynką i mistyczką. Mistyka średniowieczna pielęgnowała wewnętrzne życie duchowe, dążąc do zjednoczenia Boga z duszą, a duszy z Bogiem. Lecz to nie było rzeczą nową w Kościele. Mistyka średniowieczna miała swych poprzedników już w czasach Ojców Kościoła. Z pomiędzy wielu wystarczy wymienić chociażby tylko św. Augustyna, który w swem cichem i rzewnem *Soliloquium* (1, 7) pisze: Pragnę poznać Boga i duszę. — I nic więcej? — pyta. — „Tak, nic więcej“ — brzmi odpowiedź. Lecz już przed Augustynem i jego epoką znane

było w Kościele takie mistyczne pragnienie połączenia się z Bogiem. Wszak nie kto inny, jak św. Paweł uchodzi za pierwszego mistyka chrześcijaństwa. Nie będziemy się tu powoływać na wszystkie jego powiedzenia w tym względzie, które zwłaszcza dzisiaj niejednokrotnie z jego listów się zestawia. Wystarczy nam tylko zgłębić słowa, które umieściliśmy na czele tego rozdziału. Św. Paweł wygłosił je do pogan w Atenach (Dz. Apost. 17). Są one głębokie i w treść bogate. Słowa Pawłowe brzmią: *W Nim żyjemy, w Nim ruszamy się i w Nim jesteśmy*. To znaczy, że od Boga mamy nasze życie, nasz ruch i nasze istnienie.

Zacznijmy od ostatniego: *W Nim jesteśmy*. Wyznać musimy, że Bóg w nas jest. Gdy przystępujemy do Stołu Pańskiego, mówimy, że przyjmujemy Boga. Starzy chrześcijanie zwali się dlatego nosicielami Boga — θεοφοροι. To wszystko posiada głębokie znaczenie i nasuwa mnóstwo myśli dobrych, pięknych i prawdziwych. Lecz jeszcze więcej prawdy zawiera odwrócenie tego zdania, którego dokonywa św. Paweł, mówiąc: Jesteśmy w Bogu. A św. Jan, który również się nad tą prawdą zastanawiał, pisze: *Deus maior corde nostro — Bóg jest większy od serca naszego* (1 Jan 3, 20). Nasze więc serce zbyt jest ograniczone, by całe Bóstwo w sobie pomieścić. Nasze serce jest skończone i małe, a Bóg nieskończenie wielki. Lecz choć to serce zbyt jest szczupłe dla pełni Bóstwa, to przecie dość jest wielkie i pojemne dla darów, które Bóg w nie złożyć pragnie: łaski, wiary i miłości.

Zatem, jeśli zupełnie prawdziwym jest zdanie, że Bóg w nas jest, to jeszcze pełniejszą jest prawdą, że my jesteśmy w Bogu. Żadne porównanie nie odda pełni tej prawdy. Możemy powiedzieć, że tak zatopieni jesteśmy w Bogu nieskończonym, jak drobna muszka się nurza w bezkresnych powietrznych przestworzach. Albo, jak pisze wspomniana Mechtylda: jako rybka, prująca tonie

oceanu. Bóg jest w nas, lecz jeszcze bardziej my w Bogu. I nie tylko my, ludzie, jesteśmy w Bogu, ale także wszystkie Jego twory, całe stworzenie i wszystkie ciała niebieskie. On nosi je w sobie, jakgdyby przy swych piersiach, żywiąc je i utrzymując w istnieniu. Jakże wielki musi być Bóg! Jak silny musi być Bóg! Co za siłę musi mieć w swoim istnieniu, skoro ją dzieli na wszystkie stworzenia, wlewając w nie moc bytowania! *W Nim jesteśmy.* O tem pamiętać winniśmy każdego rana, budząc się do życia. Nasze istnienie zawdzięczamy Bogu. Bez Niego nie byłoby nas, bez Niego byśmy nie istnieli: On musi nas utrzymywać. On też nas utrzymuje bez względu na to, czy o tem wiemy, podobnie jak matka nosi swe dziecko, zanim jeszcze na świat przyjdzie. Bóg nas utrzymuje bez względu na to, czy o tem wiemy czy nie, czy o tem myślimy czy nie, czy Mu zato dziękujemy czy nie, czy jesteśmy Jego przyjaciółmi czy też wrogami. Zostańmy więc w Bogu i dziękujemy Mu zato, że nas w sobie żywi i nosi, a przede wszystkim, że nas znosi; albowiem nawet wtedy, gdyśmy dobru Jego dziećmi, nie my stanowimy Jego chwałę, ale raczej On jest naszą chwałą i chlubą (św. Augustyn).

W Nim jesteśmy. Dobrze, ale też bądźmy w Nim z pamięcią o Nim dzień cały! Bóg wie zawsze, że my w Nim jesteśmy, ale my niezawsze to wiemy. Zapominamy o tem często w ciągu dnia, zajęci naszymi pracami i naszymi troskami. I rzeczywiście, przy najlepszej woli brak nam na to czasu, by ciągle o tem myśleć. Ale też nie jest to żadnem przykazaniem ani moralnym obowiązkiem. Wystarczy, jeśli chociaż niekiedy w ciągu dnia sobie uprzytomnimy, że Bóg nas nosi i że w Bogu jesteśmy. Św. Augustyn prowadzi duszę w odosobnienie, by sobie uświadomiła swoją zależność od Boga: „Chcę poznać Boga i duszę. — I nic więcej? — Nie, nic“. — Jesteśmy w Bogu: Obyśmy nigdy o tem podczas dnia

zupełnie nie zapominali. „Tyś był zawsze przy mnie“ — żali się Augustyn — „lecz jam nie był z Tobą“.

„*Ruszamy się*“ w Bogu. Pewnie pomyśli każdy, że jeśli już w Bogu jesteśmy, to się też oczywiście w Bogu poruszamy. Ryba, która jest w wodzie, również w wodzie się porusza. To prawda, ale my możemy tu sięgnąć przecie jeszcze głębiej. Rozróżniamy poruszenia dobre i złe. Gdy się ktoś zabiera do modlitwy i w tym celu udaje się w odosobniony zakątek, lub idzie w niedzielę do kościoła, to jest to dobre poruszenie. Wówczas nie trudno zrozumieć, co to znaczy, że się poruszamy w Bogu. Oto Bóg, który nas utrzymuje i nosi, wiedzie nas w zaciszne miejsce modlitwy. Lecz przytem każdy myśli o ruchu ciała, nóg. Tymczasem istnieje inny, o wiele ważniejszy ruch, który się odbywa w duszy. Wiemy wszyscy, że również i duch się może poruszać, że owszem, właściwie on ustawicznie w ruchu trwa, podobny morzu, na którego powierzchni bezustannie tworzą się fale, by zniknąć za chwilę. Wiemy także, że dusza przy wszystkich dobrych uczynkach musi się poruszać. Musi powziąć dobre postanowienie, musi przyłożyć rękę do dzieła, musi wiernie przy tem dziele wytrwać. Przy tem wszystkim musi dusza się poruszać, działać, być czynną. O tych wszystkich działaniach i poruszeniach duszy mówi św. Paweł, że Bóg musi być ich przyczyną. *W Nim się ruszamy*. W kim? — W Bogu.

Użyjmy najpierw przykładów. Drzewo porusza się na wietrze. Obłoki płyną w powietrzu. Okręt mknie po morzu. Dusza porusza się w Bogu. Pewnie, że nie tak samo jak drzewo na wietrze, ani jak okręt po wodzie. Ale podobnie. Św. Paweł chce powiedzieć o duszy, że ilekroć pragnie do czegoś dobrego się zabrać, ilekroć chce zrobić coś dobrego, pomodlić się, dać jałmużnę, czy zwyciężyć pokusę: tylekroć musi się poruszyć, musi się natężyć. Lecz jak drzewo i okręt same z siebie nie mogą

się poruszać bez pomocy wiatru czy wody, tak dusza sama poruszyć się nie może — dopiero Bóg musi ją poruszyć. Dlatego powiada św. Paweł: *W Nim się ruszamy*. Poruszamy się tak, że Bóg nam przytem pomaga. To odnosi się zarówno do przyrodzonych jak i nadprzyrodzonych ruchów duszy. Kiedy Bóg nam pomaga przy naszych przyrodzonych czynnościach, jak chód, jedzenie, picie, mówienie, to mówimy o przyrodzonej pomocy, czyli o przyrodzonym współdziałaniu. Kiedy zaś nam pomaga przy czynnościach nadprzyrodzonych, jak modlitwa, cierpienie, walka duchowna, ofiara, wówczas mowa o współdziałaniu nadprzyrodzonym, które się nazywa także łaską: *W Nim się ruszamy*.

Św. Paweł zaznacza, że to my się ruszamy, t. zn., że kiedy Bóg nas porusza, kiedy wprawia w ruch naszą wolę i nasze siły duchowe, to nie dzieje się to w ten sam sposób, jak przy drzewie czy okręcie, które tylko od zewnątrz są poruszane, a same pozostają bierne. Przeciwnie, kiedy Bóg duszę porusza, to również i ona w ruch się wprawia. Wola zupełnie swobodnie i bez przymusu przyjmuje ruch, nadany jej od Boga. A że jest do tego zdolna, to także od Boga pochodzi, gdyż to On wolnością ją obdarzył, kiedy ją stwarzał na duszę ludzką. Zwierzę tej wolności nie posiada, bo niema duszy człowieczej. „*W Nim się ruszamy!*“ Teraz już widzimy, jak głębokie znaczenie zawierały te słowa Pawłowe.

Lecz nie wszyscy ludzie poruszają się tym pełnym sposobem w Bogu. Zaznaczyliśmy przed chwilą, że dusza samowolnie obiera kierunek Bożego poruszenia, że się z zupełną swobodą do tego Boskiego współdziałania przyłącza lub od niego wstrzymuje. Ale też wiemy, że tylko przy ludziach dobrych ma to dosłowne zastosowanie, nie przy złych. Wiemy, że ci bardzo często nietylko się od tego Bożego poruszenia ku dobremu usuwają i przed niem zamykają, lecz też wprost swoją wolną

wolą jemu przeciwdziałają. Zatem o złych nie można w pełnem znaczeniu powtórzyć: „*W Nim się ruszamy*“. Kto się działaniu Bożej łaski sprzeciwia, o tym nie można powiedzieć, że się w Bogu porusza. Przeciwnie, Bóg chce go poruszyć, lecz on ani drgnie — jak trup. A jednak zły nie jest martwy całkowicie. Jego ciało i dusza są jeszcze przy życiu. Pod temi też obu względami się on porusza jeszcze, lecz wie dzie już tylko życie czysto przyrodzone, jest martwy pod względem nadprzyrodzonym. Wszakże również i przy tem przyrodzonym życiu potrzebuje Bożego współdziałania.

Stajemy tutaj przed pewną głęboką prawdą. Przed oczyma naszymi przesuwają się dziwy Boskiej dobroci i cierpliwości: Bóg widzi, jak człowiek odpycha wszystkie Jego natchnienia, Jego poruszenia, Jego zamiary, wiodące człowieka do dobra nadprzyrodzonego, a jednak używa mu swego współdziałania w życiu przyrodzonym. Zdawałoby się, że Bóg się teraz za karę usunie, że odmówi mu również tej przyrodzonej pomocy, że mu pozwoli do nicości powrócić. Lecz nie, podczas gdy zły się sprzeciwia Bożej łasce, Bóg jednocześnie używa mu swego przyrodzonego współdziałania, by go przy życiu duszy i ciała utrzymać. Słowo Pawłowe spełnia się również i tutaj: „*W Nim się ruszamy!*“ Ale spełnia się tylko połowicznie, ogranicza się tylko do życia przyrodzonego, częstokroć nawet do życia złego. I to odnosi się tylko do życia samego — złość tego życia płynie tylko z przewrotnej woli człowieka. Bóg nas czyni stworzeniami, — grzesznikami robimy się sami (św. Augustyn).

W pełnem znaczeniu odnosi się to tylko do dobrych. Tylko oni mogą słusznie powtórzyć za Pawłem: „*W Nim się ruszamy*“, poruszamy się w Bogu co do duszy i ciała, w znaczeniu przyrodzonym i nadprzyrodzonym.

Przechodzimy do trzeciego słowa św. Pawła: „*W Nim żyjemy*“. Rozpatrujemy je na końcu, choć św. Paweł je

na czele postawił. — Żyjemy w Bogu. — Tu znowu wypadnie rozróżnić podwójne życie: przyrodzone i nadprzyrodzone. Nasze życie przyrodzone obejmuje życie ciała i duszy, lub biorąc ściślej, życie człowieka złożonego z duszy i ciała. Jeśli to połączenie ustaje, następuje śmierć. Bóg przy stworzeniu związał duszę z ciałem, tak że muszą razem żyć na ziemi. Bóg obojgu udziela siły do życia: sił materialnych dla ciała, sił duchowych dla duszy. Dusza i ciało, oboje, muszą zawołać: nasze życie jest z Boga, nasze siły życiowe płyną z Niego ciągle, bezustanku. Psalmista wyraża to w ten sposób, jakby Bóg musiał nieustannie wlewać życie we wszystkie stworzenia, by nie zmartwiały. *„Wypuścisz ducha Twego, a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi“*. *„A gdy odejmiesz ducha im, ustaną i w proch się swój obróć“* (Ps. 103).

W życiu nadprzyrodzonym dzieje się podobnie jak w przyrodzonym. Tu jeszcze dokładniej się urzeczywistnia owe: *„W Nim żyjemy“*. Wszelkie życie polega na uczestniczeniu w życiu Bożem. Gdyby Bóg nie był Bogiem żywym, nie byłoby żywych ludzi, zwierząt czy roślin. Ponieważ Bóg żyje, dlatego mógł stworzyć żyjące istoty. Dopuścił stworzenia do udziału we własnym Swym życiu. Lecz żadne nie dostąpiło tego w takim stopniu, tak bezpośrednio i tak bardzo, jak człowiek. Wprawdzie życie nasze nie jest życiem Boga w tym stopniu, co życie dzieci — życiem rodziców. Nasze życie jest stworzone, doczesne, Bóg zaś żyje życiem niestworzonym, wiecznym. Dlatego życie nasze potrzebuje też ustawicznej pomocy i opieki Bożej, On zaś żyje sam przez się, wiecznie. Jednak żadnej istoty nie przypuścił ten Bóg żyjący tak blisko do Siebie i do udziału w Swym życiu, jak człowieka. Jest to prawda już wówczas, gdy chodzi o życie czysto przyrodzone, a coś dopiero gdy mowa o życiu nadprzyrodzonym, które się dokonywa przez łaskę. — Św. Piotr pisze: *„Zrobił nas uczestnikami Szej Boskiej natury“*.

Właśnie w naszym życiu nadprzyrodzonym w łasce poświęcającej spełnia się owo „życie w Bogu“. Św. Paweł wyraża się nawet, że żyje wspólnym życiem z Chrystusem, Synem Bożym: „*Że żyję ja, to nie ja, ale Chrystus żyje we mnie*“ (Gal. 2, 19). I tak wszyscy, którzy tylko pozostają w łączności z Chrystusem, żyją jednym z Nim życiem, podobnie jak członki wiodą to samo życie co całe ciało, a latorośle to samo co winna macica. A wszyscy żyją z Boga: *Vivemus cum eo ex virtute Dei* — „żyć będziemy z Nim w mocy Bożej“ (2 Kor. 13, 4).

„*W Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy*“. — Oto słowa pełne treści, którą poznaliśmy pobieżnie w tym rozdziale, lub może raczej przeculiśmy niż poznali, gdyż życie jest tajemnicą, tak w swoim powstaniu, jak w swoim trwaniu i zaniku. To tylko wiemy napewno, że wszelkie życie spływa nakszałt oddechu i siły z żyjącego Boga we wszystko stworzenie. Sam św. Paweł wyciąga stąd słuszny wniosek: „*Żaden z nas sobie nie żyje, sobie nie umiera. Bo chociaż żyjemy, Panu żyjemy; chociaż umieramy, Panu umieramy. Choć tedy żyjemy, choć umieramy, Pańscy jesteśmy*“ (Rzym. 14, 7).

Św. Paweł więc żywo sobie uświadamia, że całe nasze życie od Boga pochodzi i nikt od siebie, z siebie i dla siebie nie żyje. „*Mówił Bóg do Abrahama: Jam Bóg wszechmogący; postępuj wedle woli mojej i bądź doskonały*“ (Rodz. 17, 1). To znaczy: Twoje życie i twe istnienie zawisło ode mnie, którego wszechmoc ci je dała; dlatego do mnie należy: żyj nie dla siebie, lecz dla mnie; a spełnisz to, jeśli będziesz tak postępował, jakgdybyś chodził przede mną: wówczas będziesz doskonały. Dziś takie życie zwie się w języku ascetycznym poprostu chodzeniem w obecności Bożej.

7. „Mój Ojciec działa zawsze“.

Oto jedno z najgłębszych powiedzeń, które wyszły z ust Jezusa, jedno z najbardziej tajemniczych zdań, które Bóg wygłosił na ziemi. Co dało Mu sposobność do zapuszczenia się w takie wyżyny i głębie znajomości Bożej? — Zwykły, zewnętrzny przypadek. Właśnie był uzdrowił biednego człowieka, który już chorował 38 lat. Leżał on w Jerozolimie na brzegu sadzawki, oczekując zdrowia od cudownego źródła. Jezus zmiłował się nad nim i uzdrowił go jednym słowem. Żydzi, zamiast się z tego radować, zgorszyli się z cudu Jezusowego. Był to bowiem szabat, w którym według ich przekonania nakazane było przez Boga wstrzymanie się od jakiejkolwiek czynności. Jezus zbija ich, powołując się na nieustanne działanie samego Boga: „*Mój Ojciec działa zawsze*“ i „*ja także działałem*“ — dodaje — w łączności i zjednoczeniu z Ojcem.

Pozornie, na pierwszy rzut oka, stanęły tu dwa zdania Pisma św. w rażącym przeciwieństwie obok siebie. W pierwszej księdze Mojżesza, przy końcu opisu stworzenia czytamy: „*I odpoczął Bóg dnia siódmego od wszelkiego dzieła Swego*“. A tutaj Zbawiciel powiada: „*Mój Ojciec działa zawsze*“. W takim razie któreż zdanie prawdziwe; pierwsze, czy drugie? — Św. Augustyn powiada, że oba wyszły od Boga, oba są zatem prawdziwe, choć do zrozumienia trudne; „bo któż wyjaśni, jak Bóg działając — spoczywa, a spoczywając — działa?“ (Objasn. Jan. 7, 14). Choć jednak nie odgadniemy całej tajemnicy tych słów, to przecie światło naszej Wiary św. świeci dość jasno, by móc i tutaj dojść do pewnego wytłumaczenia. Św. Tomasz z Akwinu ułatwia nam uchwycenie ich właściwego znaczenia. W ten sposób opisuje on słowa Pańskie: „Nie sądźcie, by mój Ojciec w ten sposób odpoczywał od dnia pierwszego szabat, by nie już odtąd

nie działał, gdyż On działa aż do tej godziny, choć bez zmęczenia. Tak samo i ja działałam z Nim“. Bóg dokonuje Swych dzieł bez trudu, bez pracy, bez natężenia. Bóg każde dzieło tworzy jednym słowem. *Ipsa dixit et facta sunt* — świadczy Psalmista. Wypowiada, co chce i tejże chwili staje się. Owszem, jeszcze prościej należy działanie Boże rozumieć: Bóg chce i natychmiast dzieje się to, czego chce. „Wystarczy, by chciał, a spełni się“. Tak chciał na początku, by był świat i stał się świat. A kiedy już świat istniał, wola Jego była spełniona — innego stworzenia już nie pragnął. To właśnie wyraził Mojżesz w zdaniu: „*Siódmego dnia odpoczął Bóg*“ i do tego nawiązał przykazanie święcenia szabat, dane Izraelitom. W tem zestawieniu było ono dla wszystkich zrozumiałe, że jak Bóg uświęcił dzień siódmy, tak i Żydzi winni go byli święcić. Jeszcze dziś my tem zdaniem żyjemy, gdyż i dziś odnosi się ono nie tylko do żydowskiego święcenia szabat, lecz i do chrześcijańskiego świętowania w niedzielę. Zdanie: „*odpoczął Bóg*“ było powiedziane dla nas, ludzi, dla których posiada doniosłe znaczenie. Nie odnosi się ono właściwie do Boga, gdyż Bóg nie miał po czem odpoczywać, skoro praca Go bynajmniej nie wyczerpała, a wszechmoc nigdy nie czuje znużenia.

„*Mój Ojciec działa zawsze*“. A działa nieustannie w świecie, nie żeby miał chcieć nowych światów, lecz, jak zauważa św. Tomasz, aby świat, raz stworzony, utrzymać przy bycie. Mógłby ktoś sądzić — powiada — że Bóg tworzy świat podobnie, jak budowniczy swój dom stawia, zostawiając go swemu losowi po ukończeniu i nie troszcząc się o dalsze jego istnienie. Lecz Bóg — zaznacza, powołując się na św. Augustyna — jest taką przyczyną wszystkich stworzeń, która je również i przy istnieniu utrzymuje, do tego stopnia, że gdyby Jego Wszechmoc na jedno okamgnienie przestała działać, to tejże chwili wszystkie istoty, które zawiera stworzenie,

rozwiąłyby się w nicość. Dla wyjaśnienia używa św. Tomasz przykładu stosunku słońca do powietrza. Powietrze tak długo jest i pozostaje jasne, jak długo je słońce swem światłem napenia i przenika. Podobnie przenika wszechmocna wola Boża całe stworzenie, napeniając je siłą istnienia i bytu. I jak powietrze nie może być jasne bez światła słonecznego, tak żadne stworzenie nie zdoła się ostać bez Boskiej siły i woli. Gdyby się Bóg od stworzenia usunął, wróciłoby do nicości, z której je Bóg podźwignął. Bez Boga osuwa się wszystko w przepaść nicości i niebytu. Świat ze swoją zawartością jest od Boga zawisły nie tylko w swoim początku, ale i w swoim trwaniu. Zginąłby, gdyby Bóg go nie chciał, a jego zatraćta byłaby zupełniejsza niż śmierć człowieka, gdyż po tym zostaje przynajmniej garść prochu, a po nim nie ostałoby się nawet miejsce, na którym istniał kiedyś. W języku wiary zwie się to ciągłe działanie Boże w świecie — utrzymywaniem świata.

Żeby o tej zachowującej czynności Boga wyrobić sobie właściwe pojęcie, użyjmy potocznego przykładu. Ktoś posiada w swym sadzie dużo drzew. Przegląda je i pewne z nich przeznacza na wycięcie, a pewne na zachowanie. Mówi o nich: Te drzewa chciałbym sobie zachować. Cóż to znaczy? Otóż to, że on nie chce ich niszczyć, mają pozostać. I to jest pewnem utrzymywaniem, lecz zupełnie innego rodzaju, niż utrzymywanie świata przez Boga. Tamto utrzymywanie drzew jest tylko wstrzymaniem się od ich zniszczenia; utrzymywanie świata zawiera również i to, lecz oprócz tego nieskończenie więcej. Jest ono, jak widzieliśmy, nadto udzieleniem możności trwania i niepopadnięcia w nicość. Właściciel drzew jest do tego niezdolny, to może tylko jeden Bóg. Sam tylko Stwórca, który na początku dał istnienie światu i jego stworzeniom, ma władzę je przy bycie utrzymywać. Utrzymywanie — oświadcza św. Augustyn — jest prze-

dłużeniem stwarzania. Kto nie może stwarzać, ten też i utrzymywać nie może. Jedno jest równie trudne jak drugie. Obie czynności są tylko Boskiej wszechmocy właściwe.

Ta Boska czynność utrzymywania odnosi się nie tylko do wielkiego dzieła stworzenia, lecz i do wszystkich poszczególnych tworów, wielkich i małych. Odnosi się zatem i do nas. Właśnie z tego utrzymywania człowieka łatwo zobaczyć i pojąć, jak blisko się schodzi czynność stwarzania z czynnością utrzymywania. Bóg stworzył wszystko, zatem i człowieka. Lecz nie stworzył go na początku i nie wszystkich też ludzi razem stworzył. Dopiero przy końcu wielkiego stworzenia powołał do bytu człowieka. Według biblijki stało się to aż w szóstym, zatem w ostatnim dniu stworzenia. Coś podobnego utrzymuje również nowoczesna nauka o powstaniu świata z mgławicy, przechodzącej w szeregu ewolucyj ze stanu lotnego w ognistą lawę i wreszcie w ciała stałe. Oczywisty stąd wniosek, że człowiek dopiero na końcu mógł się ukazać. Przedtem jego istnienie na świecie było wręcz niemożliwe. A kiedy wreszcie warunki były przygotowane, to i wtedy nie wszyscy ludzie naraz się na świecie pojawili. Przychodzą oni na świat ciągle, płodzeni według ciała przez twórcze siły rozrodcze, dusze zaś ich są bezpośrednio od Boga stwarzane. Ta sama wszechmocna wola, która świat stworzyła, trwa ciągle i działa zarówno w utrzymywaniu jak i w stwarzaniu. *Conservatio est continua creatio*. Zdanie Augustyna przyswoił sobie Tomasz z Akwinu. Słusznie też ono uchodzi za zdanie Kościoła, gdyż opiera się na Piśmie św.: „*Jakżeby mogło coś trwać, gdybyś był nie chciał?* — woła Księga Mądrości — *albo coby mogło być zachowane, czegobyś Ty nie powołał do bytu?*” (Mądr. 11, 26).

Z dwu stron padają zarzuty przeciw utrzymywaniu świata przez Boga. Najpierw ze strony niewiary czyli

ateizmu, który odrzuca samo nawet pojęcie Boga. Nad tem dłużej się nie zatrzymujemy, gdyż widzieliśmy już, jak nierozumne i niedorzeczne jest przypuszczenie, o początku i trwaniu świata samego przez się. Nasz zdrowy rozsądek odrzuca stanowczo myśl o przypadkowym powstaniu świata. Nie możemy też przyjąć, by istniała od wieków materja, któraby naraz sama z siebie, bez jakiegokolwiek wpływu zewnętrznego doszła do takiego ruchu i rozwoju, by wreszcie mogła się przeobrazić w te wszystkie wspaniałe twory, które obejmujemy mianem kosmosu wraz z żyjącymi roślinami, zwierzętami i z rozumnym, wolnym człowiekiem. Jeśli dla oznaczenia podobnej niedorzeczności Pismo św. używa określenia: „głupota“, to zaiste nie można mu tego brać za złe.

Jest jeszcze i drugi kierunek, który wyszedł z filozofji angielskiej bezpośrednio przed wielką rewolucją francuską i zwolna rozszerzył się po wszystkich krajach. Kierunek ten nie przeczy istnienia Boga, nie odrzuca także stworzenia świata przez Boga, lecz nie chce się zgodzić na utrzymanie i kierownictwo świata ze strony Boga. A ponieważ na początku świata stawia Boga-Stworzyciela, nie zaś ślepy przypadek, dlatego zwie się deizmem. Nietylko ateizm, ale i deizm czyni stworzenie bez-bożnem i zimnem, gdyż dzieli Stwórcę od Jego dzieła, zrywa wszelki wzajemny stosunek i zależność między nimi — oznacza zaturę wiary w Boskie rządy i kierownictwo nad światem, a zatem zaturę wiary w słoneczną naukę Kościoła o Bożej Opatrzności. Według niego, Bóg jest jak ten mechanik, który sporządza maszynę, sprzedaje ją obcym ludziom i już się więcej o nią nie troszczy. Podobnie i Bóg, zdaniem jego, stworzywszy świat i puściwszy go w ruch, zostawia go własnemu losowi razem ze wszystkiem, co na nim istnieje i żyje, razem z człowiekiem. Przy maszynie istnieje przynajmniej ta możliwość, że choć od czasu do czasu, ilekroć się

zepsuje, woła się mechanika, by ją naprawił, podczas gdy przy stworzeniu, zdaniem jego, jest to niemożliwe. Według jego pojęć, Bóg i świat od początku do końca zostają sobie obcy i obojętni, jeden o drugim nic nie wie, jeden drugiego nie pragnie. Z tego już widać, jak nieuchronnie zamrzeć musiałaby religja, jak ustałaby modelitwa, wygasła ufność w pomoc Bożą, jak zginęłaby wiara we wszelki sens świata, w sens naszego ludzkiego życia. Każdy może się postawić w tem duchowym położeniu, któreby nastąpiło, gdyby z myśli i z sumienia człowieka wymazany został Bóg i Jego utrzymująca czynność. Na to przypuszczenie woła św. Paweł: *„Bylibyśmy nieszczęśliwsi niżli poganie!”*

„*Mój Ojciec działa zawsze*“. Całe stworzenie pełne jest Jego dzieł i Jego ciągłego działania: *„Weseli się ze swoich uczynków”*. Jakiż stąd dla nas obowiązek? — Oto winniśmy razem z Bogiem cieszyć się z dzieł Jego. „Kochany Bóg idzie przez las“¹⁾. Przechodzi On nie tylko przez las, ale przez całe stworzenie. Idzie od pierwszych dni stworzenia i nie przystanął dotychczas. Trzeba być duszą wrażliwą i głęboką, by mu towarzyszyć w tej drodze. Szukajmy więc Jego śladów, a czynmy to uważnie, gdyż wówczas znajdziemy Go wszędzie, wówczas wszędzie się z Nim spotkamy, wszędzie natkniemy się na rzeczy i urządzenia, wobec których nam przyjdzie zawołać: *Palec Boży jest tu, tutaj działała mądrość i wszechmoc Boska, tu już swe dzieło skończyła, a tam dotychczas nad nim pracuje*. Taka przechadzka przez Bożą przyrodę może się nam stać prawdziwym kazaniem, rzeczywistą kąpielą duszy, prawdziwym szczeblem i drabiną do nieba. Dziać się z nami będzie to, co się działo z Patriarchą Jakóbem, kiedy widział anioły wstępujące i zstępujące po szczeblach. I zawołamy, jak on: *„Prawdziwie, Pan jest na*

¹⁾ Słowa znanej pieśni niemieckiej.

tem miejscu“, albo z Prorokiem: *„Pan jest w swojej świątyni, niech przed Nim zamilknie wszelkie stworzenie“*.

8. „Wszystko uczynił Bóg dla Siebie“.

Nic nie jest tak głęboko człowiekowi wrodzone, jak myśl o celu. Przy wszystkim, co podejmujemy, czy czynimy, mamy pewien cel na oku; przy wszystkim, co w działaniu innych dostrzegamy, pytamy siebie lub ich samych, dlaczego to czynią lub przedsięwiorą. Uważamy to za rzecz niemożliwą, by jakiś człowiek rozumny i dorosły działał bez celu. Jest to więc prawda doświadczalna, że każda istota rozumna działa celowo. Lecz czemu jest to, co nazywamy celem? — Cel jest to niemal to samo co zamiar, który nam przyświeca w działaniu. Filozofja powiada, że jest on „czemś pierwszym w zamierzeniu, czymś ostatniem w wykonaniu“. Całe dzieło człowieka stoi od początku do końca pod znakiem celu. Chce ktoś budować mieszkanie, to przedewszystkiem zwraca uwagę na cel, któremu ono ma służyć, a później całą budowę stosuje już do celu i według niego wykonuje poszczególne części i urządzenia. Chce znowu inny wyuczyć się jakiegoś rzemiosła, czy osiąść jakąś gałąź wiedzy, to także wszystkie swoje prace i usiłowania zwraca jedynie do tego celu. Wszystkie drogi i środki do niego zmierzają. Jest to więc zasadnicze prawo człowiecze, że każdy rozumny człowiek działa w pewnym określonym celu. Do niego kieruje podczas całego działania wszystkie swe poszczególne czyny. Oprócz celu głównego bywają jeszcze cele poboczne. Wszystkie poszczególne czynności służą głównemu celowi i jakkolwiek byłyby bardzo rozbieżne — pomyślny o takiej budowie domu — w nim osiągną swą jedność.

Jednak czy wolno nam to prawo ludzkiego postępowania przenosić na Boga? Czy możemy przypisywać Bogu jakiś cel, skoro Jego twórcza działalność jest przed nami zakryta? — Nie łatwe to do rozwiązania pytanie, lecz żeby je zrozumieć, zróbmy kilka subtelnych rozróżnień. Teologia nam mówi, że Bóg — wyrażając się po ludzku — posiada wszystko, co się odnosi do Boga, co czyni Go bytem doskonałym, tak doskonałym, jak tylko sobie to można pomyśleć: Bóg jest wszech-doskonały. Lecz kto posiada wszystko, co tylko składa się na doskonałość, ten nie może do niczego dążyć, nie może przez swoje dzieło pragnąć coś osiągnąć. Wszak jest w najdoskonalszem posiadaniu wszystkiego; jakąż więc racją mogłaby go skłonić do tego, by coś przedsiębrał, by coś czynił?

Stąd możnaby przedwczesny wniosek wyciągnąć, że zatem Bóg działa bez celu, dowolnie, bez racji. Lecz oto znowu powstają trudności, bo czyż nie byłoby czemś ubliżajacem myśleć podobnie o takim wysokim i wzniosłym Duchu i przypisywać Bogu ślepy, dowolny sposób działania? W takim razie działanie Boże stałoby niżej i byłoby niedoskonalsze od działania zwykłego człowieka. Jeżeli bliżej — odpowiada św. Tomasz na to pytanie — wglądnijmy w stworzenie, to się przekonamy, że naprawdę wszystkie istoty według pewnego wewnętrznego celu się poruszają i są czynne. Niema żadnego stworzenia, któreby nie objawiało jakiejś tajemniczej siły, działającej w pewnym określonym celu. Spójrzmy na listek, który się rozwija według pewnych praw, na kwiat, jak się w owoc przekształca, a zauważymy ten pęd, kierujący wszelkie działanie do określonego celu. Skąd w rzeczach ten pęd ku celowi? — Znikąd inąd, jak tylko od ich Twórcy, od ich Stworzyciela. Stąd i o najdoskonalszej Bożej istocie wnosimy, że i ona w swoim działaniu musiała mieć cel rozumny. I rzeczywiście widzimy, że wszę-

dzie w stworzeniu ten cel się urzeczywistnia (św. Tomasz).

Jednak wszystkie te cele, które widzimy urzeczywistniające się w rzeczach, niezawsze są ostatnimi celami Boga, lecz tylko celami danych stworzeń. Kiedy Bóg każe słońcu świecić, by polne zasiewy mogły zakiełkować i wzrosnąć, a później rozwinąć się w kłosa i ostatecznie żywić ludzi i zwierzęta, to nie jest to jeszcze właściwym celem Boga, gdyż mógłby On dać nam zboże, a nawet gotowy chleb podobnie, jak Żydom zsyłał mannę na puszczy. Lecz Jego wolą było żywić nas nie sposobem cudownym, ale przez siły i usługi stworzeń. Dlatego to w ten sposób stworzył poszczególne istoty, że nie tylko dla siebie one istnieją, ale też działają i oddziałują na inne istoty. Tym sposobem wszystkie rzeczy powiązał w jeden wielki, wspaniały system, w którym się wzajemnie wspierają i wspomagają dla osiągnięcia swojego celu. Tak więc słońce goreje swym żarem wewnętrznym jakby żyjąc samo dla siebie, a przytem działa przecie na tysiące istot, dopomagając im w osiągnięciu ich celu. Podobnie jest z ziemią, z powietrzem, z wodą. Wszystko istnieje dla siebie, a przecie odnosi się także do innych, pozostaje w stosunkach z niemi, wszystkie stworzenia tworzą jedną wielką rodzinę, w której każde zmierza do podtrzymania istnienia, wzrostu i ruchu innych. Widać stąd jasno, że to są tylko cele, które Bóg złożył w stworzenia, a nie cele, przyświecające Jemu samemu podczas stwarzania.

Czyżby rzeczywiście Bóg, stwarzając świat, nie miał w tem Swego celu? Dawniej, przed stworzeniem świata istniał od wieków Sam dla Siebie; dlaczegoż naraz wziął się do stwarzania? Czy może odkrył jakąś nową przyczynę, która Go do tego spowodowała, lub może nawet zmusiła? — Co to, to z pewnością nie. Bóg nie może podlegać musowi. Od wieków dobrowolnie postanowił

świat stworzyć i od wieków przyświecał Mu w tem jeden cel. A był to cel prawdziwie Boski i wolny, — ostatni Sobór z r. 1870 dogmatycznie ten cel określił, dla którego, Bóg stworzył świat: „Bóg przez Swoją dobroć i przez Swoją wszechmocną wolę świat stworzył, nie żeby wzbogacić Swe szczęście, ani żeby Swą doskonałość pomnożyć, lecz raczej by tę doskonałość objawić, a to przez dobra, których stworzeniom udziela“. Teraz już wiemy, dlaczego Bóg stworzył świat: Chciał w nim Swoje nieskończone doskonałości oznajmić, chciał nań wylać bogactwa Swojej dobroci, stworzenie miało być ziemskim odbłaskiem Jego niebieskiej istoty, zwierciadłem Bożych przymiotów. Dobitnie mówi o tem św. Paweł w liście do Rzymian: *„Co w Bogu jest niewidzialne, to od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, (a przez nas) zrozumiane, bywa poznane: wieczna moc Jego i Bóstwo“* (Rzym, 1, 20).

Sobór watykański wyraża tę myśl, mówiąc, że „Bóg z dobroci świat stworzył“. Pragnął te bogactwa Swoich doskonałości nie dla Samego Siebie posiadać, lecz niemi innych obdarzać i uszczęśliwiać. Najlepszym tego obrazem i przykładem jest słońce. Swego ciepła nie zachowuje ono dla siebie, lecz je wysyła, stając się źródłem życia, radości i orzeźwienia dla wszystkich stworzeń. Podobnie i Bóg śle do stworzeń działanie Swej dobrej istoty, by one wszystkie uczestniczyły w Jego potędze, w Jego mądrości, w Jego dobroci, w Jego miłości. Stworzenia są naczyniami Jego bogactwa, Jego dobroci i Jego mądrości.

Przed kilku laty żył w Berlinie, dziś już zgasły profesor filozofji, Fryderyk Paulsen, który utrzymywał, że choćby w stworzeniu jeszcze raz tak wielkie przymioty Boże się objawiły, to jednego przymiotu brak w niem napewno: dobroci i miłości; dlatego też świat nie został przez dobrego Boga stworzony. Ten Bóg może sobie być

potężny, mądry i wieczny; lecz dobrym On nie jest, gdyż niema dobroci w przyrodzie. — Nieszczęśliwy badacz z pewnością więcej czasu spędził przy swem biurku, niż na obcowaniu z przyrodą. Prawdopodobnie nie przeczytał on nawet z uwagą swego Nowego Testamentu, w którym już Jezus używa obrazu z przyrody, tak powszechnie znanego, że mógł się nim nawet posłużyć do wyjaśnienia Swej zbawczej miłości ku ludziom. Powiada, że jako kokosz zbiera kurczęta pod skrzydła swoje, tak On pragnął zgromadzić przy Sobie syny Swojego narodu. Berliński filozof, zdaje się, nie słyszał o miłości przyjaciół, małżonków, dzieci i matek i o tych wszystkich przeróżnych postaciach, które miłość ludzka przybiera. Nie można pojąć, jak taki poważny uczony może szerzyć podobne poglądy, że niemasz w stworzeniu miłości i dobroci. Wszak głośnym był niedawno po dziennikach wypadek, że podczas wielkiego pożaru suka, z ognia uratowana, z powrotem weń się rzuciła, by nieść ratunek swoim szczeniętom i wraz z niemi zgorzała. Prawda to oczywiście, że Bóg nie w równym stopniu ujawnił Swoje doskonałości i Swoją dobroć we wszystkich stworzeniach. W martwym kamieniu nie uświadczysz dobroci, lecz gdzie się poczyną życie, tam kiełkuje i dobroć, od muszki począwszy aż do człowieka.

Powiedział ktoś, że świat jest „żyjącem odzieniem Bóstwa“, że zatem Bóg się otulił płaszczem stworzenia i w nim się człowiekowi objawia. Można to przyjąć i rozumieć w sensie św. Pawła i Soboru watykańskiego. Trzeba tylko przytem pamiętać, że Bóg jest duchem i żadnej odzieży nie potrzebuje, że Bóg i świat istotnie między sobą się różnią, że stworzenie jest Boga dziełem, nie zaś Bogiem samym. W stworzeniu Bóg nie stał się światem, lecz go uczynił, by mu coś ze swej dobroci udzielić, aby ludzie i aniołowie, zatem rozumne istoty, ze stworzenia Go poznali i wielbili. Nie w tem znaczeniu

Bóg stworzył świat dla Siebie, żeby Jego istota i szczęście miały przez to doznać jakiegoś przyrostu, lecz uczynił go dla Siebie w tem znaczeniu, że w nim objawił Swoją zewnętrzną chwałę.

Ta chwała zewnętrzna zjawiała się sama z siebie, skoro tylko Bóg wyrzekł swoje wszechmocne „*niech się stanie*“ — zaraz słońce zaczęło świecić, gwiazdy migotać, strumyki szumieć, a pola i łąki zalśniły tysiącem kolorów. To jest owa chwała, którą ma na myśli Psalmista, gdy wykrzykuje: „*Niebiosa głoszą cześć Wiekuistego*“. Tu sprawdza się przysłowie, że dzieło mistrza chwali. Lecz do dzieł Bożych należy także człowiek. To też winien szczególnym sposobem oddawać chwałę Bogu, nie tylko nieświadomie, jak inne twory, przez to przedziwne wyposażenie swego ciała i całej swojej natury, ale też ze świadomością i wolną wolą. Winien, jako myśląca i wolna istota, przyłączyć głos swój do hymnu stworzenia i ze złożonymi dłońmi i podniesionem sercem wyrażać Bogu swój podziw i uwielbienie, swoją miłość i wdzięczność, jak to z pewnością czynili pierwsi rodzice w dniu swego stworzenia, kiedy po raz pierwszy w pełnym blasku ujrzeli stworzenie, a nad niem poznali niewidzialnego Stwórcę w niebie, siebie zaś samych widzieli postawionych na czele wszystkich tworów, jako ich koronę, chwałę i głowę.

Na zakończenie zrobmy króciutką rekapitulację. Kiedy Bóg stwarzał świat, nie czynił tego ślepo, na chybił trafił. Miał przytem pewien zamiar, pewien cel: Oto jak długo świat trwa — a trwać będzie zawsze, jeśli nie w tej postaci, to w innej — tak długo musi służyć czei i chwale Boga. To jest jego najwyższe, szczególne zadanie. Niema stworzenia, któreby tego zadania nie wypełniało. Lecz człowiek ma jeszcze inne, szczególniejsze zadanie, które ma spełnić swoim duchem, swoim rozumem i swoją wolnością. Oto najwyższe człowieka przeznaczenie, oto jego najwyższa chluba: Jesteśmy w służbie Najwyż-

szego. Nato przebywamy na ziemi, by szerzyć chwałę Bożą. Jest to i dla nas wielkim zaszczytem stać na usługach tak wysokiego Pana. Tutaj rozumiemy już pierwsze pytanie z katechizmu: „Poco jesteś na ziemi? — Aby Boga poznać, miłować i Jemu wiernie służyć, a przez to na niebo zasłużyć“. Tak spływają się wkońcu oba cele: cel, który Bóg miał, pragnąc urzeczywistnić Swą chwałę w stworzeniu i cel, który ma człowiek, by Boga umiłował i Jemu służył. Ta służba i ta miłość będzie zarazem i naszym własnem szczęściem i niem też na wieki zostanie. Nie rzucaj się, człowieku, na ziemskie cele! Wolno ci oczywiście o swoje ziemskie, osobiste cele się troskać, lecz przytem głównym twym celem, jakby pochodnią, drogowskazem i hasłem winna ci pozostać chwała twego Stwórcy. *Ego Dominus, gloriam meam non dabo alteri.* — „Ja Pan, to jest imię moje, a chwały mojej nie dam innemu“.

9. Rządy świata.

Sobór watykański ogłosił dogmatem nie tylko samo stworzenie, lecz też i rządy nad światem. Bóg nie tylko stał nad kolebką stworzenia, lecz od tej kolebki mu towarzyszy przez wszystkie czasy i miejsca. A czasy to dla nas nieogarnione i miejsca niemal nieobjęte. Bóg „dosięga“ swą mocą całe stworzenie „od końca do końca i urządza wszystko z łagodnością“ (Mądr. 8, 1). „On uczynił wielkie i małe i jednako o wszystkich ma pieczę“ (Mądr. 6, 8). — Na tych i podobnych orzeczeniach Pisma św. oparł się sobór, podnosząc Boskie kierownictwo nad światem do rzędu prawd wiary św. Lecz samo już rozumne spojrzenie na bieg wypadków pokazuje, że berło rządów świata spoczywa w dłoniach Boga. To właśnie wyraża wielki Prorok, Izajasz, w potężnym obrazie, mó-

wiąc: „*On zawiesił trzema palcami wielkość ziemi*“. „*On stworzył krańce ziemi, nie ustanie, ani się spracuje*“, lecz „*dodawa spracowanemu siły, a tym, których nie masz, moc i siłę rozmnaża*“. „*Jam, którym wezwał rodzaje od początku, ja Pan, pierwszy i ostateczny ja jestem*“ (Izajasz, rozdz. 40 i 41). Jednak o tem dalekiem działaniu w poszczególnych ciałach niebieskich, o ich skojarzeniu w jedną całość, w której wszystko harmonijnie się zgadza, nie może być tutaj mowy, gdyż to wychodzi poza granice naszej dokładnej wiedzy. Co najwyżej dostrzegamy powierzchnię świata, lecz nie wiemy, jak Bóg wewnętrznie go utrzymuje. Nie widzimy palców, które go trzymają, ani tych tajemniczych węzłów, które go razem spajają i łączą. Wiemy tylko, że tak jest, lecz nie wiemy, dla czego tak jest.

Nas zaś bliżej obchodzi pytanie, czy Bóg również i nami, ludźmi rządzi, czy Jego kierownictwo obejmuje także i pojedyncze narody i ludzkość całą. Zgóry już można przypuścić, że Bóg większą opieką otacza ludzi, niż to mnóstwo martwych i nieożywionych gwiazd, które według Pisma św. tylko nato istnieją, by życie ludzkości na ziemi umożliwić.

Uderzającym przykładem na to, jak Bóg całe narody Swą dłońią prowadzi, są dzieje Izraela. On sam, według własnego Jego wyrażenia, ten naród sobie „*wybrał*“ i „*uczynił go ludem swego dziedzictwa i swojego przywłaszczenia*“. Już w jego młodości wiedzie go do Egiptu, skąd potem znowu go wyprowadza przez Morze Czerwone i puszcę. Czterdzieści lat go tam utrzymuje, aż wreszcie dojrzał do objęcia ziemi obiecanej. Tu wreszcie za czasów Jezusa stał się kolebką chrześcijaństwa, które się stąd rozniosło po wszytkiej ziemi. Zaiste długa to droga i przepastna i wielu niebezpieczeństwami najeżona, wznosząca się raz na niedosięgłe wyżyny, to znowu opadająca; od uroczystego zawarcia przymierza na Synaju, aż do nędznego

popadnięcia w bałwochwalstwo sąsiednich narodów. Pomimo grzechów i sprzeniewierzeń, Bóg pozostał wodzem i kierownikiem wybranego ludu. Sam Izrael wyobrażał sobie zarozumiale, że on jeden jest przedmiotem Boskiej przychylności, że Jahwe tylko nim się zajmuje i o niego się troszczy, że nie dba On o inne narody. Sądził, że one są tylko nato, by Bóg na nich okazywał swoją potęgę, nad nimi dokonywał swych sądów i swoją sprawiedliwość objawiał. Była to ta sama pycha duchowa Izraela, którą Zbawiciel odmalował w przypowieści o faryzeuszu i celniku.

Już Prorocy Izraela, a najdobitniej i najgruntowniej święty Paweł, zwalczały te uroszczenia. Św. Paweł powiada, że Bóg tylko pozornie o pogan się nie troszczył. W rzeczywistości i ich również prowadził na drogę prawdziwego poznania Boga. *„Nie zostawił samego siebie wobec nich bez świadectwa: czyniąc im dobrze z nieba, dając deszcze i czasy urodzajne“* (Dz. Apost. 14, 16). A kiedy później w Atenach obejmował Apostoł jedynym, wspaniałym rzutem oka dzieje całej ludzkości i wszystkich poszczególnych ludów, głosił, że Bóg *„uczynił z jednego wszystek rodzaj ludzki, aby mieszkali po wszystkiej ziemi: zamierzwszy postanowione czasy i granice mieszkania ich, aby szukali Boga, aby Go znać namacali, albo znaleźli: chociaż od każdego z nas nie jest daleko“* (Dz. Apost. 17, 26). Oto potężny i treściwy pogląd na dzieje świata pogańskiego. Niema tu mowy o walkach tych ludów, ani o ich kulturach, ani o ich nieszczęściach i katastrofach. O tem wszystkim owe narody Egipcjan czy Babilończyków, Syryjczyków, Greków czy Rzymian, dobrze już wiedziały. Spojrzenie Pawłowe ujmuje wszystko w jedno i wytycza mu jeden cel religijny: oto wszystkie narody, czy one stoją nisko czy wysoko, otrzymały od Stwórcy za cel: poszukiwanie Boga. Bóg złożył w serca ludów różne dążności: dążności rodzinne, dążności społeczne,

lecz przedewszystkiem dążności religijne. Były to już dążności duchowe. Jak popęd cielesny prowadził do przyrządzania pokarmów i napojów, do zakładania rodziny i państwa, tak pociąg duchowy wiódł do Boga, Jego czci i religji. Niema na świecie narodu, któryby żył bez religji. Wszystkie narody odnalazły Boga, choć może nie w tak czystej formie, jak chrześcijaństwo. Wszystkie narody mają pojęcie Boga, choć nie tak czyste jak dała je nauka Jezusa Chrystusa. Wszystkie narody mają jakieś sumienie i znają pewne przyrodzone prawo obyczajowe, w którem dla każdego człowieka jest nakreślony, a nawet przepisany stosunek do bliźnich, tak że zawsze i wszędzie znajduje zastosowanie wyrażenie św. Pawła o prawie „*wyrytem w sercach*“. Gdyby się Bóg nie troszczył o wszystkie narody, to nie byłoby tej powszechnej religijności i obyczajności, które nasi misjonarze po wszystkich krajach zastają.

Wszystkie narody ziemi są przedmiotem Boskiej Opatrzności. Pismo św. Starego i Nowego Przymierza ukazuje nam zupełnie wyraźnie cel, ku któremu zmierza Boska Opatrzność. Wszystkie ludy są dla Boga stworzone, ponieważ wszystkie od Boga wyszły. Bóg, jak słyszeliśmy, wszystkie ludy stworzył dla Siebie. Bóg wiedzie ludy przez Swoje stworzenie do poznania Siebie, a to poznanie Boga zamienia się później w Jego cześć, z czci zaś wyrasta miłość Boża, a z miłości Bożej — miłość bliźniego. A idzie tą drogą nietylko ten lub ów naród, lecz kroczą nią wszystkie narody. Patrząc na ten rozwój ludzkości w tajemniczem swem Objawieniu, św. Jan woła: „*Wszystkie narody przyjdą i przed oczyma Twemi kłaniać się będą*“ (Obj. 15, 4).

Również i naród niemiecki podpada pod to prawo Boskiego kierownictwa. Słyszę pytanie, czy także i Niemcy dzisiejsze. — Tak, gdyż Bóg dzierży w Swoich potężnych dłoniach berło wszystkich narodów po wsze czasy, a więc również i naszego narodu w czasach obecnych. Naród

nasz ma wielką przeszłość religijną za sobą. Niemałym krokiem naprzód było to dla niego, gdy św. Bonifacy obalił święte dęby Donara, odwiódł lud od objat zwierzęcych i w nową świątynię wprowadził dla ofiarowania Bogu nowopoznanemu. Jeden Bóg wie, jak bogate, jak pełne są owoce, które wydała misja św. Bonifacego i jego męskich i żeńskich pomocników. Ogromne tury, rozsiane po całych Niemczech od północy do południa i od wschodu aż po zachód, dają świadectwo wierze i ofiarności naszych przodków, a zarazem i dowód wspaniałych skutków Bożego kierownictwa nad naszym narodem. Co niegdyś Piotr wołał do młodych chrześcijan, to sprawdziło się na niemieckim narodzie. *„Bóg nas powołał z ciemności i zawiódł w swoje dziwne światło“*. Przez długie wieki jaśniało to światło w swym pełnym blasku nad niemieckimi szczepami. Światło z wysoka, światło dla serc. *„Jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Pan, który jest we wszystkich nas i nad nami wszystkimi“*. Wielkie to były czasy. Pewnie, że kolei żelaznych ani samolotów wówczas nie było, nie znano telefonu ni radja, nie jeżdżono parowcami ani tramwajami. Ale zato jedna wiara łączyła nasz naród z Bogiem i wszystkie narody razem. Zamiast maszyny wytworzyły owe czasy w swej wierze taką kulturę i wiedzę, jakiej równej nie spotkać i jaką niepodobieństwem wprost się wydaje zpowrotem dzisiaj odzyskać.

Zanikła u nas prawdziwa kultura, bo zaginęła prawdziwa wiara. Straciliśmy prawdziwe zdrowie, bośmy duchowo schorzali. Na tę chorobę rozszczenia wiary, którą Ojciec św. Pius XI nazwał niedawno nieszczęściem Niemiec, chorujemy dotychczas bardzo ciężko. A cierpimy na nią wszyscy: wierzący i niewierzący. *„Kiedy jeden członek chory — powiada św. Paweł — wszystkie cierpią wraz z nim“*. Rzut oka na teraźniejszość naszego niemieckiego narodu jest bezwątpienia niepokojącą i smutną.

We wszystkich kołach poważniejszych pada pytanie, co dalej będzie. Wielu jest tak nasiąkniętych pesymizmem, że mówią o zgubie Zachodu i utrzymują, iż wszystkie narody europejskie, ponieważ do tego stopnia przesiąknięte materializmem i mamonizmem, muszą popaść w dziką zmysłowość i barbarzyństwo.

Może najniebezpieczniejszym rysem w tym stanie naszego narodu jest owa zatwardziałość, która się nie da skruszyć najtwardszemi doświadczeniami. Powierzchnowe myślenie doprowadziło wielu do mniemania, jakoby wojna wywierała zbawienny, wychowawczy wpływ na narody. Wszyscy widzimy, że rzeczywistość ma się wręcz przeciwnie. Innym groźnym znakiem jest, że jeśli chodzi o tego ducha światowego, który nas ogarnął, wszystkie narody są równe. To nie tylko naród niemiecki jest nim zarażony, ale wszystkie narody ziemi tą samą zarazą są dotknięte. Nie ulega wątpliwości, że cała ludzkość znajduje się w stanie złośliwego zapalenia, a jakoś nie widać lekarza, któryby ją mógł z niego wyprowadzić. Niektórzy mówią całkiem poważnie o jakimś nowym mesjaszu, który musi przyjść i nas uratować. Inni znowu wypytują duchy z zaświata i uciekają w spirytyzmie i okultyzmie do owego świata duchów, by w nim odnaleźć pewność, przekonanie i rozwiązanie zagadki przyszłości. Dzieje ludzkie nie pamiętają takiego urodzaju na sekty, jak dzisiejszy. Niemcy niedługo dościgną Amerykę, gdzie po wielkich miastach każda niemal rodzina innej trzyma się religii. Niezliczone są dzisiaj pisma, które się zajmują „ostatecznymi rzeczami“ człowieka. W szerokich kołach, które się z dnia na dzień mnożą, utrzymuje się nadzieja powtórnego przyjścia Chrystusa dla założenia t. zw. Królestwa tysiącletniego. Krzewi się wiara, że w tem królestwie Chrystus sam zapanuje nad sprawiedliwymi, których pierwszej wskrzesi i urobi na miarę ideału chrześcijańskiej obyczajności, tej podstawy pokoju i szczęścia ziemskiego.

Cały świat zamieni się wówczas na jedno tysiąclecie w wyspę błogosławionych. — Powtarzamy raz jeszcze: rzut oka na teraźniejszość naszego narodu nie stanowi pocieszającego obrazu. Więcej dziś niepewności niż dawniej, jak się nasza przyszłość ukształtuje.

A jednak: Również dzisiejszy świat jest Bożą własnością, jest stworzeniem Boga, Jemu podległym i prowadzonym do dobrego końca, gdyż dzieła Boskie muszą być dobre już choćby z tego względu, że Bóg nic złego uczynić nie może. Wiele zła na świecie widzimy, lecz bez wątpienia jest też na nim i dobrego niemało. I to dobrego nietylko w dobrem, ale nawet i w złym. Św. Augustyn utrzymuje, że Bóg dlatego dopuszcza zło, że umie go użyć jako środka do dobrego. Samo nawet piekło to ma w sobie dobrego, że wielu, wielu ludzi od złego odstrasza i dla całego świata jest głośnem, strasliwym kazaniem o Bożej sprawiedliwości. Jeśli Bóg ma wszystko zło dzisiejszej ludzkości w dobro przemienić, to z konieczności dużo dobrego musi się w niej znajdować. Kto wierzy w Boskie rządy nad światem — a to jest nakazem wiary — ten nie może twierdzić jakoby ludzkość dzisiejsza stać się miała tych rządów niegodną. Św. Paweł mówi nawet o świecie pogańskim, iż Bóg nie zostawił go „*bez świadectwa*“.

Są religie, które ze swej istoty są pesymistyczne, jak buddyzm. A są i takie, które ze swojej istoty są optymistyczne i taką jest chrześcijaństwo. Jego Założyciel, Jezus Chrystus, umierał na krzyżu, a modlił się jeszcze o zbawienie tych, którzy Go do krzyża przybili. Jeżeli Jezus nie wątpił o zbawieniu świata, to i nam tego czynić nie wolno. My wierzymy, spodziewamy się przyszłości Niemiec.

10. Obraz i podobieństwo Boże.

Choćby nawet stworzenie nie w tym porządku się odbyło, który nam opisuje pierwsza księga Pisma św.,

to przecie w tem uporządkowaniu stworzeń, jak już widzieliśmy, kryje się myśl bardzo piękna i głęboka. Bóg stworzył człowieka na ostatku i już po nim niczego nie stwarzał. Nie dlatego zostawił go na koniec, jakoby miał on być tworem najmniej wartościowym i najlichszym, lecz ponieważ miał stanowić ukoronowanie wszystkiego, jako pan stworzenia, któremu inne istoty służyć powinny. Bóg bowiem w ten sposób stworzył rzeczy i ich stosunki urządził, że żadna z nich sama dla siebie istnieć i doskonale życia swojego wieść nie zdoła, lecz każda musi innej służyć i tak jej istnienie i działanie umożliwiać i ułatwiać. Wszystkie stworzenia w takiej stoją zależności wzajemnej pod względem istnienia i działania, że tworzą jakby jedną wielką rodzinę, w której każda należne sobie miejsce zajmuje i dobru całości służy. Człowiek natomiast jest panem w tej wielkiej rodzinie stworzenia, w tem wielkiem zjednoczeniu istot stworzonych. Dlatego też ukazuje się dopiero na końcu, kiedy już inne stworzenia są gotowe. Dopiero gdy całe mieszkanie jest urządzone, przychodzi człowiek, jako mieszkaniec. To też możemy z pewną słuszością powiedzieć, że Bóg dla człowieka świat stworzył. Nie jest też w błędzie Psalmista, kiedy mówi: Dla siebie zrobił Bóg niebo, *terram autem dedit filiis hominum*, — „ziemię zaś oddał ludzkim synom“ (Ps. 113).

Człowiek koroną i panem stworzenia. Stwórca go stwarza i wie dzie uroczyć w jego dom. Posłuchajmy Pisma św.: „*I rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze: a niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskiem, jak nad zwierzętami, nad wszystką ziemią i nad wszelkim też płazem, który się czołga po ziemi*“. Oto potężna, dalekosiężna mowa Stwórcy. Kiedy Bóg stwarzał inne stworzenia, wyraził swą wolę i te same chwile już były. Lecz kiedy przystępuje do stworzenia człowieka, wypowiada się przedtem w szerokich, silnych wyrażeniach; jakgdyby wchodził

w radę z Sobą samym, jak ma to wykonać, bo oto ten człowiek ma być obrazem samego Boga i podobizną swojego Stwórcy. To prawda, że wszystkie stworzenia są odbiciami Boga, lecz nie wszystkie w jednakowym stopniu. Inne twory, według św. Tomasza z Akwinu, noszą w sobie tylko niewyraźny ślad (*vestigium*) Boga, podobnie jak odcisk stopy ludzkiej na piasku czy śniegu wydaje i zdradza całego człowieka. Nas zaś Bóg w ten sposób utworzył, że jesteśmy podobizną (*similitudo*) Jego istoty, podobnie jak posąg czy rzeźba jakiegoś bohatera lub księcia.

Dorzućmy kilka słów wyjaśnienia. Z ciała podobni jesteśmy do zwierząt, gdyż jak wiemy, Bóg, jako duch, ciała nie posiada; owszem jako duchowi czystemu, trzeba Mu przyznać wolność od cielesności w jakiegokolwiek postaci. Zatem według ciała nie jesteśmy Bogu podobni. W naszej stronie cielesnej nosimy tylko, podobnie jak wszystkie inne materialne byty, daleki „ślad“ Boga. Lecz oto i tutaj człowiek tworzy pewien wyjątek. Nic to, że przez ciało zalicza się niejako do zwierząt, które podobnie powstają, żyją, rozmnażają się i giną, — mimo to pozostaje on na uboczu, gdyż ów ślad Boży nosi w sobie zupełnie inaczej od zwierząt. Już chód wyniosły zwiastuje w nim władzę zwierząt. Głowę swą nosi wysoko, nakazując tem zwierzętom cześć i uszanowanie dla siebie. Przedewszystkiem cała powierzchowność ciała dowodzi, że duch w niem mieszka. Spójrzij tylko w oczy dziecka, a przekonasz się, że patrzysz w głąb duszy. Ciało ludzkie dopiero od duszy otrzymuje swą postać i kształt, swe ułożenie i swoje piękno. Ciało bez duszy, ludzkie zwłoki nie są już pięknymi, choćby to był trup młodego, pięknego człowieka. Dusza upiększa ciało ludzkie, czyni je jakby duchowem i lepszem: uduchowia go, zwłaszcza zaś jego oblicze, a także i inne członki, jak na przykład rękę, którą stary filozof nazwał „organem wszystkich organów“. Głowa i dłoń, chód i postawa wskazują, że w tej

lepiance ciała mieszka czcigodny gość, duch, który w sobie nosi właściwy obraz Boży. Mówimy: Człowiek się składa z duszy i ciała. Oboje są tak związane, że mają razem żyć na ziemi i tworzyć jedną naturę ludzką, jednego człowieka. Ciało samo nie jest człowiekiem, ani sama dusza; dopiero oboje razem stanowią całość, pełnego człowieka.

Św. Augustyn bardzo poważnie i długo rozmyślał, już w odległej epoce Ojców, o stosunku duszy do ciała. Ten stosunek wydaje mu się bardzo głębokim i pięknym, lecz przytem niezmiernie dziwnym i tajemniczym. Wyznaje, że nie mniejsza to dlań tajemnica, niż stosunek Ojca, Syna i Ducha Św. w Przenajśw. Trójcy. Przedewszystkiem nie wiemy dokładnie, jak działa dusza na ciało, a ciało na duszę. A jednak wiemy, że działanie to rzeczywiście istnieje. System nerwowy gra przytem wielką rolę. On to przynosi duszy, która jako duch, nie może widzieć, ani słyszeć, ani postrzegać, wiadomości ze świata zewnętrznego, barwy i kształty, dźwięki i różne wypadki, przedkładając je duszy do poznania i osądzenia. I odwrotnie, dusza wydaje ciału rozkazy: nodze, by szła, ręce, by brała i czyniła, głowie, by się zwracała i t. d. Tak więc dusza i ciało zachodzą na siebie i składają się razem na ludzkie życie i działanie.

Teologowie średniowieczni wiele rozmyślali nad naturą ludzką, zwłaszcza zaś nad stosunkiem ciała i duszy. To jednak dla nich zawsze było pewne, że jedno i drugie, choć tworzy jednego człowieka, przecie jest różnego rodzaju: ciało jest materją, dusza zaś duchem. Stwórca mądrze połączył oboje w jedną całość, aby dusza za pośrednictwem ciała mogła wieść życie ziemskie, które bez ciała byłoby niemożliwe. Lecz to złączenie obojga przedstawia też dla duszy pewne utrudnienie i skrzepowanie, pewien ucisk i ciężar. Dlatego mówili średniowieczni teologowie, że dusza siedzi w ciele, jak ptaszek w klatce

albo jak niewolnik w więzieniu. Było to oczywiście tylko porównanie i to bardzo niedokładne. To prawda, że dusza jest w ciele zamknięta, jakby uwięziona, lecz nie jest to żadne srogie więzienie, gdyż owszem, ciało świadczy duszy usługi, na jakie tylko je stać. Trzebaby raczej z innym teologiem średniowiecza powiedzieć, że ciało i dusza pozostają niejako w związku małżeńskim, związane podobnie jak mąż z żoną. Oboje są przez miłość ze sobą związani, a są związani tak silnie, że rozłąka przy śmierci przestraszem i grozą ich napawa. Najboleśniej-szem rozłączeniem od świata jest rozłąka duszy i ciała przy śmierci. *„Tak to rozłączasz gorzka śmierci“* — powiada w Piśmie św. człowiek, leżący na śmiertelnej pościeli. Tak, śmierć jest największą goryczą, której musi natura ludzka skosztować. Bóg tak powiązał duszę i ciało, że chciałyby wiecznie w tym związku pozostać i rzeczywiście na wieki się połączą w dniu zmartwychwstania. Dlatego można powiedzieć, że zmartwychwstanie jest naturalnem żądaniem duszy i ludzkiej natury. Jest to pewna konieczność naturalna, by dusza zabrała swe ciało.

Ktoś zauważył, że porównanie związku duszy i ciała z małżeństwem również i z tego względu może być uzasadnione, że jest to jakby małżeństwo niedobre: obydwie strony w niem nie mogą dojść do zgody; czego jedna strona chce, temu się druga sprzeciwia i tak ciągła niezgoda wśród nich panuje. Również i Jezus zdawał się być tego zdania, kiedy mówił do Apostołów: *„Duch wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe“*. Także i św. Paweł wygłosił podobne zapatrywanie: *„Ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału, bo te się sobie wzajem sprzeciwiają“* (Gal. 5, 17).

Lecz zarzuci ktoś, że może u św. Pawła było to prawdą, lecz nie u każdego, gdyż ciało i dusza mogą się w jednej naturze najzupełniej zgadzać. — Na to odpowiadamy, że byłoby to co najmniej zastanawiające, gdyż

istotnie w raju przed grzechem pierworodnym była między obojgiem najzupełniejsza harmonja, oboje tworzyli jakby przykładowe małżeństwo — to prawda, lecz po upadku grzechowym jakaś złowroga siła wstąpiła w ludzkie ciało i odtąd ciało pożąda przeciwko duchowi. Teraz już każdy, kto czuwa nad własną duszą, wie o tej pożądlivości i o tym wewnętrznym rozłamie pomiędzy duszą i ciałem. Do tego faktu zresztą jeszcze powrócimy.

Według nauki katolickiej, człowiek składa się z duszy i ciała. Tę naukę spotykamy nietylko w Nowem, ale i w Starem Przymierzu. Przyjmujemy, że człowiek składa się z jednego ciała i z jednej duszy, a nie z wielu ciał i z wielu dusz. Dużo dziś mamy sekt, które się zajmują zaświatem i ostatecznemi rzeczami człowieka. Jest to wynikiem wielkiej wojny i jej okropnych ofiar. Masowe mordy i śmierć masowa nietylko poruszyły ludzi, lecz też wytrąciły ich z równowagi. Głośną szczególnie jest jedna sekta, która jest obliczona na duże powodzenie i rozpowszechnienie, gdyż oznajmia przyjście epoki pokoju. Sam Mesjasz ma się, według jej zapowiedzi, niebawem zjawić na ziemi, by pośród wrogich sobie dotąd narodów założyć zapowiedziane przez Proroków, królestwo pokoju: „*Królestwo tysiącletnie*“. W tem królestwie będzie Chrystus panował wraz ze swymi przyjaciółmi, którzy nie będą już pozostawali w obecnem, ziemskiem ciełe, ani też w końcowem ciełe uwielbionem, lecz będą posiadać jakieś „między-ciało“, utworzone sposobem częścią przyrodzonym, częścią nadprzyrodzonym. Zbyteczna dodawać, że Boskie Objawienie nic o podobnem „między-ciełe“ nie wie. Wszędzie, gdziekolwiek w niem mowa o człowieku, zjawia się on w tem samem ciełe, które po zmartwychwstaniu w uwielbionej postaci połączy się znowu z duszą, aby razem z nią otrzymać nagrodę lub karę, na którą wspólnie na ziemi zasłużyli. Jeszcze niedorzeczniejsze jest przypuszczenie tak zwanych teozofów, sekty, biorącej

swój początek z dalekich Indyj: bredzi się tam o kilku ciałach i kilku duszach w jednym człowieku. Rozróżnia się między ciałem mineralnem, ciałem eterycznem i ciałem astralnym; dusz zaś wylicza się aż pięć: duszę wrażeńiową, duszę rozumową, duszę świadomościową, duszę duchową i duszę życiową. I tutaj zbędnem dodawać, że to fantazjowanie w świętem Objawieniu nie ma najmniejszej podstawy. Według Pisma św., człowiek składa się z duszy i ciała, które tworzą pewną jedność, nie zaś wielość. Nasza cała świadomość tę prawdę potwierdza. Wprawdzie czujemy i zdajemy sobie sprawę z tego, że się składamy z duszy i ciała, lecz nic nie wiemy o wielości ciał i dusz. Jesteśmy jedną istotą, jedną naturą, jedną całością, nie wielością bytów. I ten jeden człowiek, złożony z duszy i ciała, rządzi się jednym sumieniem.

Dołączmy do tego jeszcze jedną uwagę. Wiele się dzisiaj mówi o prawie ciała do pielęgnowania i kształcenia. Wystarczy wymówić tylko jedno słowo: „Sport“, które dziś jest na wszystkich wargach i którego omawianiu dzisiaj każdy dziennik całe szpalty poświęca. Nie ulega wątpliwości, że ciało posiada nie tylko pewne obowiązki do spełnienia, ale i swoje prawa. Spoczywają na niem wielkie i poważne obowiązki, dlatego też należą mu się wielkie prawa. Tylko że pewna równowaga musi tu być zachowana, podczas gdy nasze czasy niemało w tym względzie grzeszą. Jeśli zestawimy ciało z duszą, to nie ulega wątpliwości, że dusza, jako część wyższa, duchowa, nie powinna przy wyrabianiu ciała zostać zaniedbana. Owszem, nawet winna mieć przed niem pierwszeństwo. Wobec tego, jakże zastanawiającym znakiem czasu jest fakt, że np. dzielnych pływaków czy pięściarzy stawia się dziś na czele i szczycie ludzkości. Ten stan rzeczy uważamy tylko za chorobliwą modę i sądzimy że narody — gdyż całe narody są nią zarażone — powoli znowu nawrócą

do owych dawnych czasów, kiedy to duch ze swojemi prawami pierwsze miejsce zajmował i tylko zwierzęta się szacowało według ich siły cielesnej. Przecie nawrócimy wreszcie kiedyś wszyscy do rozumnego zdania Jezusa, że pozyskanie całego świata nie starczy, by nagrodzić jedną szkodę, poniesioną na duszy.

11. „Uczyńmy człowieka“.

Zwróćmy tym razem uwagę nie na sam fakt stworzenia człowieka, lecz na sposób stworzenia. Znacznie to trudniejsze zadanie odpowiedzieć na pytanie, czy człowiek został stworzony, niż na pytanie, jak się to stworzenie dokonało. Tak zawsze bywa w podobnych wypadkach. Łatwiej naprzykład jest stwierdzić, że z ziarenka wyrasta drzewo, niż określić, jak się to odbywa. Znacznie łatwiej dowiedzieć się, że w naszym ogrodzie rośnie drzewko, niż poznać, jak ono rośnie; że owoce dojrzewają na słońcu, niż jak one dojrzewają; że zrywa się wicher, niż przez co się to dzieje; że my naszym okiem widzimy, niż jak się ta czynność odbywa; że my w duszy czegoś chcemy, niż jak ten proces w nas zachodzi i t. d. Można powiedzieć, że tak już się ma rzecz z każdym poznaniem. Tak bywa z naszym przyrodzonym poznaniem, a w jeszcze większej mierze z poznaniem prawd nadprzyrodzonych. Przy poznawaniu prawd wiary zawsze musimy się ostatecznie do jakiejś tajemnicy odwołać, zawsze musimy wyznać, żeśmy ich do dna nie przeniknęli.

Ma to miejsce nie tylko przy wielkich tajemnicach wiary, przy tajemnicy Przenajświętszej Trójcy, Wcielenia Bożego Syna czy Najświętszej Eucharystji, ale i przy każdej poszczególniej prawdzie wiary. Już przy Chrzcie św. pytali Ojcowie Kościoła: *Unde tanta virtus in aqua?*

„Skąd wodzie taka moc, że stykając się zewnętrznie z ciałem, oczyszcza duszę wewnętrzną?“ I nie dają innej odpowiedzi, jak tylko, że Bóg tak chciał i że to, czego Bóg chce, być musi, bo jest wszechmocny.

Podobnie jest też ze stworzeniem pierwszego człowieka. Odnośnie do tego można dwa pytania postawić: 1. Kto stworzył człowieka? 2. Jak człowiek otrzymał istnienie? — Na pierwsze daje nam Kościół natychmiastową, pewną odpowiedź, że Bóg stworzył człowieka.

Bóg stworzył człowieka, a to co do ciała i duszy, gdyż ani samo ciało nie jest człowiekiem, ani sama dusza, lecz kiedy mówimy: człowiek, mamy na myśli ciało i duszę razem. Kościół uroczyście oświadczył, że Bóg stworzył człowieka jako istotę, złożoną z ciała i duszy. W tem się zawiera, że najpierw człowiek nie jest niestworzony, nie istniał zawsze, nie jest wieczny. W istocie żadnemu chyba rozumnemu człowiekowi nie przyjdzie twierdzić, że człowiek jako taki jest wieczny. Ale nie brak takich, którzy utrzymują, że materia jest wieczna, a zatem też i materia ciała. Co się zaś tyczy wieczności ducha, mianowicie jakiejś duszy świata, której częściami byłyby poszczególne dusze, to istnieli słynni filozofowie pogańscy (Plato), którzy sądzili, że wszystkie dusze ludzkie już od wieków były gotowe, że jak się mówi, „pregzystowały“ i dopiero potem, w określonym czasie związały się z ciałami ludzkimi. Owszem, swego czasu znaleźli się również i tacy, którzy chcieli i do Kościoła przemyścić naukę o wieczności dusz. Wszystkie te fantazje są sprzeczne z wiarą chrześcijańską. Kościół, jak widzieliśmy, uczy z całą pewnością, że Bóg stworzył człowieka, tak pod względem duszy jak i pod względem ciała, i to nie zaraz z początku, lecz dopiero na końcu, kiedy jego pobyt na ziemi był umożliwiony. Wiedza nowoczesna świadczy, że ziemia w swoim rozwoju przechodziła potężne

zmiany. Choć więc może nie wszystkie jej twierdzenia są należycie udowodnione i nie wszystkie się narzucają z oczywistą koniecznością, to jednak przynajmniej to jest pewne, że był czas, kiedy, podobnie jak dzisiaj na biegunie północnym, żaden człowiek na ziemi nie mieszkał, np. w okresie lodowcowym.

Stawia się pytanie co do wieku ludzkości, jak długi czas już ludzie na ziemi mieszkają. Nikt tego dokładnie nie umie określić. Uczeni wprawdzie czynią przypuszczenia, lecz żadne z nich nie posiada za sobą dostatecznych dowodów. Na to niema jeszcze żadnego kalendarza. Zwolennicy powolnego rozwoju człowieka ze zwierzęcia muszą mu wyznaczyć poważny okres czasu i dlatego mówią o wielu tysiącach lat. Katolicy natomiast są skłonni raczej przyjmować i zazwyczaj też przyjmują cztery tysiące lat przed Chrystusem, z którymi kojarzą cztery niedziele Adwentu. Jednak nie jest to żaden dogmat katolicki i wolno nam całkiem śmiało przyjmować większe liczby. Wiek ludzkości nie stanowi prawdy wiary. Boskie Objawienie o nim nie wspomina, a tem mniej może tu rozstrzygać wiedza historyczna.

Bóg stworzył od razu dwoje ludzi, gdyż chciał, by ci pierwsi ludzie utworzyli rodzinę, z którejby cały rodzaj ludzki mógł się wywieść. Pierwsi rodzice mieli stanowić źródło życia dla całej ludzkości. Dlatego nadał im Bóg płeć odrębną: „*Stworzył męża i niewiastę*“ — powiada Pismo św. Stworzył ich takimi, że ich ciała istotnie były podobne, stanowiły dwie ludzkie, cielesne istoty, lecz przytem też miały ten wzajemny stosunek do siebie, którego owocem było rozmnożenie życia ludzkiego na ziemi. Stworzył je jako istoty płciowe. Zatem różność płci pochodzi z woli Bożej, a czego Bóg chciał, to musi być czyste i święte, czystym też i świętym być musi kierunek, w którym człowieka nastawił. Jak stworzenie, tak rozmnożenie człowieka jest dziełem Bożem. Bóg więc po-

wołał męża i niewiastę na usługi Stwórcy. Powtarzamy, że Bóg stworzył człowieka. Pismo św. powiada, że „stworzył go jako męża i niewiastę“ lub dosłownie jako „*istotę męską i żeńską*“. Stworzył go z duszą i ciałem.

Jak stworzył Bóg ciało człowieka? — Wiemy wszyscy, co nam Pismo św. o tem opowiada: Bóg uczynił ciało ludzkie z ziemi, a gdy już było gotowe, tchnął w nie życie. Lecz opis biblijny opowiada to w sposób obrazowy, zmysłowy. Nie jest w jego zamiarach odtwarzanie sposobu powstanie ciała ludzkiego, lecz tylko wyrażenie prawdy, że według ciała pochodzimy z ziemi i że jak cielesnie wywodzimy się z ziemi, materji i prochu, tak też kiedyś na końcu znowu ciało nasze do tej ziemi, materji i prochu powróci. To też i Pismo św. podkreśla i Kościół przez usta kapłana wypowiada przy chrześcijańskim pogrzebie, wkładając w nie słowa: „Boże, któryś utworzył ciało ludzkie z prochu i chcesz, by ono znowu w proch się obróciło...“ A w środę Popielcową, podczas obrzędu posypywania głów popiołem, znowu wracają te słowa: „Pamiętaj człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz“.

Przez to wszakże bynajmniej nie został określony sam sposób stworzenia ludzkiego ciała. To bowiem jest jasne, że jeśli Bóg coś czyni, to dokonywa tego w sposób boski. Natomiast Pismo św. opowiada wszystko na sposób ludzki. Dośadnie to wyraził św. Augustyn. Według niego „naiwnością dziecinną byłoby wierzyć, że cielesnemi rękami ulepił Bóg człowieka z mułu ziemi“. Odnośnie zaś do stworzenia duszy dodaje, że „jak nie ulepił go cielesnemi rękami, tak też nie mógł go ożywić tchnieniem swych płuc i swoich warg“. Zatem św. Augustyn chce tutaj tylko wyłączyć wszelkie przypuszczenie, by Bóg tworzył człowieka, posługując się przytem dłońmi i palcami, podobnie jak garncarz czy inny rzemieślnik, chce powiedzieć, że Bóg czyni wszystko na sposób boski.

Tu ciśnie się na usta pytanie: co to znaczy czynić coś na sposób boski? — Lecz tutaj milkną każde usta człowiecze i zawodzi wszelkie ludzkie tłumaczenie. Nie znamy sposobu boskiego działania, bo nato trzeba być Bogiem, a my jesteśmy tylko ludźmi. Możemy tu tylko powiedzieć z Psalmistą: *„On rzekł i są uczynione, On rozkazał i są stworzone“* (Ps. 148). Rzekł: Niech się uczyni ciało ludzkie z prochu ziemskiego i tak się stało. Bóg więc nie stworzył człowieka z niczego, jak cały wszechświat, lecz rozkazał, by ciało jego się utworzyło z już istniejącej materji. Bóg zatem rozkazał, by pewna cząstka stworzonej uprzednio materji świata weszła w skład ciała ludzkiego; tak się też stało.

Wielu mamy dziś takich, którzy nie chcą wierzyć w to dziwne i natychmiastowe utworzenie ciała ludzkiego. Utrzymują oni, że ciało tworzyło się w ciągu długich lat i to nie z materji martwej, lecz z żywej, mianowicie z ciała zwierzęcego. Twierdzą też, że możemy wymienić to zwierzę, z którego powstał człowiek, że jest niem mała.

Co na to powiedzieć? — Pismo św. nie wie nic o tego rodzaju stworzeniu. Nie mówi ono: Na końcu utworzył Bóg ze zwierzęcia ciało ludzkie. Raczej wstawia pomiędzy stworzenie zwierzęcia a stworzenie człowieka znaczącą pauzę. Chce oczywiście tym sposobem zaznaczyć, że teraz następuje coś nowego, przychodzi do życia jakieś nowe stworzenie, coś wyższego, coś jedyne, co nie jest odmianą zwierzęcia, lecz raczej odbiciem Boga. Stanowczo więc nie można naciągać Pisma św. do tej teorii, gdyż według niego pochodzenie człowieka jest wyższe, wywodzi się z Boga. Chociaż więc ciało jego pochodzi z ziemi, przecie jest utworzone przez siłę wyższą, przez Bożą mądrość i wszechmoc. — Czy wobec tego jest możliwem, by Bóg utworzył to ciało ludzkie z ciała zwierzęcia? — Oczywiście, że jest to możliwe, gdyż Zbawiciel powiada,

że „*dla Boga wszystko możliwe*“. Tylko zło jest Mu nie-
możebne, a poza tem wszystko. Jakkolwiek jednak leży
to w Jego mocy, nie wiemy o tem nic, jak wyżej widzie-
liśmy, czy Bóg rzeczywiście tak postąpił. Objawienie
mówi tylko o bezpośrednim stworzeniu przez Boga.

Lecz może nauka przyrodnicza wykazuje nam zwie-
rzęce pochodzenie człowieka? — Bynajmniej. W ostatnich
dziesiątkach lat badania przyrodnicze wysilały się, by od-
kryć jakieś ogniwo pośrednie między zwierzęciem i czło-
wiekiem, a zatem taką istotę, któraby była napół zwie-
rzęciem, napół człowiekiem. Wszystko naopróżno, bo znaj-
dowany osobnik był zawsze albo zwierzęciem, albo czło-
wiekiem. Pierwszy człowiek nie był półzwierzem, „był
on — powiada Virchow — krwią z krwi i kością z kości
naszej“. Nasi najstarsi przodkowie byli istotnie do nas
podobni. Posiadali rozum i poczucie piękna, budowali so-
bie mieszkania i sporządzali sprzęty, choć te początkowo
bywały z kamienia. Podziwiamy dzisiaj postacie zwierząt,
ryte na kamieniach i kościach, które się wykopuje w róż-
nych pieczarach. Człowiek pierwotny nie był zwierzęciem,
ani nie żył dziko. Wogóle niema żadnych „dzikich“ ludzi
t. zn. ludzi, którzyby byli zwierzętami. Są tylko dzikie
zwierzęta, a wstrętnem mianem „dzikiego“ z predylekcją
posługują się darwiniści, którzy chcą przez to utorować
drogę przekonaniu, że wszyscy ludzie wyrosli z królestwa
zwierzęcego jedynie wewnętrznym pędem natury, po-
dobnie jak kwiat wyrasta z korzenia. Lecz, jak mówimy,
jest to tylko gołosłowne twierdzenie, które nie ma za
sobą ani powagi Objawienia, ani potwierdzenia ze strony
zdobyczy i odkryć naukowych. Zupełnie nierozumną rze-
czą jest przyjmować, że taka przemiana mogła nastąpić
sama z siebie, bez jakiegokolwiek wpływu zewnętrznego.
Trzebaby tu powtórzyć, cośmy już poprzednio powiedzieli:
Z niczego nic nie powstaje. Z chwilą, kiedy się coś zmie-
nia, kiedy na wyższy stopień wstępuje i większej dosko-

nałości nabywa, musi zawsze w tem działać jakaś twórcza siła, która je prze coraz wyżej. O tem wie każdy hodowca róz czy zwierząt. Sama natura nigdy się nie zmienia, nigdy nie zatracą swego pierwotnego charakteru, nigdy nie dokonywa samobójstwa; przeciwnie, całe jej dążenie zmierza do tego, by się w swym stanie utrzymać, by tem pozostać, czem jest.

Bóg stworzył człowieka z ciałem i duszą. Jakże więc stworzył duszę? Opis biblijny jest w tym względzie zrozumiały, praktyczny, lecz również obrazowy. Opoowiada on, że kiedy już martwe ciało leżało gotowe, „tchnął Bóg w oblicze jego ducha żywota“. Stądby wynikało, że dusza jest tylko tchnieniem Bożem. Lecz słyszeliśmy już od św. Augustyna, że nie można tego rozumieć dosłownie. Św. Augustyn poparł to zdanie silnemi dowodami, bo Bóg nie ma żadnych płuc ani ust, gdyż jest czystym duchem. Wszakże sam obraz duszy jako tchnienia Bożego jest rzeczywiście bardzo pięknem i trafnem porównaniem. Życie człowieka jawi się w jego tchnieniu, w oddechu. Jak długo on oddycha, tak długo wiemy, że żyje. Kto nie oddycha, jest martwy. Dlatego stare ludy upatrywały życie w oddechu, w tchnieniu. Jeśli się więc mówi, że Bóg tchnął w martwego Adama, to znaczy, że uczynił go żywym, dał mu źródło życia. *„I stał się człowiek istotą żyjącą“*. Dzisiaj tego źródła życia w człowieku nie nazywamy już tchnieniem Boga, lecz duszą albo wprost duchem.

Ktoś powiedział, że ponieważ Bóg tchnął duszę w człowieka, jest ona duchem z ducha Bożego. Ładne to powiedzenie, lecz trzeba je dobrze rozumieć. Dusza jest duchem z ducha Bożego nie w tem dosłownem znaczeniu, jakoby Bóg z nią rzeczywiście udzielał nam odrobinę czy cząstkę Swojego ducha, tak jak się dzieli wodę, powietrze i chleb na cząsteczki, dając każdemu po jednej. To jest u Boga niemożliwe, gdyż Bóg nie jest

materją, ale czystym duchem i dlatego nie może się rozpadać na części. Wyraźnie bowiem uczy nas Kościół, że Bóg jest bytem bezwzględnie niezłożonym i niepodzielnym. Gdyby nam Bóg naprawdę udzielał części Swego własnego ducha, wówczas bylibyśmy wedle duszy Bogami, a nasza dusza byłaby jednej z Bogiem natury. Byłby to błąd najgorszy, jaki tylko można sobie pomyśleć. A są tacy ludzie, którzy tego bluźnierczego zdania uczą, przyznając tę samą istotę Bogu i ludziom: zwie się ich panteistami. Kościół już nieraz urzędowo przeciwko nim musiał wystąpić. Zatem w żaden sposób nie można przypuścić tak nawskroś błędnego wyobrażenia, używając powiedzenia, że dusza jest duchem z ducha Bożego. Jedyne słuszne znaczenie tego zdania jest, że dusza jest duchem stworzonym przez ducha Bożego. Kiedy się zaś kto pyta, jakim sposobem Bóg tę duszę zdziałał, to właściwie nie można powiedzieć, że ją tchnął, lecz tylko, podobnie jak przy ciele, że ją stworzył. Tak brzmi właściwa, nieobrazowa odpowiedź.

Jednak zachodzi wielka różnica pomiędzy stworzeniem ciała a stworzeniem duszy: ciało utworzył Bóg z ziemi, duszę zaś z niczego. Nie mógł jej utworzyć z ziemi, gdyż duch się z materji nie składa a materja nie ma natury duchowej. Nie utworzył jej też z własnej duchowej istoty Boskiej, raz dlatego, że jako duch, jest ona niepodzielna, a powtóre dlatego, że nie może duszy zrobić Bogiem, ponieważ istnieje tylko jedna, nieskończona istota Boża, w której nie uczestniczy nikt, jeno sam Bóg troisty w osobach Ojca, Syna i Ducha Świętego, nigdy zaś i w żadnym wypadku — stworzenie. Bóg zatem utworzył ciało ludzkie z gotowej materji, duszę zaś stworzył Swem jednym słowem z niczego.

Poznaliśmy już, jak Bóg uczynił człowieka: stworzył go z duszą i ciałem samą tylko wolą Swoją. Również i tutaj się sprawdza owo: *Ipse dixit et facta sunt* — On,

Bóg, powiedział i stało się. A nie czynił tego aż dwa razy, lecz tymże samym aktem woli stworzył całego człowieka.

Dozwołmy tej prawdzie, temu faktowi na nas działać. Słyszysz się dzisiaj, że człowiek pochodzi z niska — na to odpowiada nasz święty Kościół: nie, on pochodzi z wysoka. Znanym faktem jest, że ludzie o wysokiem pochodzeniu, wywodzący się od znakomitych przodków, chętnie o tem myślą i mówią i często tem się szczycą. Człowiecze! I ty posiadasz rodowód bardzo wysoki i zaszczytny. Wywodzisz się z bardzo wysoka, nie z niska. Bóg światła i miłości, mądrości i mocy cię utworzył i swoją pieczęć na tobie wycisnął. Masz w ręku dyplom twojego szlacheństwa i wywód twego wielkiego rodu: Twój Bóg cię do bytu powołał wraz z duszą i ciałem. Bądź zatem, czem jesteś i zostań tem, czem cię Bóg uczynił według ciała i według duszy. Nie zrzekaj się swego szlacheństwa i nie mieszaj się między zwierzęta razem ze swoją duszą i z ciałem. Z ciała i duszy jesteś obrazem Boga. Samo twoje ciało już na to wskazuje swoją wyniosłą, królewską i władczą postawą. A jeszcze bardziej twa dusza, stworzona jeśli nie w równości, to w podobieństwie do Boga, a to przez dar wolności i poznania, mianowicie poznania dobra i odróżnienia od złego, przez dar siły woli do czynienia dobra i upodobnienia się przez to do Boga, twego Stwórcy. *„Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“*. Pojmij, stworzony człowiecze, twoje przeznaczenie: masz być odbiciem Boga, masz być obrazem, Jemu podobnym. Podobieństwo z Bogiem jest twem przeznaczeniem, a nie podobieństwo ze zwierzęciem. Nie dozwoł się ściągnąć w niziny, ty, który z wyżyn pochodzisz! Nie jesteś poćmieniem zwierzęcia, ale dzieckiem Bożem!

12. „Duszy zabić nie mogą“.

„Potępiamy i odrzucamy wszystkich, którzy twierdzą, że dusza rozumna (człowieka) jest śmiertelna“. — Oto słowa wyjęte z kościelnego orzeczenia, które się stało konieczne w czasach średniowiecza. W średniowieczu? — zapyta niejeden — czyżby i w tych wierzących czasach mogli istnieć ludzie, przeczący nieśmiertelności duszy? Zdawałoby się, że ci wszyscy materjaliści, którzy twierdzą, że wszystko, co istnieje, jest materją, zmienną, śmiertelną materją — to wykwit dopiero naszych czasów.

A jednak przecie już w średniowieczu nie brak było przeciwników ludzkiej nieśmiertelności. Jak to było możebnem i jakim sposobem do tego doszło? — Oto żyli podówczas w Hiszpani mahometańscy Arabowie, którzy utworzyli tam nową, znaczną kulturę. Przysłużyli się też bardzo nauce. Według ich filozofji, zwłaszcza w ujęciu niejakiego Awerroesa, istnieje jedna powszechna i nieśmiertelna dusza świata. Dusze poszczególnych ludzi uważał arabski filozof i jego zwolennicy za śmiertelne. Zdaniem ich, ożywiała ona przez pewien czas ich ciało, by potem przy śmierci zlać się zpowrotem z ogólnem morzem ducha, gdzie wprowadzie nadal bytowała w duszy świata, lecz już nie osobowo i indywidualnie, ale jako część całości, podobnie jak kropla wody, która pada w fale oceanu i w nich się rozpuszcza i ginie.

Już tutaj można zaznaczyć, że i w naszych czasach spotyka się tego rodzaju przeciwników nieśmiertelności osobistej, że jest ich wielu, więcej może niżby się sądziło. Dziś już może nie mówi się o duszy w taki ordynarny sposób, jak za czasów grubego materjalizmu. Wówczas jakoś uchodziło twierdzenie, że niema duchów, ani nic duchowego, że wszystko jest materją, wszystko przemija; pocóż więc się troszczyć o to istnienie, które po śmierci w proch się rozwieje! Tak dosadnie dziś już się

o duszy i jej przysłem istnieniu nie mówi; poprostu, przy dzisiejszym stanie nauki, wstydby było w ten sposób się wyrażać. Tylko bardzo głupi i nieokrzesany prostak używa dziś tego wieloznacznika, że „gdzie drzewo padnie, tam leży“. Zato w sposób delikatniejszy, przypominający średniowiecznych Arabów, myśli i mówi dziś wielu. Przoduje im zwłaszcza socjalizm, który jako swoją ewangelję otrzymał od Żyda-niedowiarka, Heinego, hasło: „Niebo zostawmy dla wróbli!“ Znane też wszyskiem jego głupowate powiedzenie: „Mach' dir das Leben hier recht schön, kein Jenseits gibt's, kein Wiedersehn“, — urządził swe życie pięknie tutaj, gdyż niema zaświatów, niema żadnego „do zobaczenia“. Zwiemy je głupowatem, gdyż nie w mocy ludzkiej leży jego urzeczywistnienie. Albowiem, po pierwsze żaden człowiek nie jest panem swej doli i swego szczęścia, a powtóre nikt nie udowodnił, że naprawdę niema zaświatów: niema żadnego „do zobaczenia“. Sam August Bebel wyznał raz w sejmie podczas wielkiej przemowy, że źleby było z socjalistą, gdyby istniała nieśmiertelność i jakieś zaświaty. Lecz nawet on, wódz, nie wie tego napewno, lecz tylko przyjmuje, gdyż to przystaje do jego zapatrywań politycznych i do całego poglądu na życie. Wielu jest ludzi, którzy twierdzą, że ze śmiercią kończy się wszystko. Ale oni tego nie wiedzą, tylko sobie tego życzą. Dlaczego więc tak mówią? Ponieważ im się zdaje, że takimi twierdzeniami zdołają z siebie zważyć odpowiedzialność za życie, odpowiedzialność za treść ich życia. Chcą się uwolnić od ciężaru złego sumienia, od obawy przed Boską sprawiedliwością, słowem, od wszelkich nakazów i względów moralności, któreby mogły im w życiu zawadzać i ich krępować. Żyją w myśl zasady, którą już św. Paweł usłyszał z ust dzieci tego świata: „*Jedźmy i pijmy, boć jutro pomrzemy*“ (1 Kor. 15, 32).

Chrześcijaństwo już od początku głosiło światu nieśmiertelność duszy. Tę prawdę umieściło z wielkim naciskiem na końcu Składu Apostolskiego: *Credo in vitam aeternam* — „wierzymy w życie wieczne“. Nie trzeba dużo dowodzić, że Jezus ze szczególną jasnością i doskonałą pewnością opowiadał ludziom ewangelję żywota wiecznego. Wszystko, cokolwiek Jezus uczynił, wycierpiał i mówił, wspiera się na wierze w wieczność przyszłego życia ludzkiej duszy. Wszędzie zarysowuje się u Niego ostry przedział pomiędzy życiem teraźniejszym a przyszłym, przyczem zawsze przychodzi do głosu przekonanie, że właściwe, silne i pełne mocy życie rozpoczyna się dopiero po śmierci. Można powiedzieć, że kto zaprzecza nieśmiertelności, ten burzy całą naukę i wszystkie dzieła Jezusa. Jezus i Jego Ewangelja nie mają już dlań żadnego sensu, gdyż każde Jego słowo, każdy dobry uczynek opiera się jakby na przesłance, że istnieje życie wieczne.

Życie to czeka wszystkich, zarówno dobrych jak i złych. Niektórzy mniemali, że uda im się na podstawie Pisma św. udowodnić, że Bóg za karę unicestwi grzeszników. Lecz Jezus i Jego Apostołowie uczą wyraźnie, że również i zli będą mieli życie wieczne. Naturalnie, życie to będzie tak nieszczęśliwe i nędzne, że ledwie na miano życia wiecznego będzie zasługiwało i raczej je trzeba będzie nazwać wiecznem przedłużeniem istnienia, lub też za Pismem św. — „*wieczną śmiercią*“. Jezus niemal równocześnie poucza o wiecznem życiu dobrych i złych w znanej przypowieści o bogatym hulace i o biednym Łazarzu. Obaj umarli, obaj poszli na tamten świat i obaj nadal żyli, według wyraźnej opowieści, jeden w raju, drugi w piekle. Dobrzy i zli, powiada Jezus, w dniu ostatecznym „*usłyszają głos Syna Bożego*“ i wyjdą z grobów, albo do życia albo na sąd (Jan, 5, 28). Podobnie jak Jezus, tak i św. Paweł uczy o przyszłym „*zmarłychwstaniu sprawiedliwych i niesprawiedliwych*“.

Dla chrześcijanina, katolika wystarczą te dowody nieśmiertelności duszy. Są one przygważdżające. A dla niego posiadają największą siłę, bo mają za sobą powagę Bożą. Lecz obok tych dowodów wziętych z wiary, które nas doszły w Boskiem Objawieniu, posiadamy również inne dowody, zaczerpnięte z rozumu i z dziejów ludzkości.

Zwłaszcza scholastyka średniowieczna bardzo głęboko i wnikliwie ujęła naukę o duszy, o jej powstaniu i o jej nieśmiertelności. Główną jej podstawą były przytem duchowe czynności duszy i konsekwentnie, jej duchowa natura. Materja bowiem i ciało mogą tylko cielesne czynności wykonywać, sama zaś dusza może przeprowadzać czysto duchowe czynności rozumienia i chcenia. Kiedy się jakąś rzecz materjalną, jakąś skrzynkę czy worek, wypełni pewną zawartością np. jabłkami, to jest ona odtąd pełna i niezdolna do pomieszczenia w sobie czegoś więcej. Natomiast dusza jest zdolna w myśli coraz nowsze obrazy rzeczy zewnętrznych gromadzić, coraz nowe prawdy w sobie zbierać bez przepełnienia się niemi. Nie jest bowiem ciałem, lecz duchem i dlatego nigdy pełna nie będzie, nigdy nie będzie miała za dużo. *Anima quodammodo omnia* — powiada Arystoteles, a za nim św. Tomasz z Akwinu — „dusza może wszystko w sobie pomieścić“. Dusza ma swoją siedzibę w ciele, lecz nie żyje z niego, lecz z siebie.

Nie jest też ona przezeń sprawioną. Ciało nie może zdziałać duszy. Ludzie „*nie są w możności zaszkodzić duszy w czemkolwiek*“ — powiada Jezus. Nie zdołają jej oni osiągnąć. Ów operator, który się miał chełpić z tego, że wiele ciał ludzkich otwierał, lecz duszy w żadnem nie znalazł, mógł być dobrym chirurgiem, ale był napewno bardzo kiepskim filozofem. Dusza jest niematerjalna i nie da się jej wyciąć z organizmu, jak się wycina jakąś kość, czy kamienie żółciowe. Dusza jest na-

tury duchowej. Najlepszym jej obrazem jest światło. Niechno kto spróbuje schwytać dłonią światło i trzymać, by nie uciekło! Albo inne porównanie: Niechno popróbuje ktoś złapać ręką prawdę, którą słyszy w kazaniu, wykładzie, czy podczas rozmowy! — Powie słusznie, że prawdy nie można chwycić w dłoń ani w żadne naczynie materialne. Prawda jest czemś duchowem, a rzecz duchową może pojąć tylko duch t. zn. dusza. Myślenie jest czysto duchową czynnością, tak samo chcenie. Zatem zarówno rozum, jak i wola są duchowemi władzami duszy, a ich działanie jest niecielesne. Tego się nie da pojąć zmysłami, a jednak jest to rzeczywiste. Chociaż więc ciało umrze, dusza mająca różną od niego naturę, może dalej istnieć bez niego. Tę zdolność otrzymała od Stwórcy. Ponieważ zaś ciało nie może zdziałać istoty duchowej, przyjmuje filozofja chrześcijańska, że każda ludzka dusza przy poczęciu jest stworzona bezpośrednio przez Boga. Jak dusza pierwszego człowieka, tak i dusze wszystkich ludzi wychodzą z twórczych rąk Boga.

Dlatego też w każdej duszy kryje się pociąg i tęsknota za życiem wiecznem, jakiś pęd do życia wiecznego. Nie możemy sobie nawet wyobrazić, żebyśmy mogli zginąć zupełnie, powrócić do kompletnej nicości, tak by nic po nas już nie zostało oprócz tej kupki popiołu, która niebawem zmieszka się z ziemią.

Wszystkie narody wierzą w życie wieczne po śmierci. Ufają w przedłużenie swego istnienia w życiu przyszłem, które sobie wyobrażają na wzór obecnego życia. W tem przeświadczeniu tkwi powód częstego wkładania umarłym do grobu przedmiotów, których potrzebowali w tem życiu. Pismo św. zowie śmierć „*zaśnięciem*“. Stare narody składały zmarłych do grobu często w przykucniętej postawie, jakgdyby zmarły nie był martwy, lecz pogrążony we śnie i potrzebował tylko przebudzenia, by powstać na nogi. Podobnie i Jezus powiada, że w dniu sąd-

nym zmarli usłyszą głos Boga, wzywający ich na sąd i otrząsną się ze snu. „*Dzieweczka nie umarła — mówi w domu Jaira — ale tylko śpi*“.

Odczuwamy w sobie pęd do życia wiecznego. Stąd wnioskujemy, że Bóg nie poto ten pęd w nas włożył, by nas nim ogłupiać i zwodzić, lecz by go wypełnić. Wszak zaspakaja inne dążności, dla czegożby nie miał zaspokoić właśnie tego pragnienia najsilniejszego, najpowszechniejszego i najszlachetniejszego! Za tem przemawia też i to, że bez tego życia pozagrobowego życie obecne staje się niezrozumiałem. Nie przedstawia ono żadnej wartości, jeśli nie ma znaleźć swego przedłużenia na tamtym świecie. Dlatego nietrudno zrozumieć ten częsty fakt, że ludzie niewierzący w żywot pozagrobowy tak często odtrącają to życie od siebie i kończą samobójstwem. Życie doczesne, samo w sobie wzięte, zbyt jest w treść ubogie i zbyt pełne nędz, iżby warte było tylu zabiegów. Św. Paweł słusznie powiada, że bez nadziei życia wiecznego biedniejsi byśmy byli od zwierząt.

Stąd wnioskujemy, że dobroć Boża to nasze biedne życie ludzkie wywiedzie kiedyś z ubóstwa i ograniczoności, z mierności i połowiczności, a wprowadzi w pełnię i doskonałość innego, nowego życia, gdzie się już nie będziemy szarpać w bólu i trudzie, lecz w bliskości Boga czerpać będziemy z pełnego i gdzie nasz myślący i ku wielkości stęskniony duch, wolny już od mozołów tego życia, będzie się karmił i żył wielkimi myślami Bożemi, gdzie już nie nędzne rzeczy tego świata będą treścią naszych pożądań, ale świat cały bez kresów i granic.

Wreszcie sądzimy, że moglibyśmy się nawet tego nieśmiertelnego życia od Boga domagać i że jest On mocą Swej sprawiedliwości zobowiązany nam go udzielić. Nie ulega wątpliwości, niedoskonałość teraźniejszego życia na tem głównie polega, że ludzie na ziemi tak nierównie losy dzielą. Jeden jest tak biedny, że musi

do końca walczyć z biedą w życiu, drugi zaś tę biedę zna tylko ze słyszenia, z dzienników czy książek. Jeden tryska zdrowiem, a drugi więdnije i usycha w chorobach. Jeden jest łąjdak i nie dba o ludzkie i Boskie prawa, inny natomiast zadręcza się wyrzutami sumienia i dobrowolnem wyrzeczeniem, wolałby umrzeć niż grzech ciężki popełnić. To jest prawda, że nie nie jest tak nierówne, jak dola ludzka. Sądzymy, że Boska sprawiedliwość nie powinna do takiej nierówności dopuścić, gdyby nie miała zamiaru i możliwości jej wyrównania. Stwórca, który wszystkie dzieci ludzkie równą miłością otaczać musi, nie mógłby dopuścić, by żyli w takiej nierówności, gdyby nie zamierzał jej jakimś sposobem zarównać i załagodzić. Zatem dla całej ludzkości oczekujemy owego rozwiązania, które Jezus pokazał w przypowieści o biednym Łazarzu i o bogatym hulace: *„Wspomnij, że za życia swojego tyś otrzymał swą szczęsną dolę, a Łazarz podobnie niedolę; teraz on tu ma pociechę, a ty męki cierpisz“* (Łuk. 16, 25).

Wierzymy w życie wieczne. Tej wiary nie pozwolimy sobie z serca wydrzeć żadnej wymowie. Ten artykuł wiary stoi na końcu naszego Credo; jeśliśmy go dotychczas z tego powodu najmniej akcentowali, to odtąd większą przy modlitwie zwróćmy na niego uwagę. Zawiera on tylko dwa słowa: „życie“ i „wieczne“, lecz o potężnem znaczeniu. Dla nas, chrześcijan, zlewają się one w jedno, nasze życie ma być wieczne. Jest to pod pewnym względem najważniejsza prawda w naszym wyznaniu wiary. Jeśli się ją wykreśli, to wszystkie inne prawdy tracą dla nas znaczenie. Nic nam nie pozostaje z naszego Credo, jeżeli ze śmiercią kończy się wszystko. Bo nacoż nam wtedy przyda się Bóg, naco stworzenie, naco zbawienie, naco Kościół i Sakramenty święte? — Wszystkie te prawdy nabierają swojego znaczenia i wagi dopiero w świetle ostatniej prawdy: wierzę w życie wieczne.

Tak dużo dzisiaj się mówi o tem, co stanowi wogóle sens naszego życia, które jest przecie jednym łańcuchem przypadków i wstrząsów, jednym bojem pomiędzy dobrymi i złymi, sprawiedliwymi i występnyymi, przyczem dobrzy zawsze muszą odpokutować. Szczególnie ciężko zaważyły doświadczenia wielkiej wojny nad narodami w niej pognęzionymi. Niektórzy uważają za bezsensowną nie tylko zgubę tylu milionów młodych ludzi i okropności zmagañ wojennych, lecz bezsensownem zwa także życie całej ludzkości. Łatwo zrozumieć, że takie czarne myśli niekiedy duszę zalegają i mogą opętać nawet poważniejsze umysły. A jednak i nad tą ciemną stroną naszego istnienia świeci jasno gwiazda prawdy o naszej nieśmiertelności. *Credo in vitam aeternam*: „Wierzę w życie wieczne“. Wierzę, że w moich dłoniach spoczywa narazie tylko maleńki skrawek mojego życia, a większą i dłuższą jego część Bóg jeszcze trzyma w swych rękach. On też dopełni po tem krótkim, ziemskim bytowaniu wszystkiego, czego mi dotąd zbywa na jasności, treści i pewności w mem życiu. Lecz to się stanie tylko pod tym warunkiem, że uchwycę mocno w swe dłonie własne, teraźniejsze życie, że je rozbuduję, że nadam mu właściwą treść i nie pozwolę mu z rąk mi się wysunąć i roztrzaskać na szczątki: w rękach swych niosę mój skarb najdroższy. Kiedyś zobaczę, jak precudnie się ono rozwinie, skoro przybiję do przystani wieczności. *Fratres, nondum apparuit, quid erimus*: „Bracia, jeszcze się nie pokazało, czem i jakim będzie nasze życie“; kiedy się ono znajdzie przed Bogiem, w błogiej atmosferze wieczności, wówczas się rzeczywiście rozwinie i wytryśnie, jako udział w wiekuistym życiu naszego Stworzyciela: *Credo in vitam aeternam!*

13. Rajski człowiek.

U wszystkich starożytnych narodów spotyka się podania o pierwotnie szczęśliwym stanie człowieka. Ludy tych podań nie zmyśliły, lecz im one rzeczywiście podane i przekazane zostały. Przypłynęły one ku nim z odległych, zamierzchłych czasów, kiedy to wszystkie ludy jeden naród tworzyły; owszem, kiedy jeszcze ludzkość nie tworzyła narodu, lecz jedną rodzinę. Zarodek tych podań musi rzeczywiście sięgać aż do pierwszych rodziców ludzkości, do Adama i Ewy, gdyż według Pisma św., raj był udziałem tylko pierwszej pary ludzi. Wszyscy inni poza rajem ujrzeli światło dzienne i nigdy proguru raju nie przekroczyli. Narody późniejsze zachowały o nim tylko bardzo niejasne wspomnienia. Wreszcie nie wiedzieli już nawet o miejscu, zajmowanem niegdyś przez raj. Uczeni teologowie przeprowadzają dzisiaj badania nad jego położeniem i odpowiadają z dość dużem prawdopodobieństwem, że musiało ono być w Azji. Dlatego Azja uchodzi za kolebkę ludzkości.

Pismo św. odtwarza pierwszy stan ludzi z wielką prostotą i pięknem. *„Założył Pan Bóg od początku raj rozkoszy; w nim umieścił człowieka, którego stworzył“*. Dalej następuje bliższy opis tego ogrodu rozkoszy, nawodnionego czterema rzekami i wysadzonego różnemi drzewami, których owoce były piękne ku patrzeniu, a smaczne ku jedzeniu. Był to kraj dziwów z powodu swych bogactw w złocie i drogich kamieniach. Religijna wyobraźnia może sobie dalsze szczegóły dotworzyć. Również malarze kusili się już nieraz o odtworzenie w swoich obrazach owego raju. W tym, troskliwie przez Stwórcę przygotowanym, zakątku ziemi przyszli na świat pierwsi rodzice. Tu przeżyli pierwszy swój okres. Idealnym był tutaj ich stosunek do zwierząt. Zwierzęta z zaufaniem się odnosiły do swoich władców, a ci również byli dobrzy

dla nich. Człowiek wówczas nie prześladował jeszcze zwierząt w morderczych zamiarach. Żywił się wtedy płodami ziemi, a zwłaszcza owocami.

Temu zewnętrznemu położeniu pierwszego człowieka odpowiadał stan jego duchowy, wewnętrzny. Ten jego nastrój podniosły wyraża Psalmista, gdy woła: *„Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i cziłą ukoronowałeś go i postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich. Poddajesz wszystko pod nogi jego: owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne, ptactwo niebieskie i ryby morskie, które się przechadzają po ścieżkach morskich. Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest imię Twoje po wszystkichiej ziemi!”* (Ps. 8, 6—10).

Człowiek stał niewiele niżej od aniołów. Aniołowie są to istoty duchowe, obdarzone rozumem i wolą, lecz pozbawione ciała. Zato wynosi Pismo św. ich dary duchowe. Otóż podobnie chwali też i człowieka: *„Dał im rozum i język i oczy i uszy i serce ku myśleniu, i nauką rozumu napełnił ich. Stworzył w nich umiejętność ducha, rozumem napełnił ich serca, i złe i dobre ukazał im. Przyłożył oko swe ku sercom ich, aby im okazał wielkość dzieł swoich, aby chwalili święte imię Jego i wielbili cuda Jego, aby ogłaszali wielkie dzieła Jego”* (Syr. 17, 5—8).

Nie potrzeba do tego zbyt wielkiej przenikliwości, by ujrzeć w tym opisie pierwszego człowieka stan nieopisanego szczęścia: zadowolenie zewnętrzne z rozkosznego, harmonijnego sposobu życia i szczęśliwość wewnętrzną, płynącą z wyposażenia serca. Serce zaś w języku Pisma św. oznacza organ religijności i siedzibę nabożeństwa. Zatem Bóg nie stworzył człowieka tylko do samego życia ziemskiego, lecz odrazu postawił go w pewnym stosunku do Siebie, tak że poznawał on Boga jako Stwórcę całego świata, a zarazem jako swego własnego sprawcę i tak obwieszczał po ziemi cześć i chwałę Bożą. W języku Nowego Przymierza i teologii chrześcijańskiej zna-

czyłoby to, że Bóg ubogacił człowieka podwójną „wspañiałością“, czyniąc go przyrodzonym i nadprzyrodzonym obrazem Boskim; dwojakim sposobem uczynił go dzieckiem Bożem: przez dobrodziejstwo stworzenia i dobrodziejstwo uświęcenia; dał mu duszę i złożył w nią łaskę poświęcającą. Dusza posiadała nietylko duchowe wyposażenie do życia ziemskiego, lecz też uzdolnienie do życia wyższego, z Bogiem. Z łaską poświęcającą wiązały się inne nadprzyrodzone siły życiowe: wiara, nadzieja i miłość; wiara w Boga, nadzieja w Bogu i miłość ku Bogu. Zwiemy je cnotami teologicznymi czyli Boskimi, ponieważ umożliwiają nam życie z Bogiem i uczestniczenie w Jego życiu.

Przez to stanął pierwszy człowiek na niedosiętej wyżynie. *„Uczyńłeś go mało co mniejszym od aniołów“*. Nietylko cieszył się on życiem, lecz też poznawał w świetle wiary, że w Bogu żyje. Miał pragnienie i nadzieję nietylko życia długiego, ale też wiecznego. Miłował siebie nie w jednostronności, lecz również w Bogu i wiedział, że i Bóg mu swoją miłością płaci. Pismo św. wyraża to obcowanie z Bogiem jako widzialne przedstawianie Boga z ludźmi w raju. Bóg odczuwał radość niezamąconą na widok pary ludzkiej, a ludzie radowali się ze swego Stwórcy. *„Chwalili Jego święte imię i głosili wielkość dzieł Jego“*. A największym z dzieł Bożych byli oni sami ze swą duszą i ciałem, z rozumem i wolnością, z naturą i łaską.

Przytem nie zapominajmy, że ten stan szczęśliwości, z woli Bożej, nie miał się gwałtownie urwać ani zakończyć, lecz trwać wiecznie. Śmierć w planach Boga nie miała miejsca. *„Bóg śmierci nie uczynił“* — powiada Pismo św. Bóg śmierci nie chciał. W ręce ludzkie złożył On losy człowieczego żywota. Człowiek miał być panem swej doli. Bóg stworzył go takim, że wprawdzie mógł umrzeć, ale nie musiał. Miał umrzeć tylko w tym wy-

padku, gdyby odpadł od Boga i zgrzeszył. *„Którego dnia będziesz jadł z tego drzewa, śmiercią umrzesz“*, — rzekł Bóg do Adama. *„Umrzeć śmiercią“* — ileż cierpienia zawiera to słowo! Lecz przedtem człowiek od tego cierpienia był wolny. Śmierci nie znał, lecz tylko miał nią zagrożone. *„Bóg śmierci nie uczynił“* (Mądr. 1, 13).

Przedziwna harmonja panowała wówczas, nie tylko między człowiekiem a Bogiem, lecz i w samym człowieku. Żył wówczas człowiek i pełnemi ustami pił ze źródeł żywota, nie wyczerpując się wcale. Gdzie niema śmierci, niema choroby. Słabości są tylko zwiastunami śmierci. Ukazują, że tajemnicze siły życiowe się zużywają, że wyczerpują się i zatruwają najdelikatniejsze soki naszej krwi, naszego systemu nerwowego, naszego mózgu. Życie rajskiego człowieka nie zaznawało żadnej z tych przeszkód życia ani tego powolnego zatrucia. Nie znano śmierci, a z nią i choroby. I jeszcze innem dobrem cieszyło się ciało pierwszego człowieka: zła pożądlivość wówczas nie miała doń wstępu. Nie miał powodu do wstydu, gdyż żył w tym stanie, w którym się nie odczuwało walki ciała przeciwko duchowi. Rewolucja ciała nie wdarła się jeszcze do jego natury, nie znał buntu chuci cielesnych przeciwko dobrym pragnieniom ducha. Święci Ojcowie i teolodzy Kościoła tłumaczą to w ten sposób: Bóg miał dobre zamiary względem człowieka i dlatego nie stworzył go z żagwią ustawicznej walki z samym sobą, lecz z głębokim spokojem wewnętrznym. Stworzył go takim, że duch chętnie i bez trudności poddawał się Bogu, a zato w samym człowieku ciało było posłuszne duchowi. Tym sposobem istniał w człowieku podwójny spokój: spokój człowieka z Bogiem i spokój człowieka ze samym sobą. Harmonja i zgoda w całym stworzeniu: wszystko na ziemi poddane człowiekowi, a człowiek poddany Bogu, tak że ostatecznie *„Bóg był wszystkim we wszystkim“* (św. Paweł). Był to stan, którego przywrócenie ukazał

nam Jezus w Modlitwie Pańskiej: „*Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi*“.

Oto szczęśliwe położenie pierwszego człowieka w raju. Znamy go tylko ze światła wiary, gdyż od chwili upadku grzechowego zniknął on ze świata. Opowiada nam o nim samo tylko Objawienie w Piśmie św. Niewiele do tego dorzucają niejasne wspomnienia ludów pierwotnych, gdyż ujmują one raj ze strony czysto zewnętrznej, jako stan ziemskiej błogości i doczesnego szczęścia, podczas gdy my pojmujemy go w sposób istotnie wyższy, uważając raczej na stosunek człowieka do Boga, niż do rzeczy stworzonych. Wśród darów, zdobiących pierwszego człowieka rozróżniamy dary pozaprzyrodzone i nadprzyrodzone w przeciwstawieniu do przyrodzonych. Uprzytomnijmy sobie jasno tę różnicę. Jest to rozróżnienie bardzo ważne i bardzo doniosłe w naszej wierze katolickiej. Na czem ono polega? — Bóg stworzył rajskiego człowieka nie jednym jedynym aktem, lecz podwójnym. Najpierw — jak uczy św. Augustyn również o aniołach — stworzył ludzką naturę, a potem wlał w nią łaskę. Pierwej więc powołał do bytu ludzkie ciało i duszę; ciało wyposażył w siły przyrodzone, by mogło rósć, krzewić się i rozmnażać, oraz prowadzić bogate życie zmysłowe: słyszeć, widzieć, czuć i postrzegać; duszę ubogacił mnóstwem przyrodzonych przymiotów, zwłaszcza siłą rozumu i wolnej woli. To wszystko składało się na naturę, było niezbędne do życia na ziemi. Przez to stawał się człowiek obywatelem ziemskiego świata. Mógł sobie teraz budować mieszkania, zakładać miasta, tworzyć państwa, uprawiać naukę i sztukę, ujarzmić siły przyrody: wodę, ogień, kruszce, powietrze, mógł opanowywać zwierzęta i z sił ich korzystać — jednym słowem, był pełnym obywatelem ziemi i panem świata.

Lecz to wszystko Bogu nie wystarczyło: pragnął czegoś większego i wznioślejszego dla człowieka. Chciał,

by człowiek był obywatelem nie tylko jednego świata, ale od razu dwu światów. Dlatego dał mu równocześnie drugie uposażenie, całkiem innego rodzaju. Było to wyposażenie duszy w siły łaski. Te zasoby łaski nie leżą w ziemi, ani w wodzie, ani w ogniu, ani w żadnym wogóle przyrodzonym stworzeniu, ale jedynie w Bogu i w Jego świętej woli. Sam Bóg jest ich sprawcą. Dlatego też w przeciwieństwie do przyrodzonych, zwie się je nadprzyrodzonymi. Dary nadprzyrodzone otrzymuje człowiek bezpośrednio od Boga w tym celu, by się uzdolnił nie tylko do tego życia ziemskiego, lecz i do swego życia pozaświatowego w jedności z Bogiem. Jak niemowlę przed przyjściem na świat żyje jedynie z matki, tak człowiek pod względem nadprzyrodzonym żyje tylko z Boga — już na tym świecie. Zatem Adam w raju był obywatelem obydwu światów: żył dla świata tego, a zarazem także dla świata tamtego. Żył na świecie, a jednocześnie i w Bogu. Na to dwojakie życie ludzkie wskazuje Zbawiciel, mówiąc, że *„nie samym chlebem żyje człowiek, ale i wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Boga“* (Mat. 4, 4). Adam żył nie tylko owocami rajskiego ogrodu, lecz także wiarą, nadzieją i miłością.

Teraz już znamy pierwotne przeznaczenie człowieka: oto ma on być obywatelem dwóch światów. Takim też był Adam, dopóki żył w raju. Uprawiał ogród, który mu Bóg darował i żył z jego owoców. Lecz równocześnie żył w wierze, nadziei i miłości także życiem tamtego świata. Tak miało pozostać na zawsze, taka była wola Stwórcy, kiedy stwarzał człowieka. Takim też życiem podwójnem winno być i nasze życie: życiem na ziemi, a jednocześnie życiem w zaświatach. Zarzuca się często nam, katolikom, że my za mało zrozumienia posiadamy dla tego świata, że w myśl naszej wiary to życie doczesne jest bez wartości, że my nie doceniamy należycie dóbr ziemi, urządzeń kultury, jej postępu i celów, że my za dużo my-

ślimy o życiu przyszłym, a zapominamy o teraźniejszym, że dobrze się znamy na niebie, lecz nie na ziemi, że lepiej umiemy się modlić, niżli pracować. Niedorzeczne zarzuty! zwłaszcza dzisiaj, kiedy niestety, wielu katolików żyje często tak, jakgdyby mieli wiecznie bytować na ziemi!

14. Grzech pierworodny.

Pascal, ten genialny obrońca wiary katolickiej we Francji, porównał kiedyś człowieka do żebrzącego dziecka ze znakomitej rodziny. Po wojnie wiele się słyszało o podobnych żebrakach, pochodzących z książęcych domów rosyjskich. Z takimi więc podupadłymi biedakami porównuje Pascal całą ludzkość. We wszystkich ludziach bez wyjątku dostrzega on to znakomite, książęce pochodzenie. Lecz wszyscy oni noszą te oznaki swej przynależności na obliczu zoranem nędzą i biedą, na twarzy zgryzionej troskami i głodem. Lecz ich ubranie i życie wskazuje na nędzarzy. Należą oni do tych postaci, których przybycie zwykło nas wprowadzać w zakłopotanie, iż nie wiemy, gdzie ich mamy umieścić. Na żebraków zbyt wyglądają szlachetnie, a na książąt zbyt po żebraczemu. Jakieś rozdwojenie wnoszą ze swoim ukazaniem, jakaś sprzeczność tkwi w ich istocie. Są zagadką, której rozwiązanie niełatwo nam przychodzi.

Porównanie Pascala istotnie jest trafne. Z Pisma św. wiemy o książęcem pochodzeniu człowieka. Sam Bóg go uroczyście stworzył wraz z duszą i ciałem. „*Uczyńmy człowieka*“ — powiedział i rzeczywiście, wysokie plany i wspaniałe zamiary w nim urzeczywistnił: „*Będzie na obraz i podobieństwo nasze*“. Jakież wzniosłe rysy włożył Bóg wówczas w cielesne i duchowe oblicze człowieka, by cały świat mógł w nim rozpoznać dziecko Boże!

Kiedy jednak uważniej się przyjrzymy człowiekowi w obecnym jego stanie, to wydawać się nam będzie, że chyba to odbicie Boże jakimś niepewnym blaskiem świeci na jego obliczu i w całej jego postaci się rozlewa. Przeciwnie, jego rysy są zniekształcone, nieraz bardzo szpetnie. O takich na przykład faryzeuszach mówił Jezus, że nie są synami Abrahama — nie mówiąc już o dziecięctwie Bożem — ale potomstwem szatana. *„Gdyby Bóg był ojcem waszym, napewnobyście mnie miłowali... Wy z ojca szatana pochodzicie i chcecie spełniać pragnienia ojca waszego“* (Jan 8, 42—44). — Oto potężne przeciwieństwo, które zestawia Zbawca: synostwo Boże i synostwo szatańskie. Grzech zatem zdiera z duszy podobieństwo Boże do tego stopnia, że już go nawet rozpoznać nie można.

Wszystkie zaś grzechy wywodzą się z grzechu pierworodnego, który popełnili nasi rodzice w raju. Wniósł on przeraźliwe spustoszenie w cały rodzaj ludzki. Na czym polega to spustoszenie i to nieszczęście? — To pytanie stawiali najstarsi Ojcowie Kościoła. Rozlegało się ono w Kościele szczególnie głośno za dni św. Augustyna. Ówczesnych ludzi dziwił zwłaszcza chrzest małych dzieci. Z nauki kościelnej wynosili przekonanie, że chrzest jest dla dorosłych na zgładzenie grzechów. To im mieściło się w głowach, ale poco chrzczyć dzieci? — Że dorosli grzeszą, o tem nikt nie wątpił, lecz duża powstawała wątpliwość, czy maleńkie dzieci już od pierwszej chwili swego istnienia mogły być w grzech uwikłane. Przyznawano wprawdzie, że już u małych dzieci kryje się w rozumie i woli skłonność do grzechu, lecz z drugiej strony podnoszono, że są one nierozwinięte, niedojrzałe, a zatem niezdolne, by myśleć i chcieć, a bez myśli i chcenia wszak żaden grzech nie jest możliwy. Sądzono, że każdy grzech musi być wynikiem wolnej woli, że bez tego niema grzechu. Wielki św. Augustyn z właściwą sobie siłą umysłu wmięszał się do tego sporu i starał się

rzecz oświecić. Nauka Kościoła musi się opierać na Objawieniu, szczególnie w zagadnieniu tak wielkiem i tajemniczem, jak obecne. To też św. Augustyn począł się oglądać za orzeczeniami objawionemi przez Boga, zwłaszcza w Nowym Testamencie. Już w Starym Zakonie czyta się: *„Oto w nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach zrodziła mnie matka moja“* (Ps. 50, 7). Lecz Nowy Testament wyraża to znacznie jaśniej i pewniej niż Stary, który jest tylko przedsionkiem Nowego. Kto się cokolwiek w nim orjentuje, ten wie, że szczególnie św. Paweł zajmuje się upadkiem Adamowym.

Zbawiciel w ciągu trzechletniej swojej publicznej działalności podniósł przedewszystkiem dwa najważniejsze pytania swojej religii: zagadnienie królestwa niebieskiego i królestwa Bożego, które przyszedł na ziemi założyć oraz zagadnienie Swojej osoby. Oba zagadnienia wiążą się tak ściśle ze sobą, że określa się je poprostu jako problem osoby Jezusa i Jego dzieła. Oba też stanowią oś procesu, toczącego się w Wysokiej Radzie, która Go skazała na śmierć. Sam Chrystus nie miał już czasu ani sposobności rozwinąć bliżej szczegółów Swej nauki. Lecz uczynili to za Niego Apostołowie i Uczniowie, którzy dalej po Jego śmierci prowadzili Jego dzieło i Jego naukę krzewili. Jezus zaś przed odejściem dał im obietnicę: *„Gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy“* (Jan 16, 13).

Do tych prawd, objawionych przez Ducha Św., należy przedewszystkiem także prawda o grzechu. Wprawdzie już sam Jezus powiedział o niej wszystko, co ważniejsze, w swoim kazaniu na górze. Grzech jest według Jezusa sprzeciwem względem przykazań Bożych. Te przykazania przechodzi Boski Zbawiciel poszczególnie i objaśnia je stanowczo i jasno. Bardziej stanowczo, niż to czynił Stary Zakon. Dlatego też za każdym razem powtarza: *„Styszeliście iż powiedziano w Starym Zakonie... A ja*

wam powiadam...” (Por. Mat. 5, 21 nn.). Wogóle, Chrystusowe obostrzenie przykazań polega na tem, że dawniej zwracano się głównie przeciw grzesznemu czynowi, a Jezus godzi nadto w grzeszne usposobienie. Wobec Niego wszyscy są grzesznikami i dlatego wszyscy muszą się zwracać do Syna, który gładzi grzechy świata. *„Nikt nie przychodzi do Ojca, jedno przeze mnie”* (Jan 14, 6).

Lecz czemu się dzieje, że wszyscy ludzie są grzeszni? — Na to daje odpowiedź dopiero wielki Apostoł Pański. I do tej odpowiedzi nawiązuje św. Augustyn, broniąc chrztu dzieci. Św. Paweł pisze mianowicie w liście do Rzymian: *„Przez jednego człowieka grzech na świat przyszedł, a przez grzech śmierć i tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła, gdyż w nim wszyscy zgrzeszyli”* (Rzym. 5, 12).

Niewiele jest miejsc w Piśmie św., któreby równie wielkie znaczenie posiadały, jak te słowa Apostoła narodów. Zostały w niej wyrażone dwie zasadnicze prawdy wiary chrześcijańskiej: 1. powszechność ludzkiej przewiny, 2. powszechność potrzeby odkupienia. Obie prawdy tak ściśle od siebie zależą, że zdają się jedną prawdę stanowić. Właściwie można jednym tchem wymówić obie: oto bez zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa nikt nie przychodzi do Boga, gdyż wszyscy są grzesznikami.

Dlaczego św. Paweł wszystkich nazywa grzesznymi? Odpowiedź zdaje się być jasna: Bo wszyscy ludzie coś złego czynią. Lecz to nie wystarczy. Św. Paweł wywodzi ten stan grzeszny od Adama. Na to odpowiadano, że Adam jako praojciec ludzkości, musiał widocznie dać swoim dzieciom zły przykład, musiał ich tem pociągnąć do naśladowania jego postawy względem woli Bożej. Nic więc dziwnego, że dzieci są takie, skoro rodzice żyli podobnie. Pierwszym, który szerzył takie tłumaczenie, był Pelagjusz, mnich angielski, przebywający w Rzymie. Na to zapatry-

wanie nie mógł się zgodzić św. Augustyn. Nie chciał go przyjąć, ponieważ nie wyczerpywało zupełnie znaczenia słów św. Pawła. Według myśli św. Pawła, Adam nie tylko pokazał ludziom, jak można grzeszyć, lecz im też grzech w spadku przekazał, podobnie jak dzieci odziedziczają w spadku po rodzicach jakąś złą skłonność np. do pijaństwa, nierządu lub chciwości. I to nie samą tylko skłonność odziedziczyliśmy w ten sposób po pierwszym rodzicu, ale też grzech, rzeczywistą winę, ciężkie przewinienie. Dla odróżnienia go od grzechu osobistego, który sami popełniamy, nadaje się mu miano grzechu pierworodnego.

To kryje się w ważkich słowach Apostoła: „*W nim zgrzeszyliśmy wszyscy*“. Adam bowiem, jako głowa rodu ludzkiego, jest naszym przedstawicielem zarówno w dobrem jak i w złem. W dobrem, gdyż miał nam przekazać to uposażenie w łaskę, które od Boga w raju otrzymał. Skoro więc przez upadek grzechowy je stracił, przekazał nam grzech zamiast niego. Miał stać się ojcem rodu sprawiedliwego, a został ojcem rodu występnego. Miał być źródłem błogosławieństwa i szczęścia, a stał się źródłem przekleństwa i nieszczęścia. Teraz już rozumiemy myśl słów Pawłowych lepiej niż przedtem: „*Przez jednego człowieka przyszedł grzech na świat*“. A nie przyszedł on jako sam tylko grzeszny przykład, któryby potomni naśladowali, ale zjawiał się na nim jako rzeczywista siła grzechowa, która wszystkimi owłada i plami wszystkich, co od Adama pochodzą. Grzech Adamowy początkowo był grzechem osobistym rodzica, lecz wnet stał się grzechem natury ludzkiej (*vitium naturae*). Zarazona nim została cała natura człowieka, podobnie jak pomór cielesny, rak czy gruźlica zaraża ludzkie ciało.

Dlatego przyszła na świat — powiada św. Paweł — również i śmierć, jako kara za grzech. „*Dnia, którego byś z drzewa jadł, śmiercią umrzesz*“ — zagroził Bóg Adamowi, a od chwili upadku groźba stała się rzeczywistością

dla niego i jego potomstwa. Cały rodzaj ludzki jęczy teraz pod tem podwójnem brzemieniem: odziedziczonego grzechu i prawa śmierci. Jak niewątpliwe jest dziedzictwo śmierci, tak pewne jest też i dziedzictwo grzechu. Jedno jest równie prawdziwe jak drugie. Grzech idzie pierwszy, śmierć następuje po nim. Grzech jest przyczyną, śmierć skutkiem. Kto chciałby zaprzeczyć grzechu, pierwszej musi zaprzeczyć śmierci. Taka przynajmniej jest nauka Pawłowa. A on powołuje się przy wszystkich swoich twierdzeniach na Ducha Św.: „*Mniemam, że i ja mam Ducha Bożego*“ (1 Kor. 7, 40), lub na Chrystusa: „*We mnie mówi Chrystus*“ (2 Kor. 13, 3).

Bez wątpienia, tkwi w nauce o grzechu pierworodnym pewna niejasność dla naszego rozumu. Ta też niejasność była przyczyną wykreślenia jej z podręczników religii nowoczesnego liberalizmu. Lecz podobna niejasność jest właściwością wszystkich prawd chrześcijańskich, ponieważ wszystkie one mówią o tajemnicach, o postanowieniach i rozporządzeniach Bożych, których my w tem życiu nigdy całkowicie nie pojmiemy, dopóki ich kiedyś nie obleje jasne światło oglądania Boga. Dla naszej wiary wystarczy stwierdzenie, że Bóg to objawił, aby stanąć ponad wszystkimi wątpliwościami bez względu na to, czy daną prawdę pojmujemy, czy też nie.

A jednak już tu, na ziemi nie brak nam pewnego światła, gdy chodzi o grzech pierworodny. Tylko musimy dalej śledzić bieg myśli św. Pawła. Nie rozpatruje on samego Adama w odosobnieniu, lecz zestawia go z drugim Adamem, z Chrystusem. Zarówno pierwszy Adam, jak i drugi wiodą za sobą długi szereg ludzi. Adam jest głową upadłej ludzkości, Chrystus zaś głową ludzkości odkupionej. Wypowiada to św. Paweł swym jędrnym stylem: „*Gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała*“ (Rzym. 5, 20). „*Bo jako przez nieposłuszenstwo jednego człowieka (Adama) wielu ich stało się grzesznymi, tak*

i przez posłuszeństwo jednego (Chrystusa) wielu ich stanie się sprawiedliwymi" (Rzym. 5, 19). Wiemy wszyscy, jaka myśl się w tem kryje. Chrystus przez Swoją śmierć, z posłuszeństwa podjętą dla miłości ku nam, swym braciom, uwalnia wszystkich, którzy się z wiarą doń przyłączają, zarówno od grzechu pierworodnego, jak od wszystkich grzechów osobistych. Chrystus stał się dla nas nowym Adamem, praojcem nowej ludzkości, źródłem nowego życia, pierworodnym wśród wielu braci. Od Chrystusa rozpoczyna się nowa epoka świata: *„Stare rzeczy przeminęły, oto się wszystkie nowe stały"* (2 Kor. 5, 17). Staliśmy się *„nowemi stworzeniami"* w Chrystusie, który sprawił *„nowe stworzenie"*. Kto więc mówi o winie, która przez Adama się na nas zwała, ten musi przytem pamiętać, że Chrystus *„zmazał cyrograf dekretu, który był nam przeciwny"* (Kol. 2, 14). Tym sposobem rzeczywiście łaska więcej obfituje od grzechu. Lecz i dla nas jedna rzecz jest niezbędnie potrzebna: musimy przejść z szeregów grzesznych, obwinionych dzieci Adama w szeregi uczniów Chrystusa. A dokonywa się to przez wiarę w Chrystusa i przez Sakrament Chrztu św. Wiara i chrzest odnawiają w nas Boże podobieństwo: *„Jesteście omyci i poświęceni i usprawiedliwieni w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego"* (1 Kor. 6, 11).

15. Pożądliwość.

Do zagadek życia ludzkiego, które niełatwo rozwiązać i które już nieraz błędne otrzymywały rozwiązanie, należy także chuć czyli zła pożądliwość. To też wypadła byśmy tę zagadkę, podobnie jak przedtem grzech pierworodny, rozważyli w świetle Wiary św.

Już stare pogaństwo spostrzegło, że człowiek jest pełen złych pożądliwości. „Nikt się bez skazy nie zro-

dził“ — wyznaje jeden (Horacy); drugi się skarży, podobnie jak Paweł: „Poznaję co lepsze i pochwalam, a idę za gorszem“ (Owidjusz); trzeci zaś narzeka, że „zawsze mamy pociąg do tego, co zakazane“ (Cycero). Ten pociąg dostrzegamy już u nieletnich dzieci. Ma się wrażenie, jakgdyby jakiś duch sprzeciwu względem dobra był nam wrodzony. „*W nieprawości zostałem poczęty — wyznaje Psalmista — i w grzechach zrodziła mnie matka moja*“ (Ps. 50). Jakiś zmysł przewrotności tai się w nas, jakby zaród zła. Przeciw temu w każdym z nas budzi się podwójne uczucie: 1. że zróśł się on tak silnie z członkami każdego człowieka, iż niepodobna go już z nich wykorzenieć, 2. że jeśli się nie będziemy przed nim mieli na baczności, to niebawem zła pożądliwość przejdzie w zły czyn. Oto dwie najgłówniejsze prawdy co do pożądliwości: pierwsza jest dogmatyczna, a druga moralna.

Pierwsza prawda nas uczy, że pożądliwość jest powszechna. Nie jest ona jakimś tylko brakiem czy błędem tej lub owej osoby czy warstwy społecznej, ani przywarą jednej tylko płci a nie innej, ani też pewnego tylko wieku — cechuje ona wszystkich bez wyjątku. Żaden człowiek nie jest od niej wolny, nawet najświętsze osoby są nią nawiedzone, jakby chorobą. Tylko Chrystusa, Boga-Człowieka i Marię, Jego najświętszą Matkę, wyjął Kościół z pod tego prawa. Chrystus począł się święcie i bez grzechu pierwotnego z Ducha Świętego; Maria zaś przy poczęciu otrzymała tak dużą miarę świętości, iż „żagiew grzechu“ wygasła w niej zupełnie, lub też została unieszkodliwiona.

Poza tem wszyscy Święci narzekają na złą pożądliwość i do jej stłumienia używają często najostrzejszych środków. Taki mąż, jak św. Paweł, który się chlubi, iż był porwany do trzeciego nieba, jednak wyznaje, że Bóg dla upokorzenia go dał mu do boku „*anioła szatanów*“, ów „*bodziec ciała*“, aby go policzkował. „*Dlatego trzykroć*

Pana prosiłem, aby ode mnie odstąpił. I rzekł mi: Dosyć ty masz na łasce mojej“ (2 Kor. 12, 7—9). Jeszcze gdzieś indziej mówi św. Paweł o tej występnej pożądlivosti. W siódmym rozdziale listu do Rzymian określa ją trafnie, jako „*zakon czynny w członkach naszych*“. Wypowiada on na tem miejscu długą i żalospną skargę na skutki tego, mieszkającego w nas prawa. Właśnie dlatego, że przykazanie zewnętrznie mu poleca: „*Nie pożądaj!*“, w jego wnętrzu budzi sprzeciw względem przykazania: „*grzech bierze przyczynę przez przykazanie*“ (Rzym. 7, 11). Spodziewał się zostać uwolnionym od tej tajemniczej potęgi przez swe modlitwy i prośby, zasyłane do Pana. Lecz dowiaduje się wnet, że nie taka jest wola Boża. Namietność zostaje i to wrośnięta w jego istotę, tak iż w nim „*mieszka*“. Przywiedliśmy „Świętego“ na dowód powszechności złej chuci, raz dlatego, że jest on słynnym Apostołem, a powtóre dlatego, że tak otwarcie i śmiało mówi i pisze o niej wiernym całego Kościoła. Tem pewnie przez to utwierdza się ważny wniosek, który stąd chcemy wyciągnąć, że choćby pożądlivóść była najzłośliwsza, choćby szarpała człowiekiem najmocniej, choćby na nas ustawicznie napierała, wiedąc nas w pobliże grzechu, na sam skraj przepaści — dopóki my sami wolną naszą wolą na to nie zezwolimy, tak długo niema w tem grzechu. Św. Paweł przyrównywa żądzę do „pożaru“, który ogarnął ludzką naturę, lecz w objaśnieniu tego obrazu należy zaznaczyć, że chociażby cały dom stanął w płomieniach, jeśli nie obejmą ludzkiej woli, to grzechu niema i Bóg nas zato odpowiedzialnymi nie czyni. Owszem, przeciwnie, walka z pokusą upodabnia nas do Świętych Bożych i zapewnia nam wawrzyn wiekuistej nagrody.

Ponieważ pożądlivóść w nas mieszka, nosimy w sobie możliwość grzechu. Pokusa jest podnietą do grzechu, a nie grzechem samym. To zawsze trzeba

podkreślać. W swoim czasie Luter całe chrześcijaństwo zamieszał przez twierdzenie przeciwne, ucząc, że zła pożądlivość jest grzechem. A ponieważ tej złej chuci nie możemy z siebie wykorzenić, uczył dalej, że z konieczności jesteśmy źli i takimi pozostajemy pomimo chrztu i odpuszczenia grzechów. Jako trzecie zaś zdanie utrzymywał, że konsekwentnie i Boskie usprawiedliwienie tylko zewnętrznie grzechy nasze pokrywa, nie dosięgając wnętrza i nie gładząc samych grzechów. To były tylko wniofski z błędnego ujęcia pożądlivości. Dlatego na soborze trydenckim Kościół potępił ten cały szereg zdań, na którego początku stało twierdzenie, że pożądlivość jest grzechem. W subtelnem wyjaśnieniu Kościoła żądza „wyrasta z grzechu i znowu do grzechu ciągnie“, lecz w sobie zresztą nic grzesznego nie posiada. Z grzechu „wyrasta“, gdyż stanowi karę za grzech pierworodny Adama. Do grzechu „ciągnie“, bo pożąda tego, czego Bóg zakazał. Lecz jak długo tylko niższa część natury odczuwa występne pożądlanie a wola mu się opiera, tak długo niema mowy o grzechu. Wyraźnie uczy Kościół na soborze trydenckim, że pożądlivość pozostaje również i w tych, którzy są ochrzczeni i usprawiedliwieni. Gdyby była grzechem, stan usprawiedliwienia musiałby przed nią ustąpić, gdyż w tej samej duszy nie może równocześnie mieszkać i Bóg ze swoją łaską i szatan. Gdzie mieszka duch dobry, stamtąd ucieka duch zły, a gdzie zły duch przebywa, tam niema miejsca dla dobrego. Taka jest nauka Jezusa Chrystusa, który powiada, że szatan stamtąd umyka, gdzie dotrze królestwo Boże (Por. Łuk. 11, 20).

Dotychczas ustaliliśmy, że według nauki Kościoła istnieje w człowieku zła pożądlivość, która w nim mieszka i nęci go do złego, lecz sama w sobie grzechem jeszcze nie jest. Dlatego niema potrzeby za nią żałować i zadosyćczynić. Jej oplakiwanie nic nie pomoże, gdyż ona i tak w nas pozostanie. Bóg ją zostawia nawet

w ochrzczonego, którego uczynił swym dzieckiem, a to w tym celu, by dostarczała sposobności do walki. Ten punkt jest szczególnie ważny. Jedyną rzeczą, którą uczynić możemy, jest opieranie się jej, walka, odpychanie tego, ku czemu nas nęci. Dopiero śmierć położy kres tej walce z naszą pożądlivością. Dlatego całe nasze życie jest „bojowaniem“, w którym toczymy bój z sobą samymi, z własną naturą. Jest to gorzkie, ale prawdziwe i dlatego musimy zawsze być do walki gotowi.

Żeby to lepiej zrozumieć, trzeba wnikać głębiej w istotę i zasięg pożądlivości. Jest ona tak zachłanna i różnorodna, że opłatywa nas i obarcza we wszystkich dziedzinach życia. *„Wszystko, co jest na świecie, — pisze św. Jan — jest pożądlivość ciała i pożądlivość oczu i pycha żywota“* (1 Jan 2, 16). Oto mamy trzy popędy, które korzeniem swym tkwią w pożądlivości. Na początek wysuwa św. Jan popęd najgorszy, który szerzy najsrozsze spustoszenie w młodym wieku człowieka: pożądlivość ciała. Potem wymienia pożądlivość oczu, tę żądzę patrzenia, która się zwraca głównie do bogactw tego świata. Sam Zbawiciel był od szatana kuszony do tego występku: *„Pokazać mu wszystkie królestwa tej ziemi“*. Ten widok miał w Nim obudzić, tę żądzę, której uległa Ewa w raju.

Trzecią pożądlivością jest pycha żywota, która polega na szukaniu czci i chwały, poważania i znaczenia, wielkiego imienia i tytułu u ludzi. Dwie ostatnie żądze przypadają na dwa ostatnie okresy ludzkiego życia: pycha żywota, szukanie wielkości i poważania nawiedza głównie ludzi w kwiecie wieku; pożądlivość zaś oczu, lub raczej chciwość, trzyma w swych pętlach przeważnie starców, którzy już nie odczuwają chuci cielesnych. Kiedy już nic więcej nie mogą, mogą przynajmniej być chciwymi; i gdy już niczego nie zdołają zatrzymać, usiłują przynajmniej swoje bogactwa sobie zachować. W tem kryje się największa głupota pożądlivości, że człowiek właśnie

w tym wieku najmocniej do majątku się przywiązuje, w którym najmniej pożytku z niego odnosi, a jednocześnie najjaśniej sobie zdaje sprawę z tego, że go niebawem utraci. Nic nie obudza tylu drwin i tyle pogardy, co skąpstwo i chciwość starca. Jedną nogą stoi już w grobie, a przecie ciągle obładowuje się swoim dobytkiem. Wmawia sam w siebie, że będzie, jak powiadają ludzie, wiekował na tym świecie.

„*Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi*“ — powiada Job (Job 7, 1). Jest walką tem zażartszą i tem uciążliwszą, że się ją wieść musi z własną naturą. Jeśli się chce walczyć z widokami zwycięstwa, trzeba znać położenie, siły i broń wroga. Trzeba poznać siebie i wiedzieć, która z trzech poządliwości bierze w nas górę. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że myśmy się tak z naszymi żądzami zrośli i zżyli, że stały się nam one miłe i drogie. Bynajmniej nie mają one pozorów nieprzyjacielskich, raczej wydają się być przyjaciółmi. Siebie samego zwyciężyć — to wielki triumf, ale też i najsroższa walka. Są ludzie, którzy są na wszystko gotowi, tylko nie na bój ze sobą. Zaślepiają się i zwodzą ci wszyscy, którzy w siebie wmawiają, że zła poządliwość w nich już zamarła. W którejś z trzech swych postaci trwa ona w każdym człowieku aż do samej śmierci. Nigdy nie mamy spokoju od naszych własnych chuci, lecz to nie powinno nas zniechęcać i osłabiać. „*Dlaczego się boicie, wy małego serca?*“ — ten zarzut stawiał Jezus swym uczniom, ilekroć popadali w zwątpienie. Odwagi i jeszcze raz odwagi! — oto wołanie, z którym się zwraca św. Franciszek Salezy do swej duchownej córki, św. Joanny Franciszki de Chantal. Bądź odważny w pokusie. „*Błogosławiony mąż*, — powiada św. Jakób — *który zdzierżywa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy Go miłują*“ (Jak. 1, 12). Wreszcie na podstawie poważnego doświadczenia

w zmaganiach życia duchownego możemy pocieszyć tutaj tych, którzy walczą bez nadziei pełnego zwycięstwa: dopóki opieramy się pokusie, dopóty dalecyśmy od grzechu. Dlatego i św. Augustyn pokrzepia nas myślą, że „jeśli ostatni nasz dzień nie zastanie nas w wawrzynach zwycięstwa, to niechże przynajmniej spotka nas na polu bitwy“. Niechaj więc ostatnia nasza godzina zaskoczy nas z mieczem w dłoń, albo opuszczonym w dół na znak zwycięstwa, albo też podniesionym do góry w cięciu przeciw naszej pożądlivości. Chcemy umierać w zbroicy Bożej z trzykroć świętem Imieniem Boga na ustach, jako z zawołaniem bojowym.

16. Boża Opatrzność.

Opatrzność Boska jest prawdą, nietrudną do udowodnienia. Wszak widzimy, jak harmonijnie wszystkie części świata razem działają, jak ze wspólnego działania słońca i ziemi powstają cztery pory roku wraz ze swemi dziwnymi, błogostawionemi skutkami dla ludzi. Widzimy też, jak Bóg utrzymuje w swej mocy prawa świata, prawa ruchu, mocą których, skoro tylko ginie jedno stworzenie, natychmiast w miejsce niego powstaje nowe. Stwierdzamy, lub raczej stwierdzają astronomowie, że ustawicznie nowe gwiazdy tworzą nowe skupiska w systemie świata, grupując się w nowe słoneczne systemy. Zauważamy wszyscy, jak kwiat się rozwija z pączka, a z kwiecia powstaje owoc. Słowem, możemy poznać bez trudu, że dotychczas Bóg-Stwórca działa w wielkiej i małej naturze każdego dnia, każdej godziny, bez ustanku, że pod Jego wpływem wytwarza się całość, w której wszystkie części ku jednemu dążą i jednemu się podporządkowują.

Trudniej już odkryć to Boże działanie w życiu człowieka. A jednak zagadnienie kierownictwa i opieki nad

nami bliżej nas obchodzi, aniżeli zagadka rządów świata. Temu zagadnieniu Boskiego kierownictwa nad ludźmi nadaje się osobne imię, zwie się je problemem Bożej Opatrzności. O Opatrzności możemy powtórzyć to, co św. Augustyn pisze o grzechu pierwotnym: żadna nauka nie jest równie oczywiście zawarta w Boskiem Objawieniu, ale też i żadna nie jest równie zawiła dla naszego umysłu. Innemi słowy, nietrudno przychodzi udowodnić fakt Bożej Opatrzności z Pisma św., tak Starego jak i Nowego Przymierza, lecz zato nie tak łatwo jest wykazać działanie tej Opatrzności w życiu poszczególnego człowieka, iżby się tak jasno w jego przebiegu objawiła, jak w takim rozwoju rośliny z nasienia, kwiatu z korzenia czy ptaszka z jaja. Musimy tu powiedzieć odrazu, że to działanie Boga w duszy człowieka nie odbywa się według tak silnych i niewzruszonych praw, jak w przyrodzie.

Wniknijmy najpierw w pierwszą część zagadnienia: Czego nas uczy o Bożej Opatrzności Boskie Objawienie? W Starym Zakonie długi czas panowało przekonanie, zachwycone ze świata antycznego, że pojedynczy człowiek ma być oceniany tylko jako część swojego narodu. Sam w sobie był on w nim tylko pewnym numerem, na który mało się zważało. Każdy poszczególny czuł się tylko odrobiną, należącą do całości narodu. To też w Izraelu zawsze jest mowa o ludzie i na tem słowie: lud spoczywa cały nacisk. Lud jest dobry lub zły, lud jest posłuszny prawom Boskim albo nieposłuszny. Lud jest wybrany, albo odrzucony; lud jest przez Boga prowadzony lub opuszczany, lud stanowi przedmiot Jego miłości i Jego zagniewania; cały lud bywa nagradzany czy też karany, według swojej zasługi czy przewiny.

Pierwotnie więc odnoszono wiarę w Opatrzność do zbiorowego Izraela. Izrael wychodzi pod przewodnictwem Boga za Mojżeszem z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Izrael

przez lat czterdzieści tuła się po bezwodnej pustyni; całemu narodowi pomaga Bóg podbić dawnych mieszkańców kraju, Kanaanitów.

Skoro jednak Izrael za swoje liczne i ciężkie bunt przeciwko prawom zawartego z Bogiem przymierza idzie w niewolę, załamuje się myśl o całości narodu — odtąd już niema takiego. Teraz przyszedł czas, kiedy każdy Izraelita musiał rozpocząć myśleć o sobie i o wykształceniu swej osobistej pobożności, kiedy sama przynależność do narodu nie pomagała, gdyż Bóg był zmuszony Swoje dobrodziejstwa i Swe błogosławieństwo zwrócić ku jednostkom, ponieważ lud jako taki zaginął. Piękny przykład takiej, osobiście pojętej Opatrzności z czasów niewoli babilońskiej stanowią dzieje bogobojnego Tobjasza. Tobiasz żyje na wygnaniu według praw, odziedziczonych po przodkach. To oczywiście, nie chroni go jeszcze przed wielkimi cierpieniami i niepowodzeniami. Lecz Bóg dziwnie kieruje drogami życia swego wiernego sługi. Nawet posyła jego synowi anioła, Rafaela, który świadczy dobrodziejstwa Opatrzności całej rodzinie: ojcu przywraca wzrok i zdrowie, synowi wynajduje pośród pogaństwa pobożną małżonkę, obojgu rodzicom zaś gotuje radość ze szczęśliwego powrotu syna do domu. *„Wszelkimi dobrami — wołają z radością — nas ubogacił“*. A skoro Anioł dał się im poznać, *„przez trzy godziny błogosławili Boga“*, a stary Tobiasz uderzył w hymn pochwalny ku czci Boskiej Opatrzności: *„Wielkiś jest Panie na wieki i na wszystkie wieki królestwo Twoje; albowiem Ty karzesz i zbawiasz, przywodzisz do piekła i zaś wywodzisz; i nie masz, ktoby uszedł ręki Twojej“* (Tob. 13, 1—2).

W dziwnie łagodnem i miłym świetle ukazuje się Boża Opatrzność w naukach Jezusa. Jest to skutkiem Jezusowego pojęcia o Bogu. Bóg jest dla Niego *„Ojcem w niebie“*, który z góry spogląda na swoje dzieci.

Nikogo nie wyłącza On z pod Swojej opieki, ani nawet grzeszników: „*On każe słońcu swemu wschodzić nad dobrymi i złymi, i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych*“ (Mat. 5). Nawet złym i przewrotnym nie szczędzi Bóg dowodów swej miłości i troski. „*Jego słońce*“ świeci nad nimi, choć oni tego nie uznają. A przecie gdyby nie obdarzał ich tem światłem słonecznem i nie oświecał ich oczu, siedzieliby w wiecznych ciemnościach. I gdyby nie darzył ich deszczem, zginęłyby ich owoce i płody i oni sami uwiędliby i zmarnieli.

Szczególnie ciepłych nabiera kolorów mowa Jezusa i rozczula się Jego głos, ilekroć odtwarza troskę Ojca niebieskiego o swoje dobre dzieci. Jak we wszystkich swoich kazaniach, tak i tutaj używa On przepięknych porównań i obrazów. Przedewszystkiem odręca myśl, by Bóg miał pozostawić ludzi na ziemi ich własnej trosce. Takie stanowisko zajmowało pogaństwo, dzisiaj zaś jest ono podtrzymywane przez deizm. Przeciwno temu pogańskiemu ujęciu życia walczy Boski Zbawiciel dwoma mieczami. Z jednej strony wykazuje, że Bóg się troszczy o wszystkie swoje stworzenia, nawet o tak małe i pozornie nieznaczące, że my nawet na nie nie zwracamy uwagi. „*Nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali!*“ Według Niego, Bóg dał nam życie, więc też da ubranie i pożywienie. „*Przypatrzcie się ptakom niebieskim, jako nie sięją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je!*“ Potem, budując argumentację *a minori ad maius*, od rzeczy mniejszych i nieznaczniejszych do rzeczy większych i bardziej znacznych: od zwierząt do ludzi, pyta: „*Czyż wy nie warciście więcej niż one?*“ (Mat. 6, 26). Nikt nie zaprzeczy siły tego rozumowania. Potem, odnośnie do odzienia ciała, wybiera śliczny obraz lilji polnej. „*Nawet Salomon w całym swoim przepychu nie odziewał się, jako jedna z nich*“. I znowu następuje do-

wód a *fortiori*, od mocniejszego do słabszego: „*Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie, Bóg tak przystraja — o ileż więcej was, małej wiary!*“ (Mat. 6, 31).

Lecz w związku z temi myślami kazania na górze wypowiada Jezus inne zdanie, dla nas ogromnie doniosłe. Pokazuje mianowicie, że nie tylko Bóg się o nas troszczy, lecz idzie dalej i twierdzi, że ludzie, zdani na siebie samych, sobie zupełnie pomóc nie mogą. „*Któż z was, choćby najusilniej przemyślał, zdoła do wzrostu swego dodać łokieć jeden?*“ — Przez to dotyka Jezus samego jądra zagadnienia Bożej Opatrzności: oto Bóg musi o nas się troszczyć, gdyż nasze starania są bezskuteczne. Nie możemy uwolnić Boga od troski o nas, gdyż nasze barki są do jej dźwigania zbyt słabe. On, który nas stworzył, sam jeden może nas utrzymywać. Jego troska jest Wszecmocą, troska człowieka jest — niemocą. Już Stary Zakon znał tę ważną prawdę: „*Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracują budujący go. Jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwa, który go strzeże*“ (Ps. 126, 1). Oczywiście, nie trzeba tego rozumieć tak jednostronnie, jakoby ludzie całkiem nie mieli pracować, zostawiając miasto bez straży i bynajmniej się nie troszcząc o chleb i ubranie. Nawet sam Jezus nie spuszczał się nato, że Ojciec niebieski będzie żywił cudownie Jego i Apostołów, ale czerpał ze wspólnej kasy, ilekroć wysyłał Uczniów, by jak dowiadujemy się przy scenie nad studnią Jakóbową, „*szli do miasta w celu zakupienia żywności*“ (Jan 4). Lecz przez to utrzymywanie stałej kasy nie chce nas Jezus uczyć, byśmy tak pracowali i tak się troszczyli, jakgdybyśmy sami mieli to czynić. Raczej przy całej naszej trosce winniśmy wierzyć, że przedewszystkiem Bóg o nas najwięcej się troszczy i troszczyć się musi, gdyż nasze własne siły są niemocą, o ile nas Bóg w naszych zabiegach i trudach nie wesprze. Sami z siebie nie zdo-

łamy nawet jednego łokcia przydać do wysokości naszego ciała; owszem, nie jest w naszej mocy, jak gdzieindziej powiada, „*uczynienie włosa jednego białym lub czarnym*“ (Mat. 5, 36). W całym naszym życiu zawiśliśmy od Bożej prawicy. Musimy to uznać i z ręki Bożej codziennie przyjmować wszystko, cokolwiek nam ześle. A przy tem wszystkiem winniśmy Mu chwałę dawać przed wszystkimi innymi, którzy się o nas troszczą, a także i przed nami, jeśli my sami o sobie mamy staranie. Zbawiciel zwraca uwagę, że jest to obyczaj pogański troskać się tak, jakgdyby wszystko od nas zależało, a zapominać o Bogu. Nie powinien się on zakraść do chrześcijan, którym Jezus Boga - Ojca objawił.

Do tego zmierza druga część Modlitwy Pańskiej, gdzie uczy nas składania na Pana wszystkich trosk duchowych i cielesnych. „*Chleba naszego daj nam dzisiaj*“. „*Odpuść nam nasze winy*“. Wybaw nas od pokuszenia i od wszelkiego złego. Jezus ujmuje za rękę wszystkich swoich naśladowców i wiedzie ich razem ze wszystkimi ich troskami i dolegliwościami do „*Ojca*“ z tem świętem zapewnieniem: „*On wie, czego wam nie dostawa!*“ On też może nam pomóc, „*albowiem co jest niemożliwe dla ludzi, jest możliwe dla Boga, gdyż u Boga wszelka rzecz jest możliwa*“ (Mat. 19). Bóg chce nam dopomóc. Lecz musimy Go prosić o rzecz najważniejszą, a rzeczy poboczne same się znajdują. „*Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta będzie wam dorzucona*“ (Mat. 6, 33).

Tą królewską obietnicą kończy Jezus swoją naukę o zabiegach ludzkich i o trosce i Opatrzności Bożej. Przez to nadaje całej wierze w Opatrzność zwrot wybitnie religijny, przejście od porządku przyrodzonego do nadprzyrodzonego. On wie dobrze, że my potrzebujemy przyrodzonego pokarmu i odzieży, lecz ubolewa nad tem, że troska o rzeczy przyrodzone zaciemnia nam i przesłania

pogląd na dobra nadprzyrodzone. Dlatego jednym cięciem rozdziela zasłonę, wskazując na jedno, co jest potrzebne, odsłaniając nam dobra prawdziwe, które nam Bóg chce zapewnić, a o które my przez Jego Syna, Odkupiciela winniśmy się starać: królestwo Boże i jego sprawiedliwość. Kto ten klejnot pozna, sprzedaje wszystko, co ma, by go zakupić, jak ów ukryty „skarb w roli“. Jego wartość jest bezwzględna, trwała i jedyna. To jest owa „perła“, dla której warto nawet swe życie poświęcić.

Tutaj dotarliśmy do punktu rozstrzygającego w całej nauce Jezusa o Opatrzności; owszem, stoimy tutaj na jej punkcie szczytowym: Bóg, który was stworzył i który dał wam życie i ciało, tak uczy Boski Zbawiciel, chce was również utrzymać i zaopatrzyć w środki życia przyrodzonego. On wie z pewnością, czego wam brakuje. Bo jakże mógłby tego nie wiedzieć, wszak On was stworzył i On przenika nawskroś waszą istotę. Ale Bóg chce, byście sobie o tem przypomnieli, że wy macie również życie wyższe, nadprzyrodzone i że potrzebujecie innego jeszcze, ważniejszego ubrania: odzieży łaski poświęcającej. Również i pod tym względem gotów jest wam pomagać, a nawet chce wam dopomóc, byleście tylko wy sami o to się zatroskali: musicie „szukać“. Wówczas dopiero obdarzy Ojciec swą łaską tych wszystkich, którzy za nią tęsknią i gonią. *„Nie bój się, mała trzódko, gdyż podołało się Ojcu dać wam królestwo!“* Zadarmo, z łaski!

Spróbujmy teraz całą naukę Jezusa o Opatrzności ująć w kilka krótkich zdań: Nie troskajcie się jak poganie. — Lecz troszczcie się jak na chrześcijan przystało: Poganie troskają się tylko o dobra przyrodzone. Chrześcijanie zaś myślą przedewszystkiem o dobrach królestwa Bożego, o łasce i prawdzie, pamiętni na obietnicę Jezusową, iż „reszta“ rzeczy im potrzebnych będzie im dorzucona. Paganie nie składają troski, choćby się im nawet powiodło, nierozumni, gdyż nie szukają tego, co konieczne,

co trwałe. Jeden człowiek swą troską i pracą doszedł do takich zasobów, że musiał dla ich pomieszczenia rozwalić starą stodołę, a nową budować. Jezus woła do niego, że co zdobył bez Boga, nie ma żadnej trwałości: „*Głupcze! oto tej nocy zażądają twej duszy od ciebie. A to, coś posiadł, czyjeż będzie?*“ (Łuk. 12, 20). Lecz kto z Bogiem się troszczy, ten na wieki posiada, co ma, i nikt mu tego nie wydrze: Ani śmierć, ani piekło!

17. Opatrzność a cierpienie.

Unde malum? — „Skąd cierpienie?“ — Oto pytanie, które od wieków dręczyło ludzkość. Zjawili się ludzie na ziemi w szczęsnem posiadaniu życia; to życie umiłowali, jako swe najwyższe dobro i upoiili się niem, jako szczęściem bez miary. Uważali je za dar bogów dla dzieci ludzkich, za prezent nieba dla ziemi.

A jednak nie znaleźli w tem życiu pełnego szczęścia. Upijali się kielichem życia, lecz wnet poznali, że może on być cierpki, a nawet tak gorzki, lepiej go będzie porzucić precz wraz z jego treścią. Na życiu kładła się ciemna noc: cierpienie. A leżała ona na życiu wszystkich ludzi, nietylko jednostek. Nie było życia bez tej pomroki, której nikt wytłumaczyć nie umiał. Szła ona jak cień, za każdym życiem ludzkim od kolebki do grobowej deski. Zauważono, że człowiek, z jękiem bólu przychodzi na świat i dźwiękiem tym samym go żegna; jakgdyby drżał przed tem życiem. Zdawałoby się, że jest nieszczęściem otrzymać życie i rzeczywiście nie brak było starożytnych filozofów pogańskich, którzy tę myśl o boleści życia wyrazili słowy: Najlepszą rzeczą jest się nie rodzić, a jeśli kto już został zrodzony, to najlepiej dla niego będzie jak najprędzej zejść z tego świata.

To prawda, że ludy świata starożytnego radowały się z posiadania życia, a nawet z bogami chciały żyć wiecznie. Lecz i to też prawda, że ich literatura i inne wyrazy ich życia rozbrzmiewają długą i rozgłosną skargą na boleść życia. Wszystkie narody doszły do przekonania, że żyć znaczy tyle, co cierpieć. Któż uczył ich tej prawdy? Nikt, jeno samo życie. Życie samo brało w swą szkołę jednostki i całe narody. To też niebawem doszli wszyscy do przekonania, iż to ukochane ich życie jest zarazem stanem nieuniknionego cierpienia.

Jaką postawę przyjęło pogaństwo wobec cierpienia? Samo życie nie mogło ludziom wyjaśnić cierpienia; stawiało tylko przed nimi fakt cierpienia, lecz nie mogło powiedzieć, dlaczego życie jest cierpieniem; podanie źródła cierpienia przechodziło jego zdolność, podobnie jak nie w jego mocy było wskazać swój własny początek. Jak długo trwało życie, tak długo obarczone było cierpieniem: więcej o niem nie umiała ludzkość powiedzieć. Pogaństwo nie miało objawienia zgóry w tym względzie, jak i w wielu innych. To też część pogaństwa z r e z y g n o - wała z oświecenia problemu cierpienia, tępo godząc się na nie i znosząc je jako rzecz nieodmienną. Inna zaś część złożyła odpowiedzialność za cierpienie na różne demony i inne złe bóstwa, posądzając je, iż z zemsty się we łzach ludzkich pławią. Jeszcze inne narody winiły zato ślepy przypadek czyli „*fatum*“, które jednemu człowiekowi płała często gorsze figle niż drugiemu. I znowu inne wywodziły cierpienie z układu gwiazd i badały, jakie konstelacje muszą się przy narodzeniu człowieka ułożyć, by po całym jego przyszlēm życiu rozlało się szczęście albo nieszczęście.

Oczywiście, wszyscy usiłowali uwolnić się z tego cierpienia, starając się darami i ofiarami przebłagać owe srogie demony i dręczycielskie duchy oraz ułagodzić je przez różne zabobonne obrzędy i zwyczaje. Tak stało się

cierpienie źródłem największych i najgorszych przesądów w pogaństwie. I odwrotnie, przesąd stał się znowu źródłem nowych cierpień; zaiste, nieszczęśliwy i żaloszny był stan tych ludzi, którzy w wytłumaczeniu cierpienia byli zdani sami na siebie.

Jak zapatrywało się na cierpienie żydostwo? — O wiele lepiej niż pogaństwo; a jednak i jemu bardzo daleko było do Jezusowego i chrześcijańskiego ujęcia cierpienia. Zagadka cierpienia była najcięższym problemem ludzkości. To też najtęższe umysły Izraela głowiły się nad jej rozwiązaniem. To jedno było pewne, że Bóg jest dobry i nie odczuwa żadnej przyjemności w udręce ludzkiej. *„Bóg śmierci nie uczynił — odzywa się Mędrzec Starego Zakonu — ani się weseli w zatraceniu żywych. Stworzył bowiem wszystko dla życia i zdrowe uczynił rodzaje okręgu ziemi“* (Mądr. 1, 13, 14). Lecz zato tem usilniej mozolił się Izrael nad wyjaśnieniem cierpienia. I to w tem większym stopniu, im głębiej tkwił swemi nadziejami w życiu doczesnem. Dlatego zagadnienie Bożej Opatrzności stało się dlań zagadką nie do rozwiązania. Albowiem dla stanowiska doczesnego piętrzą się góry trudności przed odpowiedzią na pytanie, dlaczego dobrym niezawsze się dobrze na ziemi powodzi, a złym niezawsze źle. Wszak jeśli Bóg jest naszym Ojcem w niebieszech to trzebaby sądzić, że winien kochać swe syny i strzec przed wszelakiem cierpieniem. Przynajmniej zaś wtedy trzebaby tego oczekiwać, kiedy te syny są dobrmi dziećmi i usiłują postępować według Jego przykazań i czynić to wszystko, czego od nich żąda, Złe powodzenie przewrotnych już łatwiej nam jest pojąć i uznać za sprawiedliwe i zasłużone. Słowem, zawsze nam się zdaje, że szczęście winno być następstwem prawości człowieka, a nieszczęście powinno stanowić karę za przewrotność. Lecz cóż, jeśli się tak nie dzieje? Czy wtedy Bóg jest niesprawiedliwy? — Tego nie odważył się żaden Izraelita

twierdzić. Zbyt wysoko i czysto jawiło się pojęcie Boga w jego umyśle. „*Aż niesprawiedliwy jest Bóg?*“ — pyta gdzieś św. Paweł i zaraz woła: „*Nie daj tego Boże, bo inaczej jakoż Bóg sądzić będzie ten świat?*“ (Rzym. 5, 6). To było całe oparcie Izraela: Bóg nie może postępować niesprawiedliwie, bo nie może sam tego czynić, zaco chce karać ludzi.

Trzykrotnie próbował Stary Zakon rozwiązać zagadkę cierpienia, a wszystkie jego rozwiązania schodzą się w myśli, że Bóg tu na ziemi natychmiast wszystko naprawia. Jeśli cierpi zły, to dobrze mu, gdyż na to zasłużył. Jeżeli cierpi dobry, to jest to tylko doświadczenie, którem go Bóg nawiedza, by wypróbować jego wiarę.

To ostatnie rozwiązanie podaje w długich wywodach księga Joba. Job był mężem sprawiedliwym i takim też pozostał, choć Bóg zesłał na niego ciężkie cierpienia, stanowiące jedno nieprzerwane pasmo doświadczeń i prób. Własna żona podjudzała go do odstępstwa od Boga. Job próbę przetrwał i otrzymał za to w nagrodę wszystko, co w poprzednich klęskach utracił. Wytrwałość stanowi najpiękniejszy rys dziejów Jobowych. Dlatego zwiemy go cierpliwym Jobem. W tem rzeczywiście świeci nam wszystkim przykładem. Lecz ogólnego rozwiązania zagadki cierpienia ta księga nie daje. Nikt bowiem, nawet najlepszy, nie może się spodziewać, żeby Bóg i z nim podobnie postąpił, nagradzając mu już tutaj na ziemi wszystkie poniesione straty. Jakże wielu prawdziwie dobrych chrześcijan postradało np. w czasie wojny jednego, dwóch, a nawet trzech synów, inni — i tych jest bardzo wielu — stracili w niej cały majątek. Tych bezwątpienia nie można pocieszać samą nadzieją, że im Bóg straty przywróci. Owszem, nawet w Starym Przymierzu niezawsze się tak działo; może tylko tu i ówdzie, lecz z tego nie można robić zasady. Nie powinniśmy zapominać, że księga Joba

jest tylko próbą rozwiązania problemu cierpienia z zasadniczego stanowiska Izraela.

Dlatego spotykamy jeszcze inny sposób rozwiązania, mianowicie u Psalmisty, który poświęca jeden Psalm szczególnie Bożemu nagradzaniu za zło i za dobro już tutaj, na ziemi. *„Nie obruszaj się z powodu złośliwych ani zadrzaj czyniącym nieprawość, albowiem jako trawa prędko zwiędną i jako liście ziela wnet opadną. Miej nadzieję w Panu i czyń dobrze, i mieszkać na ziemi i karm się jej bogactwami... Byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego w opuszczeniu, ani potomstwa jego poszukującego chleba“* (Ps. 36, 1—25). Na to każdy z nas, choć może wiele lat przeżył, musi powiedzieć, że tak niezawsze się dzieje. Nawet przeciwnie, często dobru źle się powodzi, a złemu dobrze. Wobec tego musimy przyznać, że i to rozwiązanie Psalmisty uwzględnia tylko życie doczesne. W rzeczywistości, bowiem Izraelita żył bardziej doczesnością, niż przypuszczamy. Niebo jest dla Boga, a dla Izraela ziemia! (Ps. 113, 24 [16]).

Jeszcze trzecie rozwiązanie spotykamy w Starym Zakonie: oto Bóg napewno nagradza sprawiedliwego już na tym świecie, a jeśli sprawiedliwy bez nagrody zstępuje do grobu, to Bóg daje dzieciom to, na co zasłużyli rodzice; dlatego dobrze jest, by przy śmierci rodziców było wiele dzieci, gdyż wszystkie one biorą udział w błogosławieństwie Bożem, uzyskanem przez rodziców. Przedewszystkiem wezmą one dział swój w Ziemi Obiecanej, mlekiem i miodem płynącej. W księgach Starego Testamentu zawierało się słynne zdanie, które jest znane dotychczas; księgi Mojżesza powtarzają je kilkakrotnie (Exod. 20, 5; 34, 7; Liczb 14, 18; Deuteronom. 5, 9): oto Bóg przysięga karać przestępstwa rodziców aż do czwartego pokolenia, a nagradzać i dobre czyny w tysiączne pokolenia; zatem następstwa uczynków każdego ciągną się długo poprzez szeregi dzieci i wnuków. Później jed-

nak to zapatrywanie zostało poprawione przez Proroków: Jeremjasza i Ezechjela. Według nich, każdy osobno musi zdać sprawę ze swoich czynów i dzieci nie mogą odpowiadać za postęпки rodziców (Jer. 31; Ezech. 18). To rzeczywiście jest słuszne i sprawiedliwe.

W ten sposób Izrael w swem poszukiwaniu za rozwikłaniem zagadki cierpienia natknął znowu na zagadnienie istotne: dlaczego dobremu niezawsze się dobrze powodzi, a złemu niezawsze źle? — Żydostwo przewyższa swą postawą w tym względzie pogaństwo. Ono wierzy niezachwianie, że Bóg jest sprawiedliwy i że On z pewnością każdego człowieka słusznie osądzi i da każdemu stosowną nagrodę; tylko przy swym doczesnościowym poglądzie nie wie, jak się to dzieje. Drogi, których próbował w rozwiązaniu tego problemu, zawiodły i nie dały się dostosować do wszystkich wypadków. Tak więc żydostwo jak i pogaństwo mocuje się z tem zagadnieniem, lecz bezskutecznie.

Ale oto przyszedł na świat Syn Boży, który jak wogóle we wszystkich zagadnieniach religijnych, tak i tutaj miał prawo powiedzieć: *„Jam jest światłość świata“*. W mem świetle znajdują wszystkie zawile pytania swe wyjaśnienie i wytłumaczenie. — Zaraz na początku swego okazania się, w sławnem kazaniu na górze daje pełne rozwiązanie zagadki cierpienia sprawiedliwych. Któż mógł być bliższym Jemu i Jego Ojcu niebieskiemu niż Jego Apostołowie? A jednak zapowiada im przepełnioną miarę cierpienia w Jego naśladownictwie. *„Błogosławieństwo, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą, i gdy wszelką niegodziwość kłamliwie zarzucać was będą ze względu na mnie. Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Tak przecież prześladowano i Proroków, którzy żyli przed wami“* (Mat. 5, 11). Ujmuje tu Boski Zbawiciel całą wielką kategorię cierpień i krzyżów, przyobiecując jej wielką nagrodę

w niebie. Tutaj należą cierpienia Proroków i Uczniów, poniesione w pracy dla Boga i Jego królestwa; jednym słowem, cierpienia sprawiedliwych. To cierpienie przyjął Jezus w ogromnej mierze na siebie, mówiąc później o sobie, że musiał to wszystko wycierpieć i „*tak wejść do chwały swojej*“ (Łuk. 24, 26). A jednocześnie jest ono udziałem wszystkich Jego Uczniów, gdyż „*nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego*“ (Mat. 10, 24). Tak jest z cierpieniem sprawiedliwych. Również i Job cierpiał, jako sprawiedliwy, lecz nie był zdolny wznieść się do tego rodzaju pociechy. — Cieszcie się i radujcie, gdyż nie cierpicie na próżno. Dlaczego nie? Bo za cierpienie czeka was pewna nagroda. — Wszystkie włosy na głowach waszych Ojciec policzył. On wie wszystko i za wszystko nagrodzi. To samo rozbrzmiewa ciągle w listach Apostołów, w aktach Męczenników i w pismach Ojców. Ta myśl odtąd przenika i dźwiga każdego sprawiedliwego w cierpieniu. „*Nie są godne cierpienia obecne przyszłej chwały*“ (Rzym. 6, 18) — wykrzykuje radośnie św. Paweł, który tak chętnie swoje cierpienia wylicza i niemi się chlubi, iż nosi w swem ciele znaki Ukrzyżowanego (Galat. 6, 17).

Jeszcze inną stronę cierpień sprawiedliwego wynosi Nowy Testament; to jest jego błogosławieństwo dla współbliźnich. Najdobitniej występuje to w Męce Jezusa, która jest cierpieniem dla Boga, podjętem z miłości ku Bogu, a zarazem cierpieniem dla pożytku ludzi, gdyż zostaje podjęta dla zbawienia ludzkości. Podobne błogosławieństwo kryje się w każdym cierpieniu sprawiedliwego: błogosławieństwo dobrego przykładu. To błogosławieństwo jawi się szczególnie w cierpieniu Męczenników. Nierzadko się zdarzało, że sam widok niewinnie męczonogo chrześcijanina budził w sercach pogan wiarę w chrześcijaństwo. *Sanguis martyrum semen Christianorum* — było prawdą stwierdzoną doświadczeniem za

czasów prześladowania chrześcijan: „Krew męczenników jest nasieniem chrześcijan“ (Tertuljan). I to sprawdza się nie tylko w wielkich i potężnych postaciach cierpienia, lecz także w tych drobnych, nieznaczących ukłuciu, które źli zadają dobremu w życiu codziennym. Dlatego św. Paweł upomina: „*Zwyciężajcie zło dobrem*“ i zapowiada: „*To czyniąc węgle ogniste zgromadzasz na głowę tego, który ci zło uczynił*“ (Rzym. 12, 20). To znaczy, że mamy tak cierpliwie i pokojowo być podczas cierpienia usposobieni, żeby ów złoczyńca, który nam je zadaje, sam się zawstydził i swoją złość ujrzał. Według nauki i przykładu Chrystusa ma zatem sprawiedliwy nie tylko oczekiwać nagrody za swoje cierpienie, lecz także pragnąć błogosławieństwa z niego dla współbliźnich, zwłaszcza zaś dla tych, którzy nam je niesprawiedliwie zadają. W Nowym Zakonie Bóg przedziwnie powiązał cierpienie ze Swoim królestwem. Cierpienie buduje królestwo Boże w nas i w naszych bliźnich: w nas, ponieważ nas wiedzie śladem cierpiącego Zbawcy drogą prowadzącą wkońcu do bram raju ku wielkiej radości i weselu w niebie; w bliźnich, ponieważ działa na nich, jakby jakieś objawienie niebieskie, gdyż człowiek pełen nadziei nieba w cierpieniu jest jednym potężnym kazaniem o królestwie Bożem. Tak się przedstawia cierpienie sprawiedliwego. Można je porównać z cierpieniem Joba; jest ono doświadczeniem, przez które Bóg próbuje swoich wybranych; ma ono zarazem charakter cierpienia zbawczego, jest niemem kazaniem i żywym przykładem ufności w Boga, który wiernego męczennika wkońcu obdarza nagrodą. Pod tym względem był Izrael na dobrej drodze. Mylił się tylko w tem, że Bóg zaraz tutaj na ziemi musi nagradzać dobrami doczesnymi. Zbawiciel idzie o krok naprzód, a za nim kroczy wiernie całe chrześcijaństwo: na ziemi — cierpienie, wesele — w niebie. Św. Paweł jeszcze to do pewnego stopnia uzupełnia, zapewniając, że ziemskie cier-

pienie nie wytrzymuje żadnego porównania z niebieskiem weselem. To zapewnienie zgadza się z prawdą już choćby dla tego samego, że cierpienie jest krótkie i przemijające, nagroda zaś wieczna.

Tak się przedstawia rozwiązanie zagadki cierpień sprawiedliwego bez względu na to, czy ono pochodzi z ludzkiej zawziętości, jak u Jezusa i Jego Uczniów i Męczenników, czy też jest wynikiem zrządzenia Bożego, jak u Marji i u tych wielu matek i ojców, którzy stracili swe dzieci, gdyż Bóg im je zabrał — albo jak u owych, którzy nakształt nieszczęśliwego Łazarza znoszą chorobę, którą ich Bóg nawiedził — albo też jak u tych, którzy razem z Jobem oplakują utratę krwawo zapracowanego grosza. Ostatecznie wszelkie cierpienie sprawiedliwego pochodzi od Boga, który go chce doświadczyć, by mu samemu pokazać, jak bardzo albo jak mało Go kochał.

Ale nie samo tylko doświadczenie bywa celem cierpienia, gdyż zdarzają się nadto cierpienia pokutne, a nawet wprost za karę. Św. Augustyn wyrzekł o tem surowe i poważne zdanie: „Żaden grzech bezkarnie ująć nie może“ — *Peccatum impunitum esse non potest*. Z tem przechodzimy do drugiej kategorii cierpienia, do cierpienia za karę. Ponieważ zaś to jest następstwem grzechu, musimy przejść do pytania o początek i źródło cierpienia i nieszczęścia, a ostatecznie do zagadnienia ostatecznej przyczyny zła. Jeżeli cierpienie sprawiedliwego pochodzi z grzechu ludzkiego i jeśli ogromna część cierpień stanowi karę i pokutę za grzechy, to narzuca się ostatnie pytanie: skąd się wziął grzech w ludzkości? — Jemu też poświęćmy osobne rozważanie. Jest to punkt najtrudniejszy do rozwiązania, kiedy mowa o Bożej Opatrzności. Jeżeli Bóg rzeczywiście o nas się troszczy, to czemuż nas nie uchronił przed złem moralnem, przed grzechem?

18. Skąd zło?

Są miejsca w Piśmie św. Nowego i Starego Przy-
mierza, gdzie Bóg swój twórczy stosunek do świata wy-
powiada w silnem wyrażeniu, zwiastującym prawdę: „*Mój
jest świat i wszystko napełnienie jego*“ (Ps. 49 i 23). Nie-
masz niczego, co by do mnie nie należało i czego bym ja
nie stworzył. Moje jest niebo i moja jest ziemia. Moje
są bogactwa i dobra świata. Moi są ludzie. Do mnie na-
leżą dobrzy i źli. Moją własnością są aniołowie i szatani.
Ja władam niebem i piekłem. Jam stworzył wszystko, ja
wszystko utrzymuję przy bycie, nawet piekło i jego za-
wartość — bez mnie niczego by nie było z pośród tego
wszystkiego.

Tutaj naraz stajemy i z głębokim namysłem py-
tamy: Czyżby naprawdę Bóg tym samym sposobem był
przyczyną zła co i dobra, szatanów co i aniołów, piekła
co i nieba? Czy też trzeba tutaj zrobić pewne rozróżnie-
nie? — Nasze poczucie moralne i nasza myśl religijna
napotyka w tem miejscu na wielkie niejasności i trud-
ności. Musimy wnikać w te pytania powoli i głęboko,
tak jak się zagłębialiśmy w tajemnicę, nakształt tych gór-
ników, zapuszczających się w ciemną sztolnię przy mi-
gotliwym świetle latarki — naszej wiary świętej. Szcze-
gólnie musi nam przy każdym kroku przyświecać chrze-
ścijańskie pojęcie Boga.

Sprzyjającą dla nas okolicznością jest tu fakt, że
Kościół znalazł się raz w takim położeniu, iż musiał
w tym względzie wystąpić z dogmatycznym orzeczeniem.
Było to w średniowieczu, kiedy się wyłoniła nauka, że
Bóg sam jest sprawcą zła i że to On uczynił szatana.
Coś przerażającego kryło się w tem zdaniu, coś, co mogło
w zamieszanie wprowadzić całe chrześcijaństwo. Wystarczy
sobie tylko pomyśleć: Bóg stwarza sobie przeciwnika
w osobie szatana. Dlatego też Kościół odnośnie do po-

chodzenia złego ducha podał jasne określenie dogmatyczne: „Szatan i inne złe duchy są stworzone od Boga jako z natury dobre, złemi stały się dopiero same przez się“.

Szatan i jego zwolennicy stali się źli sami przez się. Przez siebie, a nie przez kogoś innego. Aby to zrozumieć, musimy najpierw ustalić, co my przez zło rozumiemy. Mówiliśmy przedtem o cierpieniu i o chorobie. Te mogą być na nas sprowadzone przez drugich. Lecz złym można się stać ostatecznie jedynie przez siebie. Dlaczego? — Ponieważ zło leży jedynie i tylko w woli. Wola zaś jest wolna. To też stosownie do tego, jak się sama do Boga nastawi, staje się dobra lub zła. Jeżeli zajmie wobec Niego taką postawę, iż spełnia Jego przykazania, wówczas staje się dobra. Jeśli zaś przykazaniom się sprzeciwia, wtedy staje się zła. Czy więc jesteśmy źli, czy dobrzy, to wszystko zależy jedynie od zachowania się wolnej woli naszej. Jeśli ta stanie po stronie Boga, wówczas jest dobra, jeżeli przeciw Bogu, wtedy jest zła. Bóg jest naszym Panem i Stwórcą, naszym sprawcą i żywicielem. Dlatego też On jest miarą naszej moralnej dobroci. Jako nasz Stworzyciel i Władca mógł nam nałożyć prawa. A uczynił to z tak mądrym umiarkowaniem, że w mocy naszej spoczywa ich wykonanie, o ile się na to zgodzimy. Wprawdzie do tego potrzebujemy, oprócz siły naszej woli, również i pomocy łaski, lecz ta stoi zawsze na pogotowiu. Tak więc Jan św. może zawołać: *„Przykazania Jego nie są ciężkie!“* Innemi słowy, jesteśmy w możności czynienia dobra nakazanego i unikania zła zabronionego. Bóg nie obarczył nas obowiązkami bez miary, lecz je mądrze dostosował do naszych sił duchowych. Podobnie postąpił również z aniołami. Nie wiemy dokładnie, na czym polegała próba aniołów, lecz w tajemniczym Objawieniu św. Jana czytamy, że nagle *„wywiązała się walka pośród aniołów“*. Michał ze

swemi hufcami podniósł się przeciw Lucyferowi i jego zgrai. Dotychczas było stworzenie w zgodzie i harmonji. Teraz nastąpiła nagle rozterka. Dotąd władała całem stworzeniem jedna wola, mianowicie wola Stwórcy, z którą jednoczyły się wole aniołów. Teraz ta harmonja woli była zakłócona: część aniołów chciała czegoś innego, niż Bóg.

Od tego samego zaczęło się też i w świecie ludzkim. W raju stał człowiek po stronie Boga, jego wola trwała w jedności z wolą Bożą. Na tem polegała jego dobroć moralna. Był doskonale dobry na duszy i na ciele. Nie istniał żaden rozdzźwięk między Bogiem a duszą, ani między duszą a ciałem. Panowała doskonała zgoda pomiędzy Bogiem i Jego stworzeniem, a zatem najzupełniejsza harmonja: dzieło Boże było jeszcze czyste i wolne od zła i cierpienia. Takie powinno być stworzenie, dzieło świętego Stwórcy. Musi ono być nawskroś Boże i godne Boga, gdyż Bóg sam jest jego Stwórcą. On sam je wymyślił, a Jego myśli nie są złością skalane. Pochodzi ono od Boga w zupełności, razem z materją i dlatego nie złego w sobie zawierać nie może. Ograniczeni ludzie wzięli tworzywo czyli materję za źródło złego i uczyli, że świat materji od złego sprawcy pochodzi. Biblijny opis stworzenia poucza nas, że materja jest dobra. Dlatego św. Paweł powiada, iż cokolwiek Bóg stworzył, wszystko jest dobre. Dobrą jest materja, dobre też ciało z niej utworzone. Na zło więc początkowo nie było miejsca w stworzeniu. Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię, lecz zło nie istniało ani w niebie ani na ziemi. Boskie stworzenie było wolne od złego, gdyż Bóg zła nienawidzi i chcieć go nie może. Wszystko dobrze uczynił, ogłasza uroczyste Kościół św., „zarówno aniołów jak i ludzi“. Aniołowie, objaśnia Kościół dalej, stali się „zli sami przez się“, natomiast „człowiek zgrzeszył za poduszczeniem szatana“. Najpierw oderwał się szatan od Boga wraz z czę-

ścią aniołów, potem zaś całą ludzkość od Niego odłączył. Nastąpiło sprofanowanie stworzenia. Zniknęła owa harmonja, którąśmy wynosili przed chwilą: wola ludzka stała się okoniem przeciw woli Bożej. Boskie przykazanie ludzie znieważyli i podeptali nogami. Bóg wydawał się władcą straconym ze stolicy stworzenia. Wtargnęła olbrzymia dysharmonja, rozpałała się rewolucja, w której zbuntowana ludzkość zdawała się być górą. Wola ludzka oderwała się od Boga i poszła swemi drogami. A te drogi poprowadziły ją precz od Boga, z raju, z grzechu w grzech, z zatury w zaturę.

I za czemże to goniła ludzkość, zwiedziona przez szatana? Dlaczego wypowiedziała posłuszeństwo swojemu Stwórcy? — Odpowiedź Pisma św. brzmi tajemniczo; „*Chcieli stać się jako bogowie, chcieli dorównać Bogu!*“ Nie znaczy to bynajmniej, jakoby ludzie mieli pragnąć zostać bogami. Byłaby to tylko mrzonka niedorzeczna. Oni zaś mieli na tyle samopoznania, by wiedzieć, że człowiek nie może zostać Bogiem. Trzeba raczej przez to rozumieć, iż ludzie zechcieli stać się swoimi panami i bogami, zapragnęli zrzucić z nad siebie Boga jako Pana i Władcę i uczynić się niezawisłymi od Niego, — słowem, chcieli się uwolnić od władzy Boskiej i rządzić sobą według własnego upodobania. Odstąpili od Boga i postawili zasadę samoistności, samowoli i samorządności. Nie Bóg im odtąd będzie mówił, co mają czynić i czego unikać, lecz oni sami chcą sobą rządzić. Niech Bóg się w sobie zamknie, a człowiek sam będzie sobie dróg poszukiwał i je znajdował. Człowiek w poczuciu swojej wolności uczuł się dojrzałym i samodzielnym. Uczynił też podobnie, jak ów syn marnotrawny w przypowieści Jezusowej: Wziął, co do niego należało i opuścił dom ojcowski.

Teraz już rozumiemy, jak mogło powstać zło w czystym stworzeniu. Możemy o niem powiedzieć z pogańskim

mędrce, Platonem, iż „Bóg jest nie winien, bo zrodziło się ono z nadużycia wolności stworzenia“.

Jakże, więc wolność stała się dla rozumnego stworzenia nieszczęściem i zgubą? — Nieraz już wyrywano się z tym niewczesnym wyrokiem, lecz napewno bezpodstawnie i bez zastanowienia. Wolność i rozum stanowią największą ozdobę człowieka. Właśnie przez te dary stajemy się przyrodzonym odbiciem Boga. Zwierzę nie zna wolności, gdyż idzie za ślepym popędem swoich skłonności. Nie może sądzić, nie może postanawiać. Pozostaje całkowicie w pętach swych popędów. Któż wobec takiego porównania odważy się przeczyć, iż wolność stanowi najwyższe dobro naszej natury? Jakże żal nam człowieka, który utracił wolność i rozum i sam już nie wie, co czyni! Oddzielamy go od innych ludzi i zamykamy w domu obłąkanych. A teraz wystawmy sobie całą ludzkość pozbawioną rozumu i wolności! Cała ziemia jednym wielkim szpitalem obłąkańców! Jakże więc krótkowzroczni są ci, którzy twierdzą, iż byłoby lepiej, gdyby Bóg nam wolności nie dawał. Nie, wolność jest naszym największym przywilejem w świecie stworzeń. Trzeba tylko przyznać, że człowiek może tego najwyższego daru nadużyć, tak iż może go użyć nietylko jako człowiek przeciw innym ludziom, lecz też jako stworzenie przeciwko Stworzycielowi. Ale nadużywać można i dobrej rzeczy. Bóg zaś dał nam wolność nie nato, żebyśmy jej nadużywali, lecz nato, żebyśmy jej dobrze użyli. Bóg nas najpierw obdarzył wolnością, jako najwyższym darem przyrodzonym, a potem dał nam przykazania. Zwierzęciu nie dał żadnych przykazania, gdyż tego nie mógł i nie chciał uczynić. Natomiast człowieka uczynił istotą moralną, dał mu moralne wyposażenie, to też mógł żądać od niego moralnych postanowień i czynów. Przez obdarzenie nas wolnością Bóg nie stał się winowajcą naszych złych postępów. On udzielił nam jej jako najwyższej ludzkiej godności. Nie złymi, ale

dobrymi uczynił nas, dając nam wolność. Zadaniem człowieka było użyć dobrze tego dobrego daru. Miał on przez wolne postanowienie swej woli uzgodnić ją z wolą Bożą, odpowiadając na Boskie przykazanie — ludzkim posłuszeństwem. Wówczas zkolei Bożą odpowiedzią miało być udzielenie mu wiecznej nagrody. Tak miała się potoczyć krótka, harmonijna historia ludzkości i dzieje każdego pojedynczego człowieka. Szczegóły byłyby w nich różne, lecz zasadniczy przebieg zawsze ten sam, zamykający się w tych trzech okresach: przykazanie Boże — ludzkie posłuszeństwo — Boska nagroda. Niestety, dzieje ludzkości rozwinęły się inaczej, stając się długim, spletanem kłębiskiem wydarzeń, w których z trudem doszukujemy się myśli Bożej. Stały się historją syna marnotrawnego i znane są zbyt dobrze, aby je na tem miejscu rozwijać.

Bóg złego nie uczynił. Bóg nie powołuje do bytu złych stworzeń, ani złych duchów, ani złych ludzi, ani złej materji. Zdziałał tylko dobre, gdyż do złego nie jest zdolny. Bóg i zło wykluczają się wzajem, jak ogień i woda. Jedyną postawą Boga wobec zła jest postawa sędziego i mściciela. Bóg zło karze. Nie może go ścierpieć, ani z niem mieszkać. Z Jego mieszkania, z nieba jest ono wygnane na zawsze. Osobne pomieszczenie zbudował Bóg złym, a uczynił to wtedy dopiero, kiedy przez złych zło wtargnęło do Jego czystego i świętego stworzenia. Dopiero wówczas stworzył Bóg piekło. Często określa się jako okropność fakt, że Bóg stworzył piekło. Ale przyczyną piekła nie był przecie On sam, lecz stworzenia: złość aniołów i ludzi zmusiła Go do postawienia im osobnego domu. Gdzie jest piekło? — Poza obrębem nieba. Wszyscy, którzy na wieki się odłączyli od Boga, są wiecznie w piekle. Wieczne odłączenie od Boga stanowi wieczne piekło. Zatem dla złych rozpoczyna się piekło już tutaj na ziemi? Dla tych, którzy się poprawiają ze złego i odwracają się od nieposłuszeństwa ku posłuszeństwu, jeszcze nie. Lecz

dla mocno zdecydowanych trwać w złem zaczyna się piekło już tutaj, na ziemi, gdyż już tutaj bierze początek ich rozdział od Boga. Dlatego powiada św. Jan: *„Jest grzech do śmierci: nie za tym mówię, aby kto prosił“* (1 Jan 5, 16).

Teraz już wiemy, jak wcisnęło się zło na świat. Rozumiemy już dobrze, jakim nieszczęściem jest grzech śmiertelny; pojmujemy, jakie przekleństwo on w sobie mieści: jest on piekłem, piekłem w zawiązku. Jest zawiązkiem, który napewno dochodzi do kresu swego rozwoju.

Piekło samo w sobie jest czemś tak strasznym, że schodzi na okropną zagadkę. Skoro się zaś pozna jego genezę, wprawdzie nie traci ono swej grozy, lecz przestaje być tajemnicą. Wszak jest to rzecz zrozumiała, że jeśli znajdują się ludzie odmawiający uparcie Bogu swego posłuszeństwa, to słusznie i Bóg może im zamknąć na wieki bramy swojego mieszkania. Zresztą prosta logika mówi, że stworzenia, które się wewnątrz od Boga odłączyły, również zewnętrznie winny od Niego być oddzielone.

Św. Franciszek Salezy podaje w jednym z listów do pani de Chantal radę, by pilnie rozmyślać o piekle, ale nie inaczej, jak postawiwszy przedtem obok piekła krzyż Chrystusa. Dlaczego? — Ponieważ krzyż zamyka podwoje piekielne tym, którzy weń wierzą. Niema złego, któreby przez wiarę w Ukrzyżowanego zniweczonym być nie mogło.

19. Cuda.

Jest rzeczą znaną, że świat dzisiejszy w cuda nie wierzy. Powiada się, że cud już nie odpowiada naszym oświeconym czasom. Średniowieczu zostawia się chciwość

cudów; nasz wiek raczej cudów się boi. Jedno i drugie jest błędem. Ciekawa rzecz, że Jezus musiał w swym narodzie zwalczać obydwie błędy. „*Jeżeli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie*“ — w ten sposób piętnował gonienie za cudami. Na innym zaś miejscu czytamy: „*Choć tak cudowne znaki czynił przed ich oczyma, nie uwierzyli*“ — oto wytknięcie uprzedzenia do cudów. Obydwie objawy, zarówno gonitwa za cudami, jak i uprzedzenie do nich, świadczą o niezdrowem nastawieniu duszy. Chciwość cudów świadczy o religijnej powierzchowności, ślizgającej się po powierzchni wydarzeń, a nie zgłębiającej ich do dna. Uprzedzenie zaś do nich jest oznaką stygnącej wiary, która nie chce się dać przekonać o władczym panowaniu Boga nad swoim stworzeniem. Powiadają, że cuda nie mieszczą się już w naszym obrazie świata. Według ustalonych dziś zapatrywań, świat rządzi się spiszowemi prawami i porusza się regularnie, jak wielka, potężna machina. Wyjmij z niej jedno kółeczko, a zaraz stanie. Bóg więc nie może w żadnym miejscu świata naruszyć tego skomplikowanego ruchu maszynowego, jeśli nie chce wprawić w zamieszanie jego przebiegu. Wszechświat wypadłby ze swoich zawiasów, gdyby Bóg w nim choć jeden cud zdziałał, gdyby choć w jednym wypadku zniósł prawo przyrody tak, żeby stworzenia działały inaczej, niż mają dane z przyrodzenia. Tak filozofuje i walczy z cudami człowiek nowoczesny.

Szczególnie się w tem odznaczają przedstawiciele dwu gałęzi wiedzy: nauk przyrodniczych i historycznych. Przyrodnicy utrzymują, że gdziekolwiek coś się w świecie odbywa, tam działają przyczyny naturalne; gdziekolwiek zaś tych przyczyn zabraknie, tam nic się nie dzieje. Według tego zapatrywania np. nie byłoby żadnych uzdowień ślepoty, gdyż na ślepotę nie znamy żadnych środków naturalnych. Podobne zdania wygłaszają nieraz i historycy. Powiadają, że w historii mamy zawsze

do czynienia z wydarzeniami naturalnymi; gdzie zachodzi jakiś wypadek historyczny: wojna, trzęsienie ziemi, powódź, czy zaraza, tam zawsze doszukuje się nauka jakichś przyczyn naturalnych.

Co na to wiara katolicka? — Przyznaje, że te twierdzenia naogół są słuszne. Naukom przyrodniczym odpowiada, że ilekroć coś się dzieje w przyrodzie, czy to będzie deszcz czy śnieg, jasność czy ciemność, wzrost czy zanik rośliny, spadanie ciała czy lot ptaka w górę — wszystko to są wypadki przyrodzone i opierają się na prawach przyrody: rośnienie i zguba, działanie i niedziałanie pochodzi z przyczyn naturalnych. Kiedy więc na wiosnę cała przyroda budzi się ze snu zimowego, kiedy — jak mówią — wszystko się pręży do życia i nową szatę przywdziewa, wówczas wiemy, iż to wszystko się dzieje mocą sił, w które Bóg tak wyposażył przyrodę, że wszystkie jej twory na siebie wzajemnie działają i razem współpracują przy nastaniu nowej pory roku. Takich zabiegów i działań natury nie zwiemy cudami, lecz poprostu działaniem przyrody. Podobnie też w historii. Kiedy w roku 1914 zerwała się nagle Europa do dzikiej walki, może się to wydało niektórym politykom dziwnem i nieuzasadnionem. Wnikliwsi widzieli już wówczas, a dzisiaj widzą już wszyscy, że wojna była następstwem zachłannego usposobienia i nieszczęsnej polityki narodów, które przed trybunałem Wszechwiedzącego za to odpowiedzialne. Wojna to była straszna, jak może żadna dotychczas, ale naturalna, jak wszystkie poprzednie i wszystkie następne. Tak jest ze wszystkimi zdarzeniami dziejowymi.

Zatem i my przyznamy, że bieg natury odbywa się według przyrodzonych, żywotnych praw i z pewną, naturalną koniecznością. Lecz ta konieczność, jak uczy św. Tomasz z Akwinu, została przez Boga stworzeniom nałożona. Jest to pęd natury, który Bóg zaszczeplił w stworzeniu, kiedy je powoływał do bytu i w pewnym po-

rzędu ustawiał, tak że poszczególne jednostki układają się w jeden zgodny zespół, w harmonijną całość, w kosmos. I my się zgadzamy na to, że wydarzenia dziejowe, wielkie i małe, mają swoje naturalne przyczyny, że Bóg, zarówno w przyrodzie jak i w historii, nie działa sam bezpośrednio, lecz zostawia rzeczy ich stałemu, niezakłóconemu biegowi, a wolną wolę ludzką jej rozwojowi (Por. Dz. Apost. 14, 15), zastrzegając sobie tylko zwierzchnicze kierownictwo. A jednak ze stanowiska naszej wiary twierdzimy, że Bóg, sprawca przyrody, może również wkroczyć w przyrodę osobiście i że stworzenia stosują się również i dzisiaj, jak na początku, do woli Stwórcy i mogą działać w sposób, który z ich przyrodzenia nie wypływa a nawet siły przyrody wręcz przekracza. Nie możemy sobie przedstawić Boga-Stwórcy w ten sposób, by wobec swych stworzeń miał być bezsilny i żeby stworzywszy je, nie miał mieć już żadnego wpływu bezpośredniego na nie. Raczej wierzymy, iż Bóg, który wydobył byty z nicości, nadal pozostaje ich władcą, tak że one stale pozostają w zależności od Niego, a On je nawskroś swoją niewidzialną potęgą przenika i robi z nimi i z nich, co Mu się tylko podoba.

Takie jest chrześcijańskie pojęcie cudu: Bóg swoją Wszechmocą wkracza w bieg przyrody i w dzieje ludzkości, wywołując w nich skutki, przewyższające siły stworzenia, które dlatego zwie się nadprzyrodzonymi. Podobne wydarzenia znamy już choćby z życia Jezusa, podanego przez Ewangelistów. Według ich świadectwa, Jezus niejednokrotnie i uroczyście potwierdził takie pojmowanie cudu. Nietylko działał cuda, ale je też objaśniał. Kiedy jednym słowem uzdrowił chorującego od lat trzydziestu ośmiu, oświadczył, że uczynił to w związku i w jedności z Ojcem. Stara się ustalić nadprzyrodzony charakter swych czynów cudownych. Wszak wykonywał to, co Mu zlecił Ojciec i do czego otrzymał moc od Ojca,

lub też posiadał ją złożoną w sobie jako przynależność swej Boskiej natury i swojego posłannictwa. To też jeśli ludzie zdumiewali się na widok tych czynów, czyli „*dziwili się*“, według wyrażenia Ewangelji, to mieli słuszość, gdyż nie można było ich wytłumaczyć przyrodzonym sposobem. Ale nie mieliby byli racji, gdyby byli chcieli tym cudom przeczyć. Tego nie mogli uczynić nawet faryzeusze i dlatego tłumaczyli je sobie jako dzieła szatańskie, wykonane mocą i wpływem szatana. Na to Jezus ogłasza uroczyście swe dzieła, jako wolne czyny Boże: „*Mój Ojciec działa zawsze i ja z Nim działam*“.

Wierzyć więc w cuda znaczy tyle, co wierzyć w Chrystusa i w Boga. Jeśli zatem niewiara twierdzi, że w jej poglądzie na świat niema miejsca na cuda, to na to odpowiadamy, iż w naszym poglądzie na świat cuda mają miejsce, i to bardzo zaszczytne. Według naszych poglądów, świat jest dziełem Boga i ustawicznie pozostaje w ciągłej od Niego zależności. Żadne stworzenie nie jest od tego wolne. Każde musi mu służyć, kiedykolwiek i do czego tylko użyć go zechce bez względu na to, czy się to z jego naturą godzi czy nie. Jest Bogiem, *cui omnia serviunt* — któremu wszystko służy. Nie można sobie wystawić, by Bóg, który sam nadał stworzeniom pewien sposób działania, nie miał możliwości wywołać w nich inne działanie, a na tem właśnie polega cud.

Przytem nie trzeba zaraz myśleć, że Bóg, tak z niemi postępując, działa wbrew ich naturze. Zastanówmy się króciutko nad tem. Św. Tomasz z Akwinu tak to uzasadnia: Bóg stwarza wszystkie rzeczy, wszystkie rzeczy utrzymuje i wszystkie wprowadza we właściwą im działalność: wodzie daje, że płynie, roślinie — że rośnie, krwi — że w żyłach krąży, duchowi — że myśli, woli — że może chcieć. Lecz przy Nim pozostaje moc, która sprawia, iż może temu stworzeniu, które uczynił i utrzymuje dotychczas, nadać ruch inny od właściwego mu ruchu.

I jest to nietyle jego naturze przeciwne, ile raczej ją przekracza. Również i w tym wypadku Bóg działa w stworzeniu, co chce i do czego je uzdolnił. Św. Jan Chrzciel raz się wyraził, że *„Bóg jest mocen nawet z kamieni wzbudzić syny Abrahamowe“*. Czy nie byłoby to wbrew naturze kamienia, gdyby tak rzeczywiście uczynił? — Raczej należałoby powiedzieć, że Bóg postępuje tutaj w sposób przekraczający naturę kamienia, niż jej się sprzeciwiający.

W każdym razie nieco dziwną wydaje się obawa, że przyjęcie cudów może obalić cały porządek natury i zburzyć wszelką wiedzę przyrodniczą, gdyż nauki przyrodnicze i historyczne liczą się tylko ze zwykłym, przyrodzonym lub historycznym przebiegiem rzeczy. Nauka ma słuszość, jeśli tak czyni. Lecz nie ma jeszcze tem samem prawa utrzymywać, że cud jest niemożliwy, że cud historycznie nie mógł mieć miejsca, że historycznie nie jest do udowodnienia. Albowiem kto przeczy możliwości cudu, ten gwałci chrześcijańskie pojęcie Boga-Stwórcy, kto zaś zaprzecza ich rzeczywistości, ten się porywa na powagę Ewangelij, tych podstaw chrześcijaństwa.

Jedyna odpowiedź, którą na cudowne zjawiska może dać człowiek, opierający się jedynie na swoim rozumie, brzmi: Ja tego nie pojmuję. Lecz przy tych cudach, o których faktyczności świadczy Pismo św., a zatem autorytet samego Boga, musi nastąpić pewne uzupełnienie tej odpowiedzi: Choć tego nie pojmuję, jednak pragnę za łaską Bożą w to wierzyć. Oto odpowiedź św. Piotra, dana Jezusowi wobec tajemnicy św. Eucharystji: *„Panie, do kogoż pójdziemy? — Słowa żywota wiecznego Ty masz, a myśmy uwierzyli i poznali, iżes Ty jest Chrystus, Syn Boży“*.

20. Wiara w szatana.

Pewien, dawno już zmarły autor jednej ascetycznej książki opowiada interesujący wypadek ze swego życia. Razu pewnego wypadło mu powiedzieć kazanie po południu. Szukając tematu, postanowił mówić o szatanie. Dobrze przygotowany, udaje się do kościoła, lecz zaledwie wszedł na kazalnicę, ukazuje się naraz wielki, czarny pies w kościele i spokojnie sobie idzie środkiem kościoła aż do chóru, tak przestraszając ludzi swoją groźną postawą, że nikt nie odważył się go wyrzucić. Kazanie, powiada, miał dobrze przygotowane, lecz w tych okolicznościach nie mógł niem żadnego skutku sprawić. O ile sobie przypominam, wspomniany kapłan podobnego niepowodzenia doznał, kiedy po raz drugi chciał wygłosić swoje kazanie o szatanach. Oba te „czarne“ zdarzenia odniósł też do tego, przeciw któremu chciał wystąpić, t. j. do samego szatana. Kiedym jeszcze jako młody kapłan to czytał, przyszło mi na myśl znane zdanie scholastyczne o łatwości: *Qui cito credit, levis est corde* — „Nie trzeba być nadto prędkim w dawaniu wiary“. Cały związek pomiędzy olbrzymim, czarnym psem a szatanem wydał mi się wzięty z wyobraźni, nie zaś z rzeczywistości. Później nieraz czytałem o podobnych zdarzeniach w życiu Świętych, jak np. w żywocie św. Antoniego pustelnika, napisanym przez św. Atanazego, w pismach wielkiego papieża, Grzegorza I, gdzie opisuje życie Grzegorza, biskupa z Tours i w wielu, wielu innych życiorysach Świętych. Ilekroć podobne rzeczy czytamy, zawsze musimy sobie dwa pytania postawić: Po pierwsze, czy to jest legenda, czy prawda? To znaczy, czy jest to zmyślane opowiadanie, mające na celu ożywienie religijności i obudzenie lęku przed szatanem, czy też rzeczywiste zdarzenie, jakiś wypadek, którego przebieg był taki sam, jak w opowiadaniu? — A powtóre, jeśli wypadek ten zdarzył się

rzeczywiście, to czy jego związek z szatanem jest wyraźny i oczywisty, czy też nasunięty przez jakąś strachliwość i podniecenie nerwowe? — Doświadczenie uczy, że w tym wypadku wiele potrzeba spokoju i chłodnej rozważli.

Dlaczego o tem mówimy? — Ponieważ przystępując do omawiania „wiary w szatana“, pamiętamy o przestrodze św. Tomasza z Akwinu, że kiedy wykładamy prawdy chrześcijańskie, winniśmy dobierać poważnych i silnych dowodów, gdyż słabe i powierzchowne wzbudziłyby tylko śmiech przeciwników i tak więcejby zaszkodziły niżli pomogły. Niedostateczne uzasadnianie wiary katolickiej więcej rujnuje, niż do budowy się przyczynia. Czytamy w Ewangelji, jak Jezus musiał upomnieć swoich Apostołów, którzy Go wzięli za „*ducha*“. Zbawiciel oświadczył im wówczas, że duchy ciała nie mają i dlatego ich widzieć nie można. Przytaczamy ową uwagę na tem miejscu, ponieważ chcemy mówić o szatanie takim, jakim on w rzeczywistości jest t. j. o duchu, nie zaś tym, którego wytworzyła fantazja ludowa.

Wszystkie ludy posiadają pojęcie Boga, wszystkie też mają pojęcie szatana, lecz oba te pojęcia ubrały w krew i kości, by sobie je uprzystępnąć. Pojęcie Boga uzmysłowiły w postaci dobrotliwego starca z pańską, imponującą głową, odzianego w długi, powłóczysty płaszcz. Szatan zaś przyjął u nich postać dziwacznej poczwary ze szkaradną głową i z otwartą paszczą, jakgdyby chciał wszystkich połknąć. Jedno i drugie nie ma nic wspólnego z rzeczywistymi duchami. Ducha nie można sobie wyobrazić. Lecz w tych obrazach widać chęć uprzystępnienia ludziom przynajmniej jednej strony natury tych duchów: u Boga wyraża się Jego wszechmoc i dobroć, u szatana złośliwość i podstęp. Po tych zastrzeżeniach przechodzimy do chrześcijańskiej wiary w szatana t. j. wiary w istnienie złych duchów, określonej przez Kościół.

Powiadamy „chrześcijańskiej“, gdyż nie w naszych zamiarach jest pisać o wyobrażeniach pogańskich narodów, które posiadały i posiadają bardzo niejasne i legendarne pojęcia o szatanie. Wystawiają go sobie one jako istotę samoistną, mogącą czynić z ludźmi i ze zwierzętami, co tylko jej się podoba, a którą można ubłagać tylko przez objaty, dary oraz przesądne obrzędy i znaki. O takich samoistnie rządzących duchach chrześcijaństwo nie wie. Poprzez całą chrześcijańską tradycję od jednego Ojca Kościoła do drugiego, od jednego scholastyka do drugiego, idzie porównanie czarta do złego psa, uwiązanego na mocnym łańcuchu i nie mogącego szkodzić nikomu prócz tych, którzy zbyt się doń zbliżają, i z nim się zadawają, zamiast go zbyć krótko. Zatem nie mówimy tutaj o pogańskich i przesądnych pojęciach o szatanie.

Nie mowa tu także i o pojęciu modernistycznej teologii protestanckiej o szatanie, która bierze go tylko za wyraz, oznaczający ideę zła, nie zaś ducha osobowego. Według niej, jest on zbiorem wszelkiej bezbożności, podstępności i złośliwości; zatem nie istnieje osobowo, lecz tylko jako przedmiot ludzkich myśli, nie posiadający innego sposobu bytowania, jak tylko w umyśle człowieka. Konsekwentnie, szatan byłby w istocie tylko śmieszną karykaturą, z której słusznie możnaby pokpiwać, jakby ze „straszydła“, którem się grozi dzieciom. Dlatego mogły w niego wierzyć tylko ludy niedojrzałe i pozbawione kultury. Przy tej sposobności przypomina się owe, istotnie nieszczęśliwe, czasy, kiedy to w przesądnym wyobrażeniu o szatanie, przypisywano mu bezpośrednie spowodowanie na ludzi wszelakich nieszczęść, jak choroby i zarazy, nieurodzajów i robactwa w domu, dziwolągów i nowotworów u zwierząt, a zwłaszcza u ludzi. Przywodzi się nam na pamięć czasy owego dzikiego obłędu zabobonu o czarownikach, który nakształt olbrzymiej choroby nawiedził ludz-

kość, porywając tysiące ludzkich ofiar podejrzanych o „czary“, czynione w porozumieniu z szatanem na szkodę ludzi. Owe nieszczęśliwe „czarownice“ uważano za najgorsze zbrodniarki i palono żywcem na stosach. A jednak istnienie czarownic było tylko urojeniem i straszliwym zboczeniem ludzkiego ducha. Słusznie więc ubolewamy nad temi czarownicami i nie życzymy sobie ich powrotu. Ale z powodu nadużyć wieków ubiegłych nie można jeszcze przeczyć istnienia samego szatana. I dlatego musimy w imieniu wiary katolickiej założyć protest przeciw upatrywaniu w myśli o szatanie jakiegoś zardzewiałego przeżytku.

Oto prawdziwa nauka katolicka: Istnieje szatan, istnieje królestwo złych duchów, które Bóg stworzył jako duchy dobre, podobnie jak wszystko inne dobrem uczynił, lecz one dopiero same przez się stały się złemi. „Wierzimy — uczy papież, Inocenty III (1208) — że szatan nie przez stworzenie, lecz przez swoją wolną wolę stał się zły“, zatem przez popadnięcie w grzech. Tutaj mamy jedną z najbardziej zrozumiałych definicij Kościoła. Bóg jest samą świętością i dobrocią, zatem nie mógł stworzyć nic nieświętego i złego. Tylko przez odstępstwo od Stwórcy mogły duchy stworzone stać się szatanami. Tak określa Kościół pochodzenie szatana. Nikt nie może być chrześcijaninem, katolikiem kto istnienie szatana odrzuca.

Skąd zaczerpnął Kościół swoją naukę o istnieniu szatana? — Nierzadko słyszy się przypuszczenie, że pierwotne chrześcijaństwo przyjęło swą wiarę w istnienie czartów i demonów od starożytnych ludów pogańskich, o których wspomnieliśmy przed chwilą. W takim razie wiara w szatana byłaby tylko pogańskim nalotem, przyniesionym do Kościoła. Lecz przeciw temu świadczy fakt, o którym każdy może się przekonać z Ewangelij, że Jezus w swoich naukach przypuszczał istnienie szatana i złych

duchów oraz że uczył swych Apostołów, by się z ich istnieniem, a zwłaszcza z ich działaniem liczyli. Wprawdzie nie podał Zbawiciel nauki o upadku aniołów ani o ich pochodzeniu, wprawdzie nie wyjaśnił skąd się wziął i jak powstał szatan, lecz wiarę w szatana zastał już w Izraelu i ją potwierdził, upatrując w szatanie najgorszego wroga królestwa Bożego czyli królestwa niebieskiego. Jezus przyszedł na ziemię, by na niej odnowić królestwo Boże, i On też zwrócił uwagę na szatana jako na potężnego i wpływowego przeciwnika tegoż królestwa. Uczynił to w sposób uroczysty, kiedy Mu Żydzi zarzucili, że sam ma djabła w sobie i mocą Belzebuba czarty wypędza. Wówczas nie powiedział, że szatan nie istnieje, lecz rzekł: *„Jeżeli ja palcem Bożym wyrzucam czarty: zaiste przyszło na was królestwo Boże“* (Łuk. 11, 20). W miarę więc, jak Zbawiciel wypiera i łamie wpływy szatana, rośnie w przestrzeń królestwo Boże na ziemi. Oba królestwa są rywalami. Królestwo Boga i królestwo szatana nie cierpią się, jak ogień i woda. Nie mają nic ze sobą wspólnego. Rzeczywiście, Jezus nie mógł stworzyć większego przeciwieństwa. Bóg, według Niego, szatana nie uczynił, lecz on sam, będąc do owej pory dobrem stworzeniem, z własnej woli powstał pośród innych tworów jako wróg Boga i Jego wieczny, złośliwy przeciwnik. To się rozumie nie w tem znaczeniu, żeby miał rzeczywiście mieć moc szkodenia Bogu w czemkolwiek. Co to, to nie. Bóg nie staje osobiście do walki z szatanem, jak to sobie wyobrażali poganie. Podobne pojęcie jest chrześcijaństwu wręcz przeciwne. Nie sądzi też ono, by Bóg miał jakąś część stworzenia, na przykład ziemię lub ludzkość utracić na korzyść szatana, tak by się one stały jego własnością, do którejby mógł rościć sobie prawo. Wprawdzie takie zapatrywania były już kiedyś głoszone, lecz w Ewangelji nie mają one oparcia ani podstawy. Wprawdzie Zbawiciel nazywa czarta w Ewangelji

św. Jana „księciem tego świata“, lecz jest to tylko obraz jego wielkiego wpływu na człowieka. Zbawiciel oświadcza uroczyście: „*We mnie nie ma on nic*“. A nie ma on też nic i w Uczniach Jezusowych, którym Pan zapewnia, że „*dał im moc*“ deptać po nim tak, jak się deptce po żmii czy skorpionie (Por. Łuk. 10).

Lecz nie było tajemnem Boskiemu Zbawicielowi, iż szatan w bardzo wielu ludziach coś swego posiada, nieraz nawet tak dużo, że zdają się być jego poddanyimi i sługami, jakgdyby on był ich panem, ich władcą, ich księciem. Dlatego św. Paweł nadaje mu energiczne miano „*boga tego świata*“. Jeżeli tak się wyraża, to oczywiście nie w tem znaczeniu, żeby uważał szatana za jakiegoś współboga obok Boga prawdziwego, ale dlatego, że szatan panuje nad światem jak Bóg, albo raczej odwrotnie, dlatego że ludzie służą szatanowi jak Bogu i jemu ofiary składają. Niema gorszej niewoli nad jarzmo grzechu, które szatan na ludzi włacza i w ręku swem dzierży. Gdzie się popełnia grzechy, tam szatanowi się służy i niesie ofiary. Z tego już każdy widzi, jak daleko sięgają dzierżawy czartowskie w ludzkości i z jaką słusnością Zbawiciel mówi o szatanie, jako o „*księciu tego świata*“. Miano to nietyle jest skierowane pod adresem szatana, ile raczej ku nam dla ostrzeżenia.

Zbierzmy króciutko wszystko, cośmy dotąd powiedzieli: Szatan nie istnieje gdzieś daleko, w jakimś innym świecie ani na odległej planecie, nie w chmurach ani na jakiejś dalekiej, samotnej wysepce świata — nie; on istnieje na ziemi i pośród ludzkości, zatem między nami, jak jeden z nas, oczywiście w postaci ducha, nie zaś w kształcie cielesnym czy ludzkim ani też w formie straszego potwora lub smoka. I jego królestwo jest duchowe, obejmujące przewrotne wole ludzkie. Nie stracił on przez grzech swej anielskiej natury duchowej i nadal pozostał duchową istotą, ale postradał przezeń łaskę i przyjaźń

Bożą i stał się istotą nawskroś nienawistną Bogu i odeń odwróconą. To też podobną nienawiścią ściga on dobrych ludzi. Zatem szatan walczy przeciw Bogu, prześladowając ludzi dobrych, pobożnych i Bogu oddanych. Wprost walczy z ludźmi, a tylko ubocznie z Bogiem. Przyjrzyjmy się nieco tej walce z ludźmi.

Drogi szatana, możnaby powiedzieć, i jego sposoby walczenia są tysiączne. Pismo św. na wszystkie ma jedno określenie, którego także używa Zbawiciel, brzmi ono: *pokusy*. Szatan kusi ludzi do złego. Jakże to czyni? — Poprostu. Najpierw nie ukazuje ludziom nic złego, i nie może ukazać, gdyż zło samo w sobie nie istnieje, lecz w do-
brach tego świata. Wszystkie rzeczy same z siebie są dobre, lecz dla nas mogą stać się złymi, jeśli ich używamy nie tak, jak Bóg chce, w sposób zakazany. Widzimy to na kuszeniu Pana Jezusa. Szatan ukazuje najpierw Zbawicielowi królestwa świata. Same z siebie nie były one złe, lecz złym i bezbożnym był sposób, w jaki miał Jezus je osiąść. Podobnie było z innymi pokusami. Szatan nęci nas do tego, byśmy pożąдали dóbr tego świata, złota i srebra, chwały i czci, pokarmu i napoju i wszelakiego użycia sposobem przez Boga zakazanym. Przez to judzi nas i pobudza do niezgody z Bogiem, tak byśmy czego innego chcieli niż Bóg. Jeśli ta niezgoda rzeczywiście nastanie, tak że wola ludzka powstaje przeciw woli Bożej, szatan dopiął swego: człowiek oderwał się od Boga. Z tą chwilą czart odnosi zwycięstwo: człowiek należy do niego i do jego królestwa. Jezus nazywa szatana „*mordercą*”. „*On był mężobójcą — powiada — od początku*” (Jan 8, 44). Myślał przytem zapewne o pierwszym upadku grzechowym człowieka.

Tutaj nasuwa się poważne pytanie: Dlaczego Bóg użył miejsca szatanowi pośród Swego stworzenia, czemu go jednym tchnieniem Swych ust nie uśmiercił i nie wtrącił w nicość, z której go był przez akt twórczy wydobył?

Czyż nie miał powodu tak uczynić? — Oczywiście, że miał; wszak szatan się przeciw Niemu zbuntował, podniósł rokosz przeciwko swemu prawowitemu Panu i jako buntownik, zasłużył na śmierć. Czyżby więc unicestwienie go nie było w mocy Bożej? — To nie ulega wątpliwości, gdyż Bóg z równą łatwością może wtrącać stworzenia w otchłań niebytu, jak też je z niej dźwigać.

A jednak tego nie uczynił. Czyżby więc chciał jego istnienia? — Chciał i nie chciał. Kto bowiem mówi, że Bóg chciał szatana jako takiego, że chciał, by Jego niepokalany świat stworzony posiadał i gościł czarta w swem łonie, ten twierdzi, iż Bóg pragnął, by część przezeń stworzonych, dobrych duchów zgrzeszyła i odeń odpadła, a to jest bluźnierstwem przeciwko Bogu. Bóg nie chciał szatana. Ale przecie mógł trzymać go zdala od Swego stworzenia; dlaczego tego nie uczynił? — Pewnie, że mógł, ale nie chciał. Dlaczego zaś nie chciał, na to posiadamy dwie odpowiedzi: Najpierw, że Bóg obdarzył wolną wolą wszystkich aniołów, a zatem i tych, którzy później zgrzeszyli, i dzięki tej wolnej woli grzech był możliwy. Bóg grzech przewidział, ale go dopuścił. Lecz, zapyta kto, jakże mógł Bóg pozwolić, by aniołowie zgrzeszyli i od Niego odpadli, skoro jest Najświętszy i musi sprzeciwiać się każdemu złu? — „Bóg wtedy tylko nie mógłby złego dopuścić — powiada na to św. Augustyn i to jest nasza druga odpowiedź — gdyby nie mógł również i zła do dobrego wyzyskać“. Zatem w Boskiej Mądrości i mocy obrócenia na dobre wszystkiego, nawet złego, leży dla nas, ludzi, wytlumaczenie faktu, że Bóg może ścierpieć zło w Swojem stworzeniu. Tutaj może ktoś zaraz zapytać, czy rzeczywiście Bóg wszystko złe na dobre obraca. — Na to trzeba powiedzieć, że nie w każdym wypadku Mu się to udaje. — Tak przedewszystkiem samemu szatanowi nie wyszedł na dobre jego upadek, gdyż nigdy już się on nie zmieni z księcia

ciemności w anioła światłości. — Lecz w bardzo wielu wypadkach tego dokonywa. Weźmy taki najpiękniejszy i najzrozumialszy tego przykład: Szatan-kusiciel przystępuje do Syna Bożego w ludzkiej postaci. Lecz jakież uwielbienie wynika ze sprzeciwu Jezusowego dla chwały Bożej! „*Idź precz, szatanie! Albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz*“. „*I opuścił Go djabeł*“ — powiada Ewangelja. Potem przy Uczniach Jezusa powiodło się częściowo szatanowi: jeden z nich zaparł się Mistrza, a drugi odpadł od Niego. Miał też powodzenie u faryzeuszów i uczonych w Piśmie: zgotowali swemu Panu haniebną śmierć na krzyżu. Ale właśnie ta śmierć za Bożem zrządzeniem stała się zbawczą dla całej ludzkości. I tak możnaby wliczać przykłady z życia każdego chrześcijanina, gdzie się objawiła moc Boża obracania złego na dobre. Złośliwość przewrotnych wychodzi na dobre czujnym i wytrwałym. A choć dopiero w wieczności poznamy doskonale, dlaczego Bóg przypuścił złych i szatana do Swego stworzenia, to już teraz przecie jest nam jasnem, że nie byłoby na ziemi wiele dobrego, gdyby nie było szatana i jego zwolenników. Pokora, stałość, odwaga, cierpliwość, czystość — te największe i najpiękniejsze przymioty człowieka rodzą się na świat dopiero w ogniu walki, w boju też rosną i dojrzewają. Szatan kusi zawsze do tego, co jest cnocie przeciwne. I choć ciężko jest mieć się przed nim zawsze na baczności, walka ta krzepi siły. Święci zawsze dochodzili wkońcu do takiej łatwości i wprawy w tym boju, że się im on lekkim stawał. Ich zasadą było: „Nie wdawaj się z nim, gdy się do ciebie odzywa. Odpraw go z pogardą od siebie“.

Kończymy wskazówką, którą św. Franciszek Salezy daje swojej duchownej córce, św. Joannie Franciszce de Chantal. Żaliła się ona często przed nim w swoich listach na pokusy przeciw wierze i niepokoiła się z powodu nich.

Sw. Franciszek jej odpowiada: „Zbytńio się pokus obawiasz i to jest całe ich zło. Bądź mocno przekonana, że wszystkie pokusy piekielne nie są w możności splamić ducha, który nie ma w nich upodobania. Nie oglądaj się na nic. Św. Apostoł, Paweł cierpiał straszne pokusy, a Bóg nie chciał mu ich odjąć i to z miłości. Zatem, ma córko, odwagi! Byle tylko twoje serce należało do Boga, to może sobie ten pies łańcuchowy ujadać przy drzwiach (twojego serca), ile mu tylko się podoba“. Jeszcze krótszą radę daje Apostoł Jakób: „*Opierajcie się djabłu, a uciecze od was*“ (Jak. 4, 7).

Lecz oto jeszcze ostatnia trudność do rozwiązania: Jeśli zły człowiek nie nawraca się do Boga i do dobrego, to przecie na zawsze zostaje złym! — Oczywiście. Bóg nie usunie go gwałtem z pośród stworzenia. Jego wolą jest szanować wolność rozumnych stworzeń; nawet w piekle nie zadaje im gwałtu. Lecz czy również i w piekle działa to wiekuiste zło coś dobrego, skoro wszyscy ludzie, Męczennicy, Wyznawcy, Dziewice i Wdowy są dawno już u Boga i nie zbierają zasług z walki ze złem, nie znoszą doświadczeń i nie umacniają się w bojowaniu przeciwko złemu? — Tak, również i wtedy działa ono dobrze, gdyż będzie wiecznym świadkiem Bożej sprawiedliwości, będzie wiekuistym dowodem, że Bóg nie zostawia zbrodni bez kary, będzie wieczystem, żywem, rzeczywistem pokazaniem, że na wieki jest tym, który był i jest. Tę myśl wyraża Jezus w jednym ze Swych uroczystych momentów: „*Widziałem szatana, jako błyskawicę, upadającego z niebios*“ (Łuk. 10). Oto głęboko religijna prawda: Najświętszy i najsprawiedliwszy waży zło i dobro na Swej niezawodnej wadze, na której zło opada w noc wiekiustą. To Boży triumf wspaniały. Boska wola i świętość triumfuje zawsze: albo razem z wolą ludzką, albo przeciw niej. „Bóg uważał za lepsze wywodzić dobre ze złego, niż wogóle zła nie dopuścić“. „Skoro zaś Bóg

umie na dobre obrócić nawet złe dzieła szatana, to cała strata, wynikająca z nadużycia dobra przez złych idzie na ich szkodę, bez uszczerbku Bożej dobroci. Bóg posługuje się nimi po mistrzowsku. W przeciwnym razie, nie byłby ich stworzył" (Augustyn).

Boża nieskończona potęga, świetlana mądrość i niepokalana dobroć rozrządza całym stworzeniem od krańca do krańca, od samego początku aż do ostatecznego kresu!

Przedmowa Autora

1. Stworzenie
2. Stworzenie
3. Sposób stworzenia
4. „I było bardzo dobre”
5. „Mądrość stworzenia całego świata”
6. „W Nim żyjemy, ruchamy się, jesteśmy”
7. „Nie, Ojciec, dajcie nam świat”
8. „Wszystko stworzył Bóg, ale nie wszystko”
9. „Ktoś stworzył”
10. „Ktoś stworzył, ale nie wszystko”
11. „Utworzył świat”
12. „Ktoś stworzył, ale nie wszystko”
13. „Ktoś stworzył, ale nie wszystko”
14. „Ktoś stworzył, ale nie wszystko”
15. „Ktoś stworzył, ale nie wszystko”
16. „Ktoś stworzył, ale nie wszystko”
17. „Ktoś stworzył, ale nie wszystko”
18. „Ktoś stworzył, ale nie wszystko”
19. „Ktoś stworzył, ale nie wszystko”
20. „Ktoś stworzył, ale nie wszystko”

TREŚĆ.

	Str.
Przedmowa Autora	5
1. Stwórca	9
2. Stworzenie	16
3. Sposób stworzenia	22
4. „I było bardzo dobre“	29
5. „Mądrość zbudowała sobie dom“	34
6. „W Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“	43
7. „Mój Ojciec działa zawsze“	51
8. „Wszystko uczynił Bóg dla Siebie“	57
9. Rządy świata	63
10. Obraz i podobieństwo Boże	69
11. „Uczyńmy człowieka“	76
12. „Duszy zabić nie mogą“	85
13. Rajski człowiek	93
14. Grzech pierworodny	99
15. Pożądliwość	105
16. Boża Opatrzność	111
17. Opatrzność i cierpienie	118
18. Skąd zło?	127
19. Cuda	133
20. Wiara w szatana	139



